

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>

**GORĄCY ROMANS**<sup>®</sup>

A romantic couple is shown in a desert setting, sitting on the sand and leaning towards each other in a close embrace, nearly kissing. The woman is wearing a white short-sleeved shirt and a green and white patterned scarf. The man is wearing a white long-sleeved shirt and khaki pants. The background consists of sand and some dry grass.

**MĘŻCZYŻNA,  
KTÓRY SZUKA ZEMSTY**

**ELIZABETH LANE**

**Elizabeth Lane**

# **Mężczyzna, który szuka zemsty**

*Tłumaczenie:*

*Anna Sawisz*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*San Francisco, Kalifornia, 11 lutego*

Tytuł na drugiej stronie bił po oczach.

„To już dwa lata. Nadal ani śladu wdowy po szefie fundacji. Pieniądzy również nie odnaleziono”.

Cal Jeffords przeklął i zgniół w dłoni gazetę. Nikt nie powinien mu przypominać o drugiej rocznicy samobójstwa najlepszego kumpla i współnika w interesach. A już na pewno nie za pomocą tego niewyraźnego zdjęcia, na którym Nick stoi obok swojej żony Megan. Cal dobrze pamiętał jej urodę gwiazdy, designerskie ciuchy, pokazowy dom wart miliony. No i ten przerażający brak zwykłej ludzkiej przyzwoitości, który pozwolił jej na kradzież funduszy organizacji charytatywnej i pozostawienie męża, który samotnie musiał borykać się z poczuciem hańby.

Rozgoryczony wrzucił gazetę do kosza na śmieci.

Nie miał najmniejszych wątpliwości co do winy Megan, jednak nawet po dwóch latach prześladowały go dwa pytania: jak i dlaczego?

Czy Megan zmusiła Nicka do tego czynu? Czy dla wystawnego życia Nick Rafferty byłby zdolny do zdefraudowania milionów z konta fundacji J-COR? A może to Megan podjęła pieniądze, a Nicka zmusiła, by wziął winę na siebie? Miała wiele możliwości wyprowadzenia kasy ze społecznych zbiórek. Cal dobrze o tym wiedział.

Pewności jednak nie miał. Nazajutrz po ujawnieniu skandalu znalazł Nicka z głową na blacie biurka. Dłoń przyjaciela wciąż ścisnęła pistolet, który pozbawił go życia. Po pogrzebie w ścisłym gronie rodziny i przyjaciół Megan zniknęła. Pieniądzy, które miały ulżyć doli uchodźców z krajów trzeciego świata, nie udało się odzyskać.

Nie trzeba być geniuszem, żeby powiązać te fakty.

Cal nie miał sił ani chęci, by usiąść. Wyprostował się i podszedł do okna. Atutem jego gabinetu na dwudziestym siódmym piętrze wieżowca będącego siedzibą J-COR był wspaniały widok na zatokę i rozciągający się nad szarą wodą Golden Gate. A za mostem, jak okiem sięgnąć, tylko wzburzone fale Pacyfiku...

Megan gdzieś tam musi być. Cal czuł to i to poczucie go bolało. Wyobrażał ją sobie w odległym egzotycznym kraju, gdzie – dzięki pieniądзом ukradzionym jego fundacji – żyje sobie niczym królowa.

Martwił się oczywiście zniknięciem funduszy. To był bolesny cios w podstawy działalności organizacji. Bardziej jednak przerażała go niebywała nikczemność tego czynu. Jak można było zabrać pieniądze przeznaczone na żywność, wodę pitną i leki w obszarach najgorszej ludzkiej nędzy?

Po śmierci męża Megan w żadnej formie nie zasygnalizowała chęci odkupienia swego czynu. A to już była najwyższa podłość.

Mogła przecież zwrócić pieniądze, nikt by jej o nic nie pytał. A nawet jeśli, jak utrzymywała, była niewinna, mogła przecież zostać i pomóc w poszukiwaniach. Wolą jednak po prostu uciec. To utwierdzało Cala w przekonaniu o jej winie. Gdyby nie miała nic do ukrycia, nie zniknęłaby bez śladu. W tym była dobra. Zacieranie śladów to jej specjalność. Żaden z wynajętych detektywów nie był w stanie jej namierzyć.

Ale Cal nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają. Znajdzie ją, nadejdzie taki dzień. A wtedy Megan Rafferty zapłaci za wszystko.

- Panie Jeffords...

Na dźwięk swego nazwiska Cal odwrócił się. W drzwiach gabinetu stała recepcjonistka.

- Harlan Crandall chce się z panem widzieć. Ma pan czas przyjąć go teraz czy mam umówić spotkanie?

- Niech wejdzie.

Crandall był ostatnim z detektywów zatrudnionych przez Cala do odnalezienia Megan. Niski łysiejący mężczyzna o niewyszukanych manierach nie rokował ani trochę lepiej niż jego poprzednicy. Przyszedł jednak niezapowiedziany, prosił o spotkanie. Może coś znalazł?

Cal usiadł, a Crandall wszedł do pokoju. Miał na sobie zmięty brązowy garnitur, w ręku trzymał wysłużoną brezentową teczkę.

- Proszę usiąść, panie Crandall. - Cal wskazał ręką krzesło przy końcu biurka. - Ma pan coś nowego?

- To zależy. - Crandall postawił teczkę na blacie i wyjął z niej szarą kopertę. - Zatrudnił mnie pan, żebym odnalazł panią Rafferty. Zna pan przypadkiem jej panieńskie nazwisko?

- Oczywiście. Cardston. Megan Cardston.

Crandall pokiwał głową, poprawiając na nosie druciane okulary.

- W takim razie może mam panu coś do powiedzenia. Moi informatorzy namierzyli Megan Cardston, której rysopis odpowiada wyglądowi poszukiwanej przez pana kobiety. Jest pielęgniarką, pracuje jako wolontariuszka w pańskiej

fundacji.

Cal wstrząsnął się odruchowo.

- Niemożliwe - mruknął. - To musi być zbieg okoliczności. Jakaś inna kobieta nosi to samo nazwisko i wygląda podobnie.

- Może i tak. Proszę przejrzeć te dokumenty i podjąć decyzję. - Crandall rzucił kopertę na biurko.

Cal otworzył ją. Było w niej kilka kartek wyglądających na ksero skierowań czy spisów zatrudnionych. Jego uwagę przykuła zamazana czarnobiała fotografia.

Patrząc na nią, usiłował przypomnieć sobie Megan - długie platynowe starannie ułożone włosy, diamentowe kolczyki, nienaganny makijaż. Nawet na pogrzebie męża udało się jej zachować aparycję hollywoodzkiej bogini, jeśli nie liczyć przymglonych bólem oczu.

Kobieta na zdjęciu wyglądała na nieco starszą i szczuplejszą. Nosiała słoneczne okulary i bluzę khaki. Jasnobrązowe włosy były krótko obcięte i rozwichrzone, twarz bez śladu szminki. W tle widać było tylko niebo.

Cal przyglądał się mocno zarysowanej linii szczęki, arystokratycznemu nosowi i pełnym zmysłowym wargom. Najchętniej nie przyznałby się przed samym sobą, że jest prawie pewien. Ciągle miał w pamięci twarz Megan, a kobieta ze zdjęcia, mimo że miała ukryte oczy, wyglądała tak samo. Teraz przypomniało mu się, że Megan przed poślubieniem Nicka pracowała jako pielęgniarka na chirurgii. Czy naprawdę miał przed sobą obraz kobiety, która wymykała mu się przez nieskończenie długie dwa lata? Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

- Gdzie zrobiono to zdjęcie? - zapytał. - Gdzie teraz jest ta kobieta?

Crandall zdjął teczkę z biurka i zatrzęsął ją, mówiąc krótko:

- W Afryce.

*Arusza, Tanzania, 26 lutego*

Megan chwyciła nowo narodzone dziecko i lekko uszczypnęła je w chudy pośladek.

Zero reakcji.

Wymierzyła trochę mocniejszego klapsa, poruszając wargami w bezgłośnym błaganiu. Jeszcze chwila ciszy i nagle rozległo się zdyszane kwilenie. Piękniejszego dźwięku nie słyszała nigdy w życiu. Co za ulga. Z wrażenia omal nie zemdląca. Poród pośladowy był piekielnie trudny, trwał i trwał. To, że matka i dziecko przeżyły, należało uznać za cud.

Podając noworodka młodziutkiej asystentce, Megan otarła mu czoło ręką fartucha, po czym to samo zrobiła jego matce. Było gorąco i duszno. Pomalowane na biało ściany oświetlała jedna żarówka. Zwabione jej blaskiem owady tłoczyły się na zabezpieczającej okno siatce.

Gdy Megan pochylała się nad położnicą, kobieta otworzyła powieki.

- *Asante sana* - wyszeptała w mieszanym suahili, języku powszechnie zrozumiałym we wschodniej Afryce. Dziękuję.

- *Karibu sana*.

Wprawnymi ruchami Megan zawiązała pępowinę bawełnianym sznurkiem, po czym ją odcięła. Jak dobrze pójdzie, dziecko będzie rosło zdrowo. Los być może oszczędzi mu opuchniętego brzuszka i powykręcanych kończyn, które widziała w Darfurze, gdzie rozpaczliwie starała się ratować dzieci. W tym najbardziej spustoszonej regionie Sudanu okrutny dyktator użył najemników zwanych džandżawidami, by zdziesiątkowali rdzenną ludność.

Ostatnie jedenaście miesięcy Megan spędziła w sudańskich obozach dla uchodźców. Pracowała w medycznym oddziale fundacji J-COR. Dwa tygodnie temu, widząc, że nadchodzi kres jej wytrzymałości psychicznej i fizycznej, przełożeni przenieśli ją do mniej obciążającej pracy. Rzeczywiście. W porównaniu z obozami ta przychodnia na zrujnowanych obrzeżach całkiem skądinąd miłego tanzańskiego miasta wyglądała na luksusowe sanatorium.

Kiedy tylko trochę się wzmocni, wróci do poprzednich zadań. Zbyt długo jej życie przypominało bezcelowy dryf. Teraz znalazła sens i postanowiła zrobić jak najlepszy użytek ze swoich zdolności i kwalifikacji. Zawsze będzie tam, gdzie jej potrzebują. A w Darfurze potrzebują jej najbardziej. Aż do bólu.

Pomocnica umyła gąbką nowo narodzonego chłopczyka i owinęła go we flanelową pieluszkę. Matka niecierpliwie wyciągnęła po niego ręce i przytuliła do piersi. Megan wykorzystwała ten moment, uniosła prześcieradło i sprawdziła opatrunki. Wszystko w porządku.

Zdjęła fartuch i lateksowe rękawiczki.

- Pójdę trochę odpocząć - zwróciła się do asystentki. - Doglądaj jej. Jeśli będzie za bardzo krwawić, przyjdź i mnie obudź.

Młoda Afrykanka, uczennica szkoły pielęgniarstwa, kiwnęła głową. Dała do zrozumienia, że można na nią liczyć.

Dopiero w trakcie mycia rąk pod zainstalowanym na zewnątrz budynku kranem dotarło do Megan, jak bardzo jest zmęczona. Czuła, że resztki sił opuszczają jej ciało. Wyprostowała się i zaczęła masować okolice lędźwi.

Nad zrobionym z blachy falistej dachem przychodni migotał księżyc przypominający zgubioną drobną monetę. Fioletowa korona kwitnącej dzakarandy przydawała jego blaskowi szczególnego charakteru.

Z kąta, pod jakim padało księżycowe światło, Megan wywnioskowała, że musi być dobrze po północy. A więc na sen zostało jej zaledwie kilka bezcennych godzin. Już wkrótce zaczną się przejaśniać i ptaki niezbornym chórem będą się głośno dzielić ze światem swoją radością z nadchodzącego dnia. Przynajmniej ten ostatni dobrze się skończył – poród się udał, dziecko jest zdrowe. Można się oddać poczuciu spełnienia.

Mimo zmęczenia Megan wiedziała, że nie ma prawa narzekać. Takiego dokonała wyboru. Dawne życie – stroje, biżuteria, samochody, bajeczny dom, dobroczynne imprezy, które urządzała dla pozyskania funduszy na działalność organizacji Nicka i Cala – to wszystko wydawało się odległym snem. Snem, który zakończył się strzałem z pistoletu i krzyzącymi nagłówkami codziennych gazet.

Starła się nie wracać myślami do tamtego koszmarne tygodnia. Nie mogła jednak usunąć z pamięci jednego obrazu: zastygłej twarzy Cala, lodowatego spojrzenia jego szarych oczu. Powiedział jej wtedy:

„Odpowiesz za to, Megan. Przysięgam, doprowadzę do tego, że zapłacisz za wszystko, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu”.

Ona jednak nie sprzeniewierzyła ani grosza. Nawet nie wiedziała o istnieniu tych pieniędzy, dopóki sprawa nie wyszła na jaw. Ale Cal jej nie wierzył. Do końca ufał Nickowi.

Widząc Cala i słysząc jego słowa, Megan zdała sobie sprawę, że ma przed sobą tylko jedno wyjście: jak najszybciej uciec gdzieś, gdzie Cal jej nie odnajdzie.

Inaczej nic jej nie uratuje.

Ale to już historia. Teraz rozmasowuje sobie obolałe mięśnie i wchodzi na ganek ceglanego pawilonu służącego wolontariuszom za kwaterę. Jest już innym człowiekiem i czerpie z życia zadowolenie tak głębokie, jakiego nigdy przedtem nie zaznała.

Gdyby jeszcze przestały ją męczyć koszmary...

Gdy smukła sylwetka odrzutowca przesuwiała się nad Półwyspem Somalijskim zwanym Rogiem Afryki, Cal jeszcze raz przejrzał zawartość otrzymanej od Crandalla koperty. Niegłupi gość z tego detektywa. On jeden zdecydował się szukać Megan tam, gdzie zgodnie z logiką nigdy nie powinna się być znaleźć – wśród wolontariuszy okradzonej przez siebie fundacji.

Fotokopie dokumentów świadczyły, że zdążyła już zaliczyć Zimbabwe, Somalię, a większość ostatniego roku spędziła w Sudanie. Za każdym razem wiązała się z najbardziej niebezpiecznymi misjami. Cóż, taki był jej wybór. Co nią kierowało?

A skoro rzeczywiście fotografia przedstawia wytworną wdowę po Nicku, co się u licha stało z forszą? Za to, co nakradła, mogłaby żyć w luksusie przez dziesiątki lat. I byłby to luksus nawet bardziej ostentacyjny niż ten, który mógł jej zaofiarować Nick.

Na wspomnienie tego, jak drogimi prezentami Nick obsypywał żonę, Cal nie mógł powstrzymać westchnienia. Ona musiała zawsze mieć wszystko naj, naj, naj. Może i Nick przesadzał z wystawnością, ale Cal nigdy nie przestał wierzyć w jego dobre intencje. Znali się przecież i przyjaźnili od czasów szkolnych.

Kończyli ten sam college – Cal został inżynierem, Nick specjalistą od marketingu. Gdy Cal zaprojektował lekką modułową zadaszoną konstrukcję, którą można było szybko stawiać zarówno w miejscach dotkniętych przez klęski żywiołowe, jak i wykorzystywać w rekreacji, przyjaciele postanowili wspólnie zrobić biznes.

Tak powstała firma J-COR. Szybko się wzbogacili, ale obaj uznali, że pieniądze to nie wszystko. Ich domki służyły ludziom dotkniętym nieszczęściami na całym świecie. Stąd pomysł Cala, by założyć także fundację. On miał się zająć sprawami technicznymi, a Nick finansową stroną przedsięwzięcia.

W ciągu kilku lat działalność fundacji została rozszerzona o dostarczanie żywności oraz usług medycznych. I wtedy Nick ożenił się z Megan, pielęgniarką poznaną na jednej z dobroczynnych imprez. Cal był jego drużbą i świadkiem na ślubie, ale jakoś nie ufał wybrance przyjaciela. Była może zbyt piękna? Uprzedzająco grzeczna i zamknięta w sobie, jakby pod lśniąca powierzchnią kryło się coś... nieokreślonego, trudnego do zdefiniowania.

Jej chłód i dystans kontrastował z naturalnością, otwartością i ciepłem, jakie miał w sobie Nick, który najwyraźniej dostał na jej punkcie bzika. Obsypał pannę młodą prezentami: dom za kilka milionów, ferrari, diamentowo-szmaragdowy naszyjnik i mnóstwo innych rzeczy. Megan odwdzięczała mu się, budując swój społeczny wizerunek na wspieraniu fundacji.

Imprezy dobroczynne, na których gościła w swoim domu bogatych darczyńców, rzeczywiście przynosiły wymierne korzyści. Ale zebrane fundusze zasilają też w dużej mierze jej kieszeń. Po trzech latach rutynowy audyt izby skarbowej spowodował, że ów domek z kart zaczął się chwiać. Dalsza historia to już pożywka dla tabloidów.

Cal wpatrywał się w fotografię, która najwidoczniej została zrobiona z dużej



odległości, a następnie powiększona. Megan, jeśli to naprawdę była ona, nie zdawała sobie sprawy, że ktoś jej robi zdjęcie. Patrzyła w bok. W okularach słonecznych odbijała się świetlana plamka. Dostrzegł logo firmy. Fakt, zawsze nosiła okulary tej marki. Ściągnął usta. Teraz był pewien. Megan nie jest w stanie zerwać z zamiłowaniem do luksusu.

Całe szczęście, że przeniesiono ją do Aruszy. Gdyby została w Sudanie, śledzenie jej przypominałoby szukanie igły w stogu siana. Arusza jest natomiast tętniącym życiem centrum turystycznym miłośników safari. Jest tu międzynarodowe lotnisko.

Właśnie się do niego zbliżał na pokładzie firmowego odrzutowca. Wiedział też, gdzie szukać przychodni, którą już kiedyś wizytował. Jeśli zechce, za kilka godzin będzie miał Megan na sąsiednim siedzeniu. Wystarczy wynająć kilku osiłków...

A co potem? Sama wizja jest kusząca, ale Cal dobrze wiedział, że brakuje mu podstaw prawnych do porywania kogokolwiek, i to jeszcze za granicą. A zresztą, co by to dało? Megan nie jest głupia. Wie, że Cal nie ma twardych dowodów na to, że ona ma te pieniądze. Są wprowadzić jej podpisy na kilku czekach, które nigdy nie zostały rozliczone w budżecie fundacji, ale to za mało. Jeśli będzie się trzymała swojej wersji, że nic nie wiedziała o kradzieży i o tym, gdzie znajdują się wyprowadzone fundusze, on zostanie z niczym.

Nie ma podstaw, by ją legalnie aresztować, a on nie miał skłonności do stosowania fizycznej przemocy. Miał jedynie nadzieję dotrzeć do prawdy. Nie był na tyle optymistą, by sądzić, że skłoni ją do zwierzeń. Megan jest zbyt przebiegła, nigdy otwarcie nie przyzna się do swoich machlojek. Ale może przypadkiem coś się jej wymknie?

Wtedy Crandall dostanie do ręki koniec nitki, która doprowadzi go do ukrytych pieniędzy.

To musi potrwać. Ale skoro Cal już wybrał się w tak daleką podróż, nie zamierzał wracać z niczym, nawet gdyby musiał dla osiągnięcia celu zapraszać tę damę na wystawne kolacje, pić ją winem i prawić słodkie komplementy. Niech i tak będzie.

Samolot zaczął schodzić do lądowania. Przy ładnej pogodzie powinien zaraz pojawić się masyw Kilimandżaro. Niestety, zbierające się po prawej stronie samolotu chmury zasłaniały widok tej legendarnej góry. Zaczynała się pora deszczowa. Zanosiło się na konieczność lądowania w warunkach gwałtownej afrykańskiej ulewy.

Zapiąwszy pas, Cal usiadł prosto i obserwował zbliżającą się burzę. Samolotem zachybotąło, pojawiły się błyski wyładowań, woda zalała szyby. Przypominała mu się podobna deszczowa noc sprzed trzech lat, w San Francisco.

W śródmiejskim Hiltonie urządzali wtedy firmową wigilię. Około jedenastej Cal wpadł na korytarzu na wychodzącą z toalety Megan. Była kredowo blada, usta najwyraźniej dopiero co zwilżyła wodą. Zatrzymał się i zapytał, czy dobrze się czuje.

Roześmiała się.

- Ależ tak, Cal. Czuję się dobrze. Jestem tylko trochę... w ciąży.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytał. Był zdziwiony, że Nick nic mu nie powiedział.

- Nie, dziękuję. Nick musi tu zostać, poproszę go więc, żeby mi wezwał taksówkę. Nocne przyjęcia już nie dla mnie.

Oddaliła się pośpiesznie, a Cal nie mógł się oprzeć refleksji, że odkąd ją zna, Megan po raz pierwszy wyglądała na szczęśliwą.

A teraz? Czy jest szczęśliwa? Usiłował ją sobie wyobrazić w trakcie pracy w obozie dla uchodźców - w skwarze, wśród natrętnych much, nędzy, chorób...

Co ona tam robi? Co zrobiła z pieniędzmi? Tylko ona mogła udzielić mu odpowiedzi na te dręczące go pytania.

Megan opadła na ławkę. Od ulewy chronił ją okap dachu. Nerwowy dzień, jak zwykle. Młodą matkę i jej nowo narodzone dziecko zabrały wczesnym rankiem z przychodni kobiety z jej plemienia. Potem zaczął się napływ pacjentów - jedni mieli tylko wysypkę, inni aż malarię.

Megan miała nawet okazję asystować tanzańskiemu lekarzowi w zszywaniu i szczepieniu chłopca, który ośmielił się drażnić młodego pawiana.

Ale teraz zmierzchało i przychodnia była już zamknięta. Lekarz i asystentka poszli do domu, do swoich rodzin. Megan pozostała sama w kompleksie budynków, w skład którego wchodziła przychodnia, agregat prądotwórczy, pralnia, łaźnie i dwupokojowy bungalow z kuchnią, mieszkanie dla takich jak ona wolontariuszy.

Surowość ceglanych ścian łagodziła nieco obfita roślinność. Drzewa i krzewy pięknie kwitły na żyznej wulkanicznej glebie. Ocieniający poradnię tulipanowiec właśnie gubił kwiaty. Czerwonawe płatki spadały z dachu kaskadą wraz z ulewnym deszczem. Wyglądały jak krwawe łzy.

Przymykając oczy, Megan wdychała słodko pachnącą wilgoć. W spieczonym słońcem Sudanie, gdzie w zapyłonym powietrzu czuć było ludzką biedę i nieszczęście, marzyła o deszczu. Nie będzie jej łatwo tam wrócić, ale musi. I chce. Uchodźcy potrzebują jej opieki, a ona potrzebuje innego życia niż to, które wiodła dawniej.

Już miała podnieść się z ławki i zmierzyć z ulewą, gdy przy bramie ktoś

zadzwoił. Wisiał tam taki zwykły krowi dzwonek. Wstała bez szczególnego entuzjazmu. Jeśli ktoś jest w potrzebie, nie można mu odmówić pomocy. Ale jest tu sama, a dobijać mogą się równie dobrze napastnicy szukający w przychodni narkotyków i pieniędzy czy inni niegodziwcy.

Dzwonek zadzwonił ponownie. Megan pod strugami deszczu pobiegła do swojego mieszkania, wyjęła spod poduszki rewolwer Smith & Wesson kaliber 38 i wrzuciła go do kieszeni luźnych bojówek w kolorze khaki. Wychodząc, pośpiesznie zdjęła z wieszaka plastikową pelerynę, której kaptur narzuciła sobie na głowę, i podążyła w stronę blaszanej bramy. Zardzewiała kłódka tkwiła na łańcuchu spinającym z sobą byle jak przyspawane do skrzydeł bramy klamki.

- *Jina lako nani?* - zapytała w swoim podręcznikowym suahili. Było to pytanie o nazwisko przybysza. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

Po chwili silny męski głos zapytał:

- Megan? To ty?

Nogi się pod nią ugięły. Oparła się o bramę, niezgrabnie mocując się z kluczem. Głos Cala to ostatni dźwięk, jaki chciałyby usłyszeć. Ale głupio byłoby teraz się przed nim chować.

- Megan? - Pytanie zostało powtórzone znacznie bardziej natarczywie.

Miała jednak zbyt ściśnięte gardło, by odpowiedzieć. Powinna była wiedzieć, że Cal nie spocznie, aż ją znajdzie, choćby miał zjechać w tym celu pół świata.

Zamek ustąpił, łańcuch opadł. Megan cofnęła się, a Cal wkroczył na podwórze. W przeciwdeszczowym burberry wyglądał na znacznie wyższego, niż go zapamiętała. A szare oczy z jeszcze większym chłodem patrzyły na nią spod ociekającego wodą ronda kapelusza.

Wiedziała, czego może chcieć. Po dwóch latach ciągle nie znał odpowiedzi. Teraz będzie bezlitośnie zasypywał ją pytaniami o śmierć Nicka i pieniądze, które przepadły.

Z tym, że ona nie zna odpowiedzi.

Jak zdoła przekonać Cala, by przejrzał na oczy i zostawił ją w spokoju?

# ROZDZIAŁ DRUGI

Uwadze Cala nie uszła tandetna plastikowa peleryna i zmęczona twarz wyglądająca spod jej kaptura.

Poczuł ucisk w piersi. Tak, to Megan. Ale inna niż ta, którą zapamiętał.

- Cześć, Cal - odezwała się głębokim gardłowym głosem. - Widzę, że prawie się nie zmieniłeś.

- Ale ty owszem. - Zatrzasnął za sobą furtkę. - Chyba nie każesz mi tak stać na deszczu?

Spojrzała na swoje domostwo.

- Mogę ci zaproponować kawę, ale chyba nic więcej. Nie miałam czasu na zakupy - tłumaczyła się cichym głosem, prowadząc go w stronę zadaszonego ganku.

Deszcz bębnił o blachę falistą nad ich głowami.

- Prawdę mówiąc, na ulicy czeka na mnie taksówka - odrzekł Cal. - Myślałem, że mógłbym cię zaprosić na kolację do hotelu.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Zdziwiona czy zdenerwowana? W końcu ma co nieco za uszami.

- To miłe z twojej strony, ale nie ma mnie kto zastąpić. Muszę tu zostać.

Położył jej rękę na ramieniu. Drgnęła, ale nie próbowała jej strącić.

- Nie szkodzi - powiedział. - Rozmawiałem z doktorem Musą przez telefon. Zgadza się, żebyś wyszła na jakieś dwie godziny, skorzystała z okazji i zjadła coś dobrego. Wysyła tu swojego służącego, żeby popilnował przychodni pod naszą nieobecność.

- Cóż, skoro wszystko jest załatwione... - Jej głos cichł coraz bardziej.

- Doktor Musa uważa, że odwalasz tu kawał dobrej roboty.

To akurat była prawda, ale Cal chciał jej pochlebić.

Wzruszyła lekko ramionami. Dawna Megan z lubością wysłuchiwała wszelkich pochwał, a ta dziwna chudzina wydawała się nimi zażenowana.

- Właśnie skończyłam sprzątać. Chciałabym się umyć i przebrać. - Zdobyła się na krótki wymuszony śmiech. - Teraz trwa to u mnie dużo krócej niż dawniej.

- Świetnie, otworzę bramę, żeby taksówka mogła wjechać.

Brnąc z powrotem, zauważył, jaką radość sprawia mu myśl, że ma na sobie nieprzemakalne trekkingowe buty. Dopiero później pomyślał, że oto znalazł kobietę, której tak długo szukał.

Spotkać Megan dziś to tak, jakby spotkać ją po raz pierwszy. Czuł się

zdezorientowany i zaintrygowany jej przemianą, nie odpuści jednak sprawy zaginionych funduszy. Jeśli ta nowa Megan gra na jego wyrozumiałość - a trzeba przyznać, że jej zachowanie budzi sympatię - to srodze się zawiedzie. On i tak będzie drażył tak długo, aż ją ostatecznie przyszpili.

Kilka minut po tym, jak taksówka podjechała pod bungalow, przybył Benjamin, postawny młody służący doktora Musy. Megan wyłoniła się z pokoju w białej bluzce, czystych letnich spodniach i czarny żakiet w prążki.

Z brązowej skórzanej torebki wystawał róg złożonej plastikowej peleryny przeciwdeszczowej. Z tym że torebka - jak zauważył Cal - była od Gucciego. Pewne rzeczy są niezmiennie, pomyślał.

Megan wręczyła Benjaminowi swój pistolet i podziękowała mu z uśmiechem. Cal okrył ją połą swojego przeciwdeszczowego płaszcza.

Wsiedli do taksówki. Megan miała mokrą twarz, włosy przeczesane palcami. Odświeżyła się i przebrała w ciągu dziesięciu minut, ale wyglądała cholernie sztywnie.

- Kiedy przyjechałeś? - zagadnęła.

- Samolot wylądował dwie godziny temu. Zameldowałem się w hotelu Arusha, odświeżyłem i przyjechałem tutaj.

Dotychczas patrzyła przed siebie, ale teraz odwróciła się w jego stronę.

- Coś się stało, Cal? Jakiś kryzys?

- Nic mi o tym nie wiadomo - roześmiał się drwiąco. - Mógłbym powiedzieć, że akurat przejeżdżałem obok i postanowiłem wpaść z wizytą. Ale chyba byś mi nie uwierzyła, prawda? - dokończył, widząc wątpiące spojrzenie jej karmelowych oczu.

- Nie - uśmiechnęła się zdawkowo.

Miała takie soczyste, stworzone do całowania usta... Wprawdzie nigdy nie żywił do niej przesadnie ciepłych uczuć, nie mógł jednak zaprzeczyć, że jest to atrakcyjna, wzbudzająca pożądanie kobieta. Kiedy ostatnio ktoś ją całował? Cal złapał się na myśli, że go to ciekawi. Ale co z tego? Znalazł się tu z innych powodów.

Gdyby jednak dotarcie do prawdy wymagało całowania jej, nie będzie miał nic przeciwko temu...

- Ja cię za dobrze znam, Cal. Wiem, że nie odpowiedziałam ci na szereg pytań. Ale skoro przyjechałeś tu w celu wydobywania ze mnie informacji, mogłeś sobie oszczędzić tej podróży. Nic się nie zmieniło. Ja nadal nie wiem, gdzie się podziały pieniądze. Pewnie Nick je wydał, co czyni mnie w pewnym sensie współwinną. Ale jeśli spodziewasz się je znaleźć u mnie pod poduszką albo na jakimś koncie w banku w Dubaju, mogę ci tylko życzyć szczęścia w poszukiwaniach.

Zawsze była bezpośrednia, pomyślał Cal. Przynajmniej w tej kwestii nic się nie zmieniło.

- Nie mówmy o tym na razie. Bardziej interesuje mnie, dlaczego wyjechałaś i co robiłaś przez te dwa lata.

- Jasne. - W jej oczach na krótko pojawił się błysk, po czym znów zaczęła patrzeć w dal. Samochodowe wycieraczki pracowały na całego, strugi deszczu spływały po szybach. - W podzięce za dobry stek jestem w stanie opowiedzieć ci parę historyjek, mam nadzieję, że przynajmniej zabawnych.

- Na ciebie zawsze można liczyć. - Starał się powiedzieć to obojętnym tonem.

Musi rozgryźć tę nową Megan. Zawsze uważał, że ma silny charakter. Teraz również pod jeszcze bardziej kruchą i delikatną powłoką cielesną można się było domyślać konstrukcji z najtwardszej stali.

Wiedział, że skierowano ją tu, by trochę odpoczęła i zregenerowała siły. Z dokumentów to nie wynikało, ale doktor Musa, wykształcony w Wielkiej Brytanii przedstawiciel plemienia Chagga, który kierował przychodnią, wyrażał przez telefon wielką troskę o stan zdrowia i kondycję psychiczną Megan.

Cal musiał dowiedzieć się czegoś więcej. Najpierw jednak powinien oswoić się z jej obecnością.

Przypomniał mu się zapach używanych przez nią zazwyczaj perfum. Jakaś znana francuska marka, nazwa uleciała mu z głowy. Łagodna, lekko pobudzająca woń. A teraz? Jeśli w ogóle czymś pachniała, było to używane w szpitalach bakteriobójcze mydło. Jednak - co dziwne - sama jej bliskość wpływała na niego podobnie jak jej niegdysiejszy elegancki zapach.

Wszystko się zmieniło. Kiedyś, w San Francisco, Megan była żoną jego najlepszego przyjaciela. Dwa lata temu owdowiała, a raport Crandalla nie wspominał, by ktoś nowy pojawił się w jej życiu. Cóż, cel uświęca środki. Zaciągnięcie jej do łóżka nie sprawi Calowi szczególnej przykrości. A skądinąd wiadomo, że łózkowe „rozmowy po” szczególnie sprzyjają ujawnianiu rozmaitych sekretów.

A nawet jeśli nie, są cholernie przyjemne.

Megan właściwie prawie nie wychodziła dotychczas poza teren szpitala, odnowiony dziewiętnastowieczny hotel Arusha widziała więc po raz pierwszy. Nastawiony na przyjęcie zamożnych turystów, miał wspaniałe lobby, urządzone w tonacji brązu i beżu. Klubowe fotele z wysokimi oparciami, skórzane sofy, bar i restauracja z międzynarodową kuchnią. Za przeszklonymi drzwiami widniał

rozległy ogrodowy basen, teraz opustoszały.

Podtrzymując Megan za łokieć, Cal skierował ją do sali restauracyjnej. Przy liczącym ponad metr dziewięćdziesiąt atletycznie zbudowanym olbrzymie, Megan czuła się malutka, choć była kobietą średniego wzrostu. Na dodatek manieri Cala jasno wskazywały, co ma zamiar zrobić z każdym, kto wejdzie mu w paradę. John Wayne w garniturze od Armaniego, tak go niegdyś postrzegała. Ale dziś, w luźnym podróżnym stroju, też robił wrażenie.

John Wayne grał kiedyś w filmie „Hatari”, a tak właśnie nazywał się hotelowy bar. Megan zawsze uważała, że przyjaciel Nicka jest apodyktyczny. Czasami jednak wolałaby, by jej mąż miał choć trochę podobny charakter.

Nie była zaskoczona faktem, że ją znalazł. Cal Jeffords był jak pitbull: gdy sobie coś postanowił, nie odpuszczał. A skoro już wybrał się tak daleko, zapewne nie zechce wracać z pustymi rękami.

Powiedziała mu prawdę, ale on nawet nie zamierzał udawać, że jej wierzy. Jej podpis na czeku od darczyńcy, który zatwierdziła i przekazała Nickowi do depozytu, utwierdził go w przekonaniu o jej winie. Intuicja mówiła Megan, że Cal ma jakiś plan. Chce ją złamać, ukarać, zemścić się, a ona w walce z nim nie ma szans.

Cal jest jak żywioł, jak szalejąca właśnie na zewnątrz burza. A taką najlepiej przeczekać.

Usiedli przy stoliku. Upoważniła go, by zamówił coś dla obojga. Wybrał steki z polędwicy z grzybami, świeże jarzyny z ekologicznej uprawy i butelkę merlota z dobrego rocznika. Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy kelner w białych rękawiczkach napełniał im kieliszki i stawiał koszyk ze świeżym pieczywem.

- Nie krępuj się, jedz - powiedział Cal, wznosząc do góry kieliszek. - Musisz nabrać trochę ciała.

Megan odłamała kawałek chleba.

- Wiem, schudłam. Ale naprawdę trudno się obżerać, gdy wszyscy wokół głodują.

Zmrużył oczy i spojrzał na nią surowo.

- Aha, więc o to chodzi w tej całej przemianie? Chcesz odpokutować? Czujesz się winna?

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy byłam żoną Nicka, wydawało mi się, że mam świat u stóp: wielki dom, samochody, przyjęcia... - Upiła łyk wina, przyjemne ciepło powędrowało w dół przełyku. - A kiedy wszystko runęło, zdałam sobie sprawę, że takie wystawne życie odbywa się czyjś kosztem. Komuś dosłownie odejmowałam od ust... Wydało mi się to obrzydliwe. A więc tak, możesz to nazwać poczuciem winy. Zresztą nazywaj

sobie, jak chcesz. Czy to ważne? Ja nie żałuję swojego wyboru.

Skurcz mięśnia na twarzy Cala zdradził, jak trudno mu było stłumić złość.

- Jakiego wyboru? Żeby uciec bez słowa? Nic nie powiedziałaś ani mnie, ani nikomu innemu.

- Zgadza się. - Twardo spojrzała mu w oczy. - Nick zostawił po sobie niezły bajzel. Gdyby nie ucieczka, do dziś tkwiłabym w San Francisco, usiłując go ogarnąć.

- Wiem. A tak sprzątanie spadło głównie na mnie.

- Niewiele bym ci pomogła. Dom był obciążony hipoteką po sam dach. Nie wiedziałabym o tym, gdyby po śmierci Nicka nie zadzwonili z banku. Powiedziałam im, żeby go sobie wzięli. Wszystkie samochody były własnością Nicka, nie moja. Domyślałam się, że przejęła je wasza firma, podobnie jak meble i obrazy. Z ciuchów i butów porobiłam paczki gwiazdkowe dla biednych. Biżuterię sobie zastawiłam, żeby mieć gotówkę na podróż. Wiedziałam, że historia ewentualnych operacji na moich kartach kredytowych może być śledzona.

- Przeze mnie?

- Tak, ale też przez dziennikarzy, którzy ciągle mnie ścigali. No i przez policję, która najwidoczniej oczekiwała, że jeśli po raz pięćdziesiąty zadadzą mi to samo pytanie, to odpowiem inaczej niż za pierwszym razem.

- Gdybyś została, postarałbym się, żeby i mnie, i tobie było lżej, Megan.

- Jak to sobie wyobrażasz? Wiedziałam, że ani policja, ani media, ani ty nie dacie mi spokoju. A ja, uwierz mi, naprawdę nic nie wiedziałam. Zniknięcie było dla mnie najprostszym wyjściem. Miałam nadzieję, że pomyślisz, że umarłam. Bo w pewnym sensie tak się stało.

Kelner przyniósł jedzenie. Megan ciągle obawiała się ze strony Cala pytań o zaginione pieniądze, ale on tylko spojrzał na jej talerz, bez słowa zachęcając do jedzenia.

Stek był zdumiewająco delikatny, ale niepokój sprawił, że Megan nie miała apetytu. Wkładała do ust małe kęsy, rozglądając się przy tym jak mysz, której udało się skraść kawałek sera z zastawionej na nią pułapki. Obserwowała z lekka pobrużdżoną twarz Cala, na próżno usiłując znaleźć w niej choć cień emocji. Czy w końcu coś do niego dotrze?

Przez ostatnie dwa lata ta twarz zmieniła się. Pogłębiły się cienie wokół oczu, w jasnych włosach pojawiły się pasemka siwizny. Zrozumiała, że i jego dotknęła zdrada i samobójcza śmierć Nicka. Tak jak ona, Cal musiał się zmagać z cierpieniem. I robił to w sobie właściwy sposób.

- Ciekaw jestem - zaczął - czy jak zgłosiłaś się do tego projektu w Zimbabwe,



jego szef wiedział, kim jesteś?

- Nie. To był ktoś z miejscowych, a z Zimbabwe do San Francisco jest szmat drogi. Miałam wciąż paszport na panięskie nazwisko. Zgłosiłam się, opowiedziałam o swoich kwalifikacjach i zadeklarowałam pomoc w szpitalu dla chorych na AIDS. Potrzebowali pielęgniarek tak rozpaczliwie, że o nic nie pytali.

- A potem?

- Kiedy uzyskałam status wolontariuszki, mogłam się przenieść wszędzie, gdzie chciałam. Na początku często zmieniałam placówki, bałam się pozostawać w jednym miejscu. Ale potem przestało to mieć znaczenie.

- A co się wydarzyło w Darfurze?

Pytanie jak cios w serce. Darfur ciągle tkwił w niej jak bolesna zadra. Wolałaby o nim zapomnieć.

- Spędziłaś tam jedenaście miesięcy - nalegał. - Wysłali cię tu, żebyś odzyskała siły. Coś ci się tam musiało stać.

Utkwiła wzrok w brązowożółtych esach floresach pokrywających obrus. Wzruszyła ramionami.

- Nic takiego. Po prostu potrzebowałam odpoczynku. Za jakieś dwa tygodnie tam wrócę.

- Doktor Musa mówił co innego. Powiedział, że miałaś tam atak panicznego strachu. I że nie chcesz mówić, co się naprawdę stało.

Niepokój Megan zmienił się we wściekłość.

- Nie miał prawa ci tego mówić! A ty nie miałaś prawa pytać.

- Moja fundacja mu płaci, więc miałem prawo. - Ołowianoszare spojrzenie oczu Cala przenikało ją na wylot. - Doktor Musa uważa, że doznałaś zespołu stresu pourazowego. Cokolwiek się tam wydarzyło, nie wrócisz tam, dopóki się z tym nie uporasz, więc równie dobrze możesz teraz powiedzieć o tym mnie.

Naciskał zbyt mocno. Przygwoździł ją do niewidzialnej ściany. Poczowała ucisk w sercu. Wiedziała, na co się zanosi. Wypuściła z ręki widelec, który głośno uderzył o talerz.

- Powiedzmy, że nie pamiętam. Zadowolony? - zapytała nienaturalnie wysokim tonem. - Zresztą nieważne. Potrzebuję trochę czasu i wyjdę na prostą. A teraz, jeśli pozwolisz, muszę wrócić do przychodni.

Na ostatnich słowach głos jej się załamał. Wstała w poczuciu, że traci panowanie nad sobą. Wzięła torebkę i szybko opuściła restaurację. Tu gdzieś musi być toaleta. Wejdzie tam, zamknie się w kabinie i poczeka, aż serce przestanie jej walić jak oszalałe. Nauczyła się rozpoznawać objawy zbliżającego się ataku paniki. Tym

razem nie miała jednak przy sobie środków uspokajających, które pozwoliłyby jej go uniknąć. Zaczęło ją ogarniać bezpodstawne przerażenie.

Zaraz, zaraz, gdzie tu jest toaleta? Recepcjonista jest zajęty rozmową, musi trafić tam sama. Gdzie to jest? W uszach huczało jej bicie własnego serca.

Gdzie to jest?

Zaskoczony Cal przez chwilę patrzył w ślad za oddalającą się Megan, po czym odsunął krzesło, wstał i ruszył za nią. Nie mogła odejść daleko. Znalazł ją w hotelowym lobby. Szeroko otwartymi oczami rozglądała się wokół jak ścigane zwierzę.

Bez słowa chwycił ją za ramię i zmusił, by się odwróciła i oparła o jego pierś. Broniła się bez przekonania. Drżała na całym ciele.

- Zostaw mnie - wymamrotała. - Nic mi nie jest.

- Nic nie jest okej. Chodź.

Siłą wyprowadził ją tylnymi drzwiami na patio. Wystający dach chronił ich przed strugami deszczu. Obejmował jej zeszywniałe ciało. Czuł gwałtowne bicie jej serca, delikatny dotyk piersi. Już mu się nie opierała, ale dygotała w dalszym ciągu. Oddychała płytko i nierówno. Zaciśniętymi w pięści dłońmi kurczowo trzymała się jego koszuli.

Może nie odznaczał się szczególną wrażliwością, ale i dla niego było oczywiste: ta kobieta jest śmiertelnie przerażona.

Przez co musiała przejść? Cal wizytował kiedyś obozy dla uchodźców w Sudanie, prawdziwe piekło ludzkiej nędzy i nieszczęść. Tysiące ludzi stłoczonych w namiotach i prowizorycznych barakach. Brak żywności, wody, smród ścieków i prymitywnych latryn będących wylęgarniami zarazków. ONZ i pozarządowe organizacje charytatywne robiły, co mogły, ale ogrom potrzeb przerastał możliwości ich zaspokojenia.

A Megan spędziła tam jedenaście miesięcy.

Nic dziwnego, że jest załamana. Bo wygląda na to, że jest. Ale musi się za tym kryć coś jeszcze. Trudne warunki nie przerażyłyby jej do tego stopnia. Musiało się akurat jej przytrafić coś szczególnego i tak przerażającego, że nawet najłżejsze wspomnienie wprowadzało ją w dygot.

Przypomniał sobie, że przyjechał tu odzyskać pieniądze. Ona jest winna jak cholera, nie można ulegać współczuciu, ale akurat teraz potrzebuje odrobiny komfortu. Zresztą czy nie zamierzał zbliżyć się do niej na tyle, aby odkryć jej sekrety? Właśnie nadarza się okazja, pora zrobić pierwszy krok.

- W porządku, dziewczyno - wyszeptał, wtulając usta w jej jedwabiste włosy. - Tu jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie.

Ręką gładził jej plecy. Łopatki sterczały jak małe, spięte biustonoszem skrzydła. Przybył tu, by wyciągnąć z niej prawdę i pomścić Nicka, ale na to potrzeba czasu i cierpliwości. Megan jest krucha cieleśnie, ale też ma poranioną psychikę. Zbyt silny nacisk może zniszczyć te resztki hartu ducha, jakie jej jeszcze zostały.

On w końcu też święty nie jest. O nie, w najmniejszym stopniu. Świadczy o tym jego obecne podniecenie. A nie jest to najlepsza reakcja na zaistniałą sytuację. Cóż, jedyna, na jaką go aktualnie stać. Zresztą wszystkie jego dotychczasowe związki to były tylko szybko wypalające się miłostki. Zbyt dużo czasu poświęcał firmie J-COR i związanej z nią fundacji. Niewiele sił pozostawało na romantyczne uniesienia. Preferował krótkie płomienne przygody. Na tyle płytkie, by każdy potencjalny konflikt dało się załatwić w sposób łóżkowy.

Nie miał dotychczas do czynienia z głęboką rozpaczą i wydawało mu się, że i ją da się zagłuszyć fizycznym uniesieniem. Jego ciało działało siłą przyzwyczajenia.

Pojawiło się pożądanie. Zaczęło się tlić w miejscu, gdzie jej biodra dotykały jego bioder. Rozpalał się w chęci zaprowadzenia jej na górę, do luksusowego apartamentu i wzięcia jej ot tak, aż zacznie jęczeć z rozkoszy. Może tego właśnie potrzeba tej kobiecie: kilku tygodni odpoczynku, dobrego jedzenia i dobrego seksu, by mogła odzyskać zdrowie i odbudować zaufanie do świata.

Ale to jeszcze nie dziś. Teraz Megan potrzebuje komfortu psychicznego i wsparcia, a nie tego, by dosiadł jej wielki napalony cymbał i galopował razem z nią. Bóg wie dokąd.

Udzielwszy sobie powyższego upomnienia, Cal rozluźnił uścisk. Megan była już spokojna, może za bardzo.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał.

Odetchnęła, odsuwając się od niego.

- Dzięki, zaraz dojdę do siebie. Przepraszam, że musiałeś oglądać mnie w tym stanie. Głupio mi.

- Nikt nie ma o to do ciebie pretensji. Widziałem te obozy. Przez jedenaście miesięcy mieszkałaś w piekle.

- Ale i tak miałam lepiej niż ci ludzie. Oni nie mają dokąd pójść. Widziałam te ich umierające dzieci, te kobiety...

- Nic na to nie poradzisz, Megan.

- Ale też nie umiem zapomnieć. Dlatego jak tylko trochę się wzmocnię, mam zamiar tam wrócić.

- To szaleństwo. Mogę ci zabronić, dobrze wiesz.

- Spróbuj tylko, znajdę wtedy inny sposób.

Zaskoczył go jej upór. Z San Francisco pamiętał ją jako uroczą gospodynię wystawnych przyjęć, rodzaj przysłowiowej paprotki. Nie podejrzewałby jej wtedy o tak żelazną wolę. Widocznie tylko to jej pozostało. Była jak migotliwy płomyk dopalającej się świecy.

- Wróć do restauracji i dokończ kolację - powiedziała. - Mam pelerynę. Złapię *matatu* i pojedę do siebie.

- *Matatu*? Taki rozklekotany busik? A potem będziesz jeszcze zasuwać pieszo w deszczu? Daj spokój, odwiozę cię.

Najchętniej zaprosiłby ją na górę. Niechby wzięła gorącą kąpiel i porządnie wyspała się na drugim łóżku w apartamencie. To byłoby całkiem niewinne z jego strony. Czysta uprzejmość. Ale na pewno by odmówiła. A nawet gdyby się zgodziła, on nie mógł za siebie w pełni ręczyć.

Megan jest mimo wszystko urzekającą kobietą. Siła jej charakteru i wyzywające zachowanie potęgują to wrażenie. Pokusa, by skryć się między jej udami, może okazać się dla niego nie do przewyciężenia.

Ale zuchwały pomysł już zdążył zakiełkować. Jutro dzień zacznie się dla niego od kilku telefonicznych rozmów. To, co mu zaświtało, może być dobrym sposobem na wzmocnienie jej sił i zdobycie zaufania.

Kilka minut później Megan kuliła się obok Cala na tylnym siedzeniu taksówki. Przestało padać, ale noc była chłodna, a czarny żakiet, w którym chciała się elegancko zaprezentować, okazał się za cienki na taką pogodę.

- Masz dreszcze. - Cal zdjął płaszcz i narzucił jej na ramiona, otulając ciepłem i zapachem swojego ciała. Przeszkadzało jej to. Znów zaczęła odczuwać strach.

- Cały wieczór gadamy o mnie - zaczęła. - A co u ciebie?

- Nic specjalnego poza tym, że tu przyjechałem. I firma, i fundacja funkcjonują jak należy. Zatrudniłem zespół zawodowych fundraiserów, ale brak im twojej elegancji. Tęsknię za tobą i... Nickiem.

Megan wyczuła lekkie wahanie poprzedzające głośne wymówienie imienia jej zmarłego męża.

- Tak, to bardzo odległe czasy, jak sprzed stu lat - powiedziała, po czym taktownie zmieniła temat. - Masz kogoś? O ile pamiętam, zawsze miałeś szeroki wybór.

- Stały związek wymaga czasu, a ja go nie mam w nadmiarze.

- Powtórz to sobie, jak będziesz starym samotnym zgredem - droczyła się z nim. -

Ile ty właściwie masz już lat? Czterdzieści?

- Trzydzieści osiem. Nie rób ze mnie starszego grzyba, niż jestem.

- Okej. Ale nadejdzie dzień, kiedy obejrzysz się za siebie i pożałujesz, że nie założyłeś rodziny.

- I kto to mówi...

- No dobra, ja przynajmniej próbowałam. - Przypomniało się jej, jak poinformowała go o dziecku. Nick chyba powiedział mu, że poroniła? A może Cal rozpamiętuje teraz toast, jaki wygłosił, będąc drużbą na ich weselu? Mówił wtedy, że oto właśnie stworzyli nową rodzinę...

Jego milczenie utwierdziło ją w przekonaniu, że skierowała rozmowę na niewłaściwe tory. Cal tak samo ciężko jak ona przeżył śmierć Nicka. Był zrozpaczony. Ona była wściekła, gdy dowiedziała się o malwersacjach. Cal raczej skupił się na tym, by oczyścić dobre imię Nicka, co oznacza, że jego zdaniem winna była ona.

A teraz oto siedzą razem, dwa lata później, na końcu świata, i on używa jej swojego płaszcza. Jakby zakreślili ogromne koło i powrócili do punktu wyjścia. Ona zrobiła wszystko co w jej mocy, by przekreślić przeszłość i odnaleźć spokój. Ale tak się nie da. Obecność Cala sprawiła, że wszystko wróciło.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Cal zaproponował Benjaminowi, że podrzuci go taksówką do doktora Musy. Właśnie zaczął mu się dawać we znaki jet lag po długim locie. Głowa opadała mu na piersi.

- Może pan wstąpi, sir - zasugerował młody człowiek, wysiadając z samochodu. - Zrobię panu herbaty.

- Dziękuję, innym razem. Proszę pozdrowić doktora i powiedzieć mu, że zadzwonię jutro.

Taksówka skierowała się do hotelu, pokonując koleiny bocznych uliczek. Cal wrócił myślami do bardzo dalekiego od jego oczekiwań wieczoru spędzonego z Megan. Okazała się tak delikatna, a jednocześnie tak niesamowicie ponętna, że trudno było mu się opanować. Prawie zapomniał, że ta kobieta ukradła miliony z konta fundacji albo nakłoniła do tej kradzieży jego najlepszego przyjaciela, co doprowadziło go do samobójczej śmierci. I tych pieniędzy ciągle nie ma. Nie wolno o tym zapominać.

Wiedział już, że musi złamać jej opór i że kilka wspólnych kolacji to za mało. Megan musi się wyluzować. Dobrze byłoby zabrać ją na przykład na safari. Piękno dzikiej afrykańskiej przyrody, misternie ułożony przez wyspecjalizowaną firmę program uwzględniający także nocne atrakcje - to jest to.

Jutro zacznie realizację pomysłu. Najpierw trzeba będzie poprosić doktora Musę, by zwolnił Megan z obowiązków w klinice na dwa tygodnie. W razie potrzeby sprowadzić na ten czas innego wolontariusza, który ją zastąpi. Szybkie zorganizowanie safari, oczywiście bezkrwawego, polegającego na robieniu zdjęć, nie powinno nastręczać trudności. W porze deszczowej firmy nie mają wielu chętnych, z przyjemnością zajmą się bogatym klientem.

Cal postanowił nie informować Megan o swoim planie, dopóki wszystko nie będzie związane na ostatni guzik. Na pewno gwałtownie by się przed czymś takim broniła. Musi to mieć wszelkie cechy porwania.

Na safari wieczory się dłużą. Nie ma nic do roboty poza jedzeniem, pićciem, odpoczynkiem i rozmowami. A co do nocy... No cóż, nic na rachuciachu, dajmy popracować naturze. Jeśli plan wypali, Megan już wkrótce zostanie odarta ze wszystkich swych tajemnic.

Ale zacząć trzeba od podstaw. Jutro napisze mejla do Harlana Crandalla. Skoro facet był na tyle bystry, aby zlokalizować Megan, z pewnością będzie też umiał

dowiedzieć się czegoś więcej o ostatnich miesiącach życia Nicka. Może nawet uda mu się odnaleźć utracone pieniądze.

A teraz, pomyślał Cal, ziewając, trzeba wrócić do hotelu i w świeżej pościeli odespać cały ten cholerny lot.

Na osłoniętym moskitierą polowym łóżku Megan zapadła w niespokojny sen. To, co przeżyła w Darfurze, odcisnęło na jej snach trwałe i potworne piętno.

Saida miała piętnaście lat. Była pięknym dzieckiem z błyszczącymi brązowymi oczami i właściwą plemieniu Fur, z którego pochodziła, naturalną gracją. Nieźle mówiła po angielsku, więc Megan zatrudniła ją jako swą tłumaczkę i wydzieliła ustronny kącik na miejsce do spania. Rozpromieniona i ufna Saida popełniła jednak poważny błąd, mianowicie zakochała się, przez co straciła instynkt samozachowawczy.

Megan zauważyła któreś nocy, że siennik Saidy jest pusty. Wcześniej dziewczyna o oczach jak gwiazdy wspominała coś, że spotyka się z Gamalem obok wyschniętej studni, poza obozem. Pewnie teraz też tam poszła.

Oddalenie się z obozu w nocy było zabronione. Poza jego granicami grasowały bandy dżandżawidów. Polowały na ofiary niczym dzikie psy. Nikt nie mógł się tam czuć bezpiecznie. Megan wiedziała, że musi odnaleźć dwójkę nieodpowiedzialnych nastolatków i sprowadzić ich do obozu, zanim spotka ich najgorsze. Uzbrojona w pistolet, zanurzyła się w mroku.

We śnie, jak w piekielnej mgle, wracały do niej te sceny. Biegnie, księżyc w nowiu skąpo oświetla pobliskie wzgórze. Za nią jest obóz, przed nią sękaty pień uschniętej akacji, której gałęzie oskarżycielsko mierzą w niebo niczym powykręcane artretyzmem palce ludzkiej dłoni. Za drzewem znajduje się owa studnia - suchy dół oznakowany kopcem kamieni.

Młodociani kochankowie przysiedli tuż obok spleceni uściskiem, głusi i ślepi na wszystko. Koło nich przemknął cień postaci w turbanie na głowie. I drugi. I jeszcze jeden. Megan uniosła broń i położyła palec na spuście.

Zanim zdążyła wystrzelić, czyjaś spocona łapa zatkała jej usta. Poczowała ból w ramieniu. Zabrano jej pistolet. Usiłowała walczyć, wrywała się, drapała, ale napastnik był silniejszy. Nie pozwalał jej się ruszyć ani krzyknąć. W bezsilnym przerażeniu obserwowała, jak ktoś zanurza nóż aż po rękojeść w plecy Gamala. Chłopak bezgłośnie osunął się na ziemię.

Krzyk Saidy rozdał mrok. Jeden z dżandżawidów rzuca ją na ziemię, przytrzymuje nogi, krąg mężczyzn zacieśnia się. Megan słyszy, jak z dziewczyny zdzierane jest

ubranie. Potem Saida znów krzyczy. I jeszcze raz. I jeszcze...

Megan otwiera oczy. Jej ciałem wstrząsa dreszcz, cienka bawełniana piżama lepi się do złanej potem skóry. Gwałtowne bicie serca przeszywa ciszę.

Stawia stopy na podłodze, odsuwa moskitierę, klęka i kryje twarz w dłoniach. Sen zawsze kończy się w tym momencie. Nie wie, jak udało się jej stamtąd wyrwać. Wiadomo tylko, że nazajutrz znaleziono ciało Gamala, a Saida zniknęła bez śladu.

Starła się nie poddawać, miała nadzieję, że z czasem zapomni. Ale nawet tu, w Aruszy, koszmar nie stracił na sile, wręcz przeciwnie. Może doktor Musa ma rację i ona naprawdę cierpi na zespół stresu pourazowego? A jeśli? O ile wiadomo, tego nie da się do końca wyleczyć. W przeciwnym wypadku szpitale dla weteranów w Stanach Zjednoczonych nie byłyby aż tak przepełnione.

Jedyne, co można zrobić, to żyć, jakby nic się nie stało. Trzeba opanować strach i robić swoje. Pewnego dnia życie wróci do normy. Ale czy pod każdym względem?

Megan z powątpiewaniem pokręciła głową.

Środa to dzień szczepień. Asystentka zajęta była papierkową robotą, doktor Musa poważniejszymi przypadkami, a Megan godzinami wykonywała uodporniające zastrzyki. Większość pacjentów, głównie niemowlęta i dzieci, płakała wniebogłose. Megan kochała dzieci i była szczęśliwa, że może im pomóc, ale pod koniec dnia strasznie rozbolała ją głowa.

Tłum chętnych rzedł, zrobiła więc sobie krótką przerwę. Połknęła dwie aspiryny. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, co z Calem. Obiecał wpaść do przychodni, ale nie widziała go od dwóch dni. Wypadło mu coś ważnego czy po prostu jej unika?

Ale właściwie dlaczego w ogóle o nim myśli? Przecież jego widok tylko niepotrzebnie przypomina jej o czymś, o czym bardzo chciałaby zapomnieć.

Przybył tu w określonym celu i nie odjedzie, dopóki go nie zrealizuje. Ten człowiek nie odpuszcza. Czy chodzi mu tylko o odzyskanie pieniędzy, czy także o ostateczne wyjaśnienie sprawy śmierci Nicka? Tak czy owak, przyjechał na próżno. Ona nie ma mu nic do zaoferowania.

Jednak perspektywa spędzenia z nim czasu powodowała, że czuła się rozdarta.

Przedwczoraj, gdy jego ramiona pomogły jej opanować napad panicznego strachu, z jednej strony czuła wdzięczność, ale z drugiej - niepokój. Cał to fascynujący mężczyzna i w jego dotyku odczytała wyraźny przekaz. Przez chwilę uważała nawet, że ciężko jej będzie mu się oprzeć. Gdy ją przytulał, a ona czuła jego podniecenie, z trudem powstrzymała się przed odepchnięciem go i ucieczką, mimo że padał ulewny deszcz. Dopiero gdy ją puścił, poczuła się nieco bezpieczniej.



W ciągu ostatniego czasu była świadkiem tylu okrucieństw, w tym także przemocy seksualnej, że powoli zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek będzie w stanie się odnaleźć jako kobieta. Czuła, jak coś w niej umiera.

Uświadomiła to sobie parę miesięcy temu, gdy pewien młody wolontariusz z Lekarzy bez Granic zaprosił ją na kolację. Był dość atrakcyjny i Megan raczej nie miała wątpliwości co do jego intencji. Takie rzeczy często miały miejsce w gronie wolontariuszy.

Cieszyła się nawet na kilka chwil relaksu i zapomnienia o otaczających okropnościach. Ale gdy ją pocałował, poczuła się niezręcznie. Starła się nie dać tego po sobie poznać, ale gdy jego pieszczoty zaczęły nabierać bardziej intymnego charakteru, dyskomfort zmienił się w panikę. W końcu wyrwała mu się, wypełzła z namiotu i uciekła, żegnana słowami, które do dziś brzmiały jej w uszach: „Co z tobą, u licha? Jesteś oziębła czy jak?”.

Na następną noc ów doktorek znalazł sobie bardziej potulną partnerkę, a Megan więcej nie próbowała sprawdzać się w sytuacjach intymnych. Miała nadzieję, że tę sferę ma już szczęśliwie z głowy, ale jej reakcja na bliskość Cala obudziła w niej wątpliwości.

A więc jest problem. Jeśli Cal ma zamiar ją uwodzić, to czeka go rozczarowanie. Z tego, a także każdego innego powodu lepiej dla obojga byłoby się już nie spotkać. Ale los chciał inaczej.

Nazajutrz rano, gdy Megan piła kawę po zjedzeniu jajecznicy, przez bramę z rykiem silnika wjechał odkryty dżip z logo jednej z bardziej znanych firm organizujących safari. Stado wystraszonych brunatnych papug pośpiesznie opuściło koronę okazałego tulipanowca.

Doktor Musa wyszedł z budynku z tajemniczym uśmiechem na ustach.

- Pakuj swoje rzeczy, Megan. - Cal wyskoczył z samochodu. - Jedziesz ze mną, i to już.

- Cal, czy oszalałeś? - Stała w progu naprzeciw niego z zaplecionymi rękami. - Dlaczego wdzierasz się tu i wydajesz mi polecenia, jakbym była dzieckiem?

- Bo jestem szefem fundacji J-COR, a ty w niej pracujesz. A właśnie teraz mam ochotę, żebyś jako wolontariuszka potowarzyszyła mi w dziesięciodniowym safari. Uzgodniłem wszystko z doktorem Musą. - Spojrzał na lekarza, który przytaknął skinieniem głowy. - Jeszcze dziś przylatuje osoba, która cię zastąpi, przychodnia więc na tym nie ucierpi. Wszystko załatwione.

- A ja nie mam nic do powiedzenia?

- Doktor Musa jest zdania, że praca tu nie daje ci wystarczającego wytchnienia.

Potrzebujesz prawdziwego odpoczynku i właśnie zamierzam ci go oferować.

- Oferować? A więc mogę odmówić?

- To byłoby niemądre. - Patrzył jej w oczy.

- A jeśli powiem nie? Zabierzesz mnie siłą?

- Cóż, jeśli będę zmuszony... - odrzekł bez mrugnięcia okiem. Była pewna, że nie blefuje. Jak ten człowiek coś sobie postanowi, nic nie jest w stanie go od tego odwieść.

Safari to skądinąd całkiem fajny pomysł. Na pewno pomoże jej szybciej wrócić do zdrowia. Ale czy da radę przeżyć tyle dni u boku Cala? Starając się już teraz zapewnić sobie kontrolę nad sytuacją, Megan dumnie uniosła głowę.

- Okej, pojedę z tobą, ale jest jeden warunek. Jeśli na koniec safari okaże się, że się wzmocniłam i wypoczęłam, chcę wrócić do Darfuru.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

- Dobry dla tych biedaków, którzy nie mają dokąd pójść. Właśnie im jestem najbardziej potrzebna. W innym razie nie mam zamiaru tracić dziesięciu dni na jakieś zaszrane wakacje.

Spojrzał na nią ze złością, po czym skinął głową.

- W porządku. Ale dopóki jesteśmy na safari, masz wypoczywać i dobrze się bawić. To najlepsze lekarstwo. A sama powiedziałaś, że musisz być sprawna i zrelaksowana, żeby tam wrócić.

Przez moment uważnie mu się przyglądała. Uniesiona głowa, stalowe spojrzenie. O nie, Cal Jeffords nie będzie tracił swojego cennego czasu na safari tylko po to, by odzyskała siły. Te dziesięć dni to będzie ciągłe „kto kogo”. Trzeba będzie cały czas mieć się na baczności.

- A więc jesteśmy umówieni? - zapytał.

Megan skierowała się do drzwi swojego bungalowu. Zatrzymała się, odwróciła i obdarzyła go długim spojrzeniem. Na tyle długim, by zdążył zauważyć, że nie ma w nim uśmiechu.

- Zaraz się spakuję - powiedziała - a ty nalej sobie kawy. Właśnie zaparzyłam.

Lekki jednosilnikowy samolot krążył nad kraterem Ngorongoro, miejscem określonym w „National Geographic” jako jeden z rajów na ziemi. Cal był już tu dwa czy trzy razy i dobrze wiedział, jakiego wrażenia oczekiwać. Patrzył na Megan, dla której ten widok był objawieniem.

Gdy pilot przechylił maszynę, Megan dosłownie przykleiła twarz do szyby, patrząc w dół na trawiaste zbocze i koliste zagłębienie o blisko dwudziestokilometrowej

średnicy.

- Niebawem - mruknęła.

- Tyle tylko zostało z dawnego wulkanu. - Cal niepostrzeżenie wszedł w rolę przewodnika. - Geologowie obliczyli, że kiedyś musiał być tak wielki jak Kilimandżaro. Uwierzyłybyś?

Megan pokręciła głową. Przez cały krótki lot milczała, a Cal nie zmuszał jej do rozmów. Będą jeszcze mieli na nie mnóstwo czasu. Obserwował jej wyraźnie zarysowany na tle szyby profil. Bez makijażu i z rozwichrzonymi przez wiatr włosami też była piękna. Nic dziwnego, że Nick spełniał każdą jej zachciankę.

- Moglibyśmy tu dojechać w kilka godzin - powiedział - ale chciałem, żebyś zobaczyła krater z góry.

- Tak, to widok zapierający dech w piersi. Dlaczego tu jest tak zielono? Przecież deszcze dopiero się zaczęły.

- W kraterze są źródła, które nawadniają okolice przez cały rok. Nawet zwierzęta, które tu żyją, nie muszą migrować w okresie suszy.

- Zobaczymy dziś niektóre? - zapytała głosem pełnym dziecinnej ciekawości.

Widać było, że safari już ją wciągnęło. Mimo swoich ukrytych wobec niej zamiarów i ogólnej nieufności Cal złapał się na tym, że jej entuzjazm jest nie tylko sympatyczny, ale również zaraźliwy.

- To się okaże. Na dole będzie na nas czekał Harris Archibald, nasz przewodnik. To od niego zależy, dokąd się udamy. On ci się spodoba, przynajmniej taką mam nadzieję. Jest trochę staroświecki, taki charakterny. Muszę cię uprzedzić: nie ma ręki i przedstawi ci szereg opowieści o tym, jak ją stracił. Nie mam pojęcia, która wersja jest prawdziwa.

Co za szczęście, że udało się wynająć Harrisa na tę wycieczkę, pomyślał. Facet jest rozchwytywany, głównie przez amatorów myśliwskich trofeów. Gdy jednak Cal zadzwonił do niego w Aruszy, okazało się, że jeden z klientów właśnie się wycofał. Harris był więc zadowolony, że trafiła mu się jakaś robota, nawet jeśli to miało być tylko safari fotograficzne.

Stary przewodnik nie stronił od kieliszka, kłął jak szewc i miał cztery żony. Ale miał też niezawodny instynkt zwiadowcy. Wynajęcie go nie było stratą pieniędzy.

- Będziemy dziś spać w namiocie? - spytała Megan, gdy samolot zaczął zawracać.

- Mówisz jak dziewczynka, która po raz pierwszy wybiera się na kemping - zauważył Cal, z trudem powstrzymując się przed jej uściśnięciem.

Wyglądała na rozradowaną, ale może to tylko sposób na zamaskowanie ostrożności i niepewności? Z nią ciągle trzeba się mieć na baczności. To kobieta

przyzwyczajona do owijania sobie mężczyzn wokół małego palca.

- Zaczekaj, to niespodzianka. Zdziwisz się.

I tak będzie. A po dziesięciu dniach Megan, wypoczęta, odkarmiona i oczarowana, będzie na tyle ufna, że wyjawি mu każdą tajemnicę.

Maszyna wylądowała na pasie nie większym od spacerowej ścieżki. Cal zeskokczył na ziemię i wyciągnął rękę do Megan, która, opierając się o skrzydło, wysiadła z samolotu.

Chłodny pachnący deszczem wiatr rozwiewał jej włosy i pochylał ku ziemi żdźbła wysokich traw. Na horyzoncie kłębiły się czarne chmury. Nadciągała burza. Megan liczyła sekundy dzielące błyski piorunów od grzmotów. Nawałnica była jeszcze bardzo daleko, ale przybliżała się dość szybko. Samolot przygotowywał się do odlotu, by jej uniknąć.

Jeśli nikt się nie pojawi, pomyślała, ona i Cal będą zdani na siebie na pustkowiu, bez żadnej ochrony przed warunkami atmosferycznymi czy dziką przyrodą.

Nie może jednak dać po sobie poznać, że się boi. Odwróciła się i rzuciła przez ramię z uśmiechem:

- A więc nasza przygoda właśnie się zaczyna.

Nie dał się zwieść jej udawanej brawurze.

- Nie martw się, Harris zaraz tu będzie. On nie zostawia klientów na lodzie.

Jakby na potwierdzenie słów Cala Megan ujrzała zbliżający się brązowawy cętkowany obiekt, który po chwili okazał się ubłoconym, przystosowanym do ciężkich warunków otwartym land-roverem z brezentowym dachem. Na przednim siedzeniu zauważyła smukłą sylwetkę ciemnoskórego kierowcy oraz przysadzistą postać w korkowym tropikalnym kasku.

Pilot pomachał ręką w stronę nadjeżdżającego samochodu i włączył silnik. Samolocik wzniósł się i zniknął na ciemniejszym niebie.

Cal zaniósł ich rzeczy do samochodu, zatrzymał tylko torby z lornetkami i aparatami fotograficznymi. Pomógł Megan usadowić się na tylnym siedzeniu. Kierowca patrzył przed siebie, ale ten drugi bezceremonialnie odwrócił się i omiół Megan takim spojrzeniem, że gdyby był o pokolenie młodszy, należałby mu się policzek.

Był podobny do podstarzałego Ernesta Hemingwaya, poturbowany przez życie, z pobrużdżoną twarzą noszącą ślady dawnej męskiej urody i zagadkowym błyskiem w spojrzeniu niebieskich oczu, które kojąco działało na Megan.

- Cal, do cholery - odezwał się z akcentem zdradzającym pochodzenie

z brytyjskiej klasy robotniczej. – Powiedziałeś, że będzie kobieta, ale nie wspomniałeś, że to taka laska. Będę się musiał przy niej hamować.

Cal wszedł do samochodu.

– Megan, mojego przyjaciela Harrisa Archibalda już ci nie muszę przedstawiać – oznajmił. – Harris, to jest pani Megan Cardston.

– Miło pana poznać, panie Archibald. – Megan wyciągnęła rękę, po czym z przykrością zauważyła pusty, spięty agrafką prawy rękaw koszuli w kolorze khaki.

Zachichotał i podał jej lewą dłoń.

– Mów mi Harris. Nie lubię ceregieli.

– A ja pragnę ci przypomnieć twoją obietnicę powściągliwości – zauważył Cal.

– O to się nie martw, zdążyłem już nabyć doświadczenia w kontaktach z partnerkami klientów. Widzisz to? – Wskazał ruchem głowy kikut prawej ręki. Musiał ją utracić tuż powyżej łokcia. – Zazdrosny mąż. Miał wielki rewolwer, ale kiepsko celował.

Cal przewrócił oczami. Pomna przestróg na temat anegdot opowiadanych przez Harrisa, Megan zmieniła temat:

– A nasz kierowca? Przedstawisz go nam?

Harris przyzwyczajony, że większość klientów traktuje afrykańską obsługę jak powietrze, mruknął:

– Gideon Mkaba. Jesteście w dobrych rękach.

– *Hujambo*, Gideon. – Megan wyciągnęła do szofera rękę.

– *Sijambo*. – Kierowca z uśmiechem odwzajemnił uścisk dłoni.

– To dokąd jedziemy, Harris? – Cal przerwał niezręczne milczenie.

– Myślałem, że już nigdy nie zapytasz! – rozpromienił się przewodnik. – Słonie, całe stado! Wytropiliśmy je w dole koryta rzeki, jak tylko zobaczyliśmy wasz samolot.

Silnik krztusił się przy zapalaniu, a w tym samym momencie niebo przecięła błyskawica i dał się słyszeć grzmot. Ulewa spadła nagle, krople głośno uderzały o napięty brezent. Wskutek silnego wiatru deszcz zaczął zacinać, oblewając pasażerów hektolitrami wody.

– Ruszaj, Gideon! – Harris przekrzykiwał nawałnicę. – One na nas nie zaczekają!

– Przecież leje! – zaprotestowała Megan, trzęsąc się z zimna w przemoczonym ubraniu.

– Sorry, panienko, ale słonie mają to gdzieś! – krzyknął Harris, odwracając się ku niej z diabelskim grymasem na twarzy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zanim dotarli do koryta rzeki, Cal wydobyl ze sterty bagazy podrózną torbę Megan. Wyjął jej pelerynę i opatulil nią jej wstrząsane dreszczami ciało. Nie pomogło to jej oczywiście wyschnąć, ale chronilo przed wiatrem i dalszym wychłodzeniem.

Spojrzała na niego i ruchem warg wyraziła bezgłośnie podziękowanie. Ogarnęła go czulość. Nawet tak silna kobieta jak Megan potrzebuje, by od czasu do czasu ktoś się nią zaopiekował. Coś mu mówiło, że od dawna jej się to nie przydarzyło. Ale przecież nie udał się w tę podróż, żeby się nad nią uzalać. Nie powinien żywić wobec niej jakiegokolwiek uczucia, które przeszkodziłoby w osiągnięciu założonego celu.

- Tutaj. - Harris gestem nakazał kierowcy, by się zatrzymał na niewielkim wzniesieniu nad brzegiem rzeki. Oglądając się na pasażerów, przewodnik położył palec na ustach.

Cal z początku nic nie zauważył. Po chwili w odległości niecałych pięćdziesięciu metrów ujrzał wyłaniający się przed nimi z ulewy pokaźny kształt koloru szarego. Potem następny. I jeszcze jeden.

Gdy stado bezgłośnie zbliżało się, poczuł, jak Megan ściska go za ramię. Podziw czy strach? Sam zresztą nie wiedział, co ma czuć. Zdawał sobie sprawę, że większość zwierząt w rezerwatach jest przyzwyczajona do widoku samochodu. Ale te słonie były tak blisko, a odkryty land-rover praktycznie nie stanowił żadnego schronienia. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że Harris wie, co robi.

Poniżej, ukryta za wysokim brzegiem, płynęła wezbrana deszczem rzeka. Mimo jej szumu Cal słyszał głosy słoni. Zwierzęta wydawały z siebie niskie dudniące pomruki, były najwyraźniej odprężone i skłonne do rozmowy. Gideon przestawił dźwignię na bieg wsteczny, by w razie kłopotów się wycofać. Wiadomo już było, że stado jest świadome ich obecności i że raczej przechodzi nad nią do porządku dziennego.

Przywódcą, najprawdopodobniej starsza wiekiem samica, podeszła do samochodu na odległość rzutu kamieniem, po czym odwróciła się i znikła w wyłomie wysokiego brzegu. Inne zwierzęta podążyły za nią. Młode i dorosłe samice, słoniowe podlotki i nastolatki oraz dopiero co narodzone maleństwa niczym gromada szarych duchów przedelfowały w dół pagórka. Megan rozluźniła uścisk. Cal czuł, jak targa nią na przemian ciekawość i obawa. Z trudem powstrzymał się od wzięcia jej za rękę.

Właśnie wspólnie przeżyli niezapomniany moment. Nie wolno mu tego zepsuć.

Ostatni słoń oddalił się w stronę rzeki, od której wkrótce zaczęły dochodzić radosne odgłosy towarzyszące picciu i polewaniu się wodą. Harris dał znak kierowcy, który wycofał samochód i zaczął wracać drogą, którą przyjechali.

- Trochę się bałem - przyznał Cal. - Każdy z tych słońi mógł nas zaatakować.

- Nie bój bidy - zachichotał Harris. - Znam to stado. Wiedziałem, że chcą pić.

Zawsze idą do rzeki tą samą drogą. Jeśli im się nie przeszkadza, są nieszkodliwe.

- Wszystko w porządku? - spytał Cal, zaniepokojony przedłużającym się milczeniem Megan.

Zaśmiała się nerwowo.

- To było niesamowite. I zobacz, zapomnieliśmy o zdjęciach.

Cal przez pelerynę czuł, że wciąż ma dreszcze. Ze strachu czy z zimna? Pomyślał, że to była wspaniała chwila - Megan, słońie i deszcz. Być może najpiękniejszy moment, jaki udało mu się przeżyć od dłuższego czasu. Ale nie wolno mu zapominać, po co tu przyjechał.

Megan myślała, że safari oznacza gnieźdzenie się w niewygodnych namiotach. Miłym zaskoczeniem był fakt, że pierwszy nocleg mieli spędzić w luksusowym ośrodku na obrzeżach krateru Ngorongoro.

Trochę mniej miłe było odkrycie, że Harris źle odczytał relację łączącą ją z Calem. Zarezerwował im wspólny bungalow, z jednym tylko łóżkiem.

- Nie martw się, zajmę się tym. - Cal stał za nią w otwartych drzwiach, przyglądając się eleganckiemu wnętrzu udekorowanemu wytworami miejscowego rękodzielnictwa: dywanami, plecionymi meblami i tkaninami na ścianach. - Odśwież się i przebierz, a ja pogadam z menedżerem. Na pewno znajdzie dla ciebie coś ekstra.

Megan rozkoszowała się ciepłym prysznicem oraz lawendowym zapachem mydła i szamponu. Nie przyzwyczajaj się do luksusów, ostrzegła siebie. W obozie można liczyć najwyżej na wiadro zimnej wody. Trzeba myć się gąbką i cały czas mieć na uwadze, że uchodźcy i tak mają gorzej.

Jeśli miną jej ataki paniki i nocne koszmary, Cal obiecał odesłać ją do Darfuru. Dziesięć dni to niedużo, ale może się w tym czasie odprężyć i wydobrzeć. A to już coś. Chciała wrócić. Praca z ludźmi pozbawionymi wszystkiego dawała jej poczucie sensu i wartości. A po tym, jak jej dotychczasowe życie legło w gruzach, tego poczucia potrzebowała najbardziej.

Była naiwna. Nie wiedziała nic o machlojkach Nicka aż do dnia, gdy się zastrzelił.

Myślała po prostu, że wyszła za bogatego mężczyznę i że może wydawać jego pieniądze. Dopiero po śmierci Nicka się zreflektowała. Ile z tego, co wydała na ekstrawaganckie zachcianki, pochodziło z kradzieży? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że skoro nie jest w stanie oddać tych pieniędzy, musi to jakoś odpokutować.

Na pogrzebie Cal okazywał jej zimną nienawiść. Potem zażądał zwrotu pieniędzy. Przeraziło ją to, bo dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że obwinia ją o malwersacje i samobójstwo przyjaciela. Wiedziała, że na drodze sądowej z nim nie wygra, postanowiła więc skorzystać z jedyne go dostępnego wyjścia: ucieczki na koniec świata.

Znając mechanizmy działania fundacji J-COR, przeniknęła w szeregi wolontariuszy. Ku własnemu zdumieniu odkryła, że spełnia się w pracy z uchodźcami. Oni jej potrzebowali i w tym upatrywała swojej szansy na odkupienie. Była dumna z tego, co robi w Aruszy, ale o wiele więcej mogła działać w Darfurze. Musi tam wrócić. Cal jej przed tym nie powstrzyma.

Włożyła czyste ubranie, rozwichrzyła palcami krótką mokrą fryzurę. Usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stał Cal ze swoją torbą podróżną.

- Niestety - oświadczył - mają dziś zorganizowaną grupę i wszystko jest zajęte. Nie są nawet w stanie wypożyczyć nam łóżka polowego.

- A nie możesz zamieszkać z Harrisem?

- Harris ma tylko pojedyncze łóżko w głównym budynku. Pewnie się upije, a nawet jak jest trzeźwy, chrapie jak parowóz. Powiedziałem mu, że popełnił błąd, a ten stary cap tylko się uśmiechnął i poradził mi zrobić z tego użytek.

Trzeba będzie to jakoś znieść. Megan taksowała wzrokiem posturę Cala w zestawieniu z niewielkimi rozmiarami kanapy.

- Chyba raczej ja prześpię się na kanapie. Jakoś to będzie. Wejdz, też musisz się umyć przed kolacją.

Gdy Cal brał prysznic, Megan studiowała instrukcję obsługi małej cyfrowej kamery, którą Cal kupił dla niej w Aruszy. Cały czas jednak słyszała dźwięk lejącej się wody i prychnięcie. Spłukiwał ciało, a ono z pewnością jest nie byle jakie. Ale co tam. W końcu przez pięć lat była mężatką. W Afryce też napatrzyła się na męską nagość. Gdyby Cal wyszedł teraz goły z łazienki, tylko wzruszyłaby ramionami.

Wspólny pokój? Wielkie mi co! Trzeba się tylko przyzwyczaić do czyjejs nieustannej obecności.

Woda przestała się lać z prysznic. Drzwi do łazienki uchyliły się i buchnęły z nich kłęby pary. Po kilku minutach wyłonił się z niej Cal, świeżo ogolony, ubrany w czyste dzinsy i ciemnografitowy, pasujący kolorem do jego oczu sweter. Strój niby



niezobowiązujący, a jednak naznaczony elegancją. Bo Cal zawsze wygląda nienagannie, cokolwiek by na siebie włożył. Dawno już zdążyła to zauważyć.

Megan przed wyjazdem kupiła parę rzeczy w Aruszy, ale były to głównie spodnie khaki, T-shirty, kurtka z polaru, no i para wytrzymałych butów, które przydadzą się jej w Darfurze. Za kaprys można było uznać jedynie zakup barwnego choć praktycznego szala, który teraz owinęła sobie wokół szyi. Ten zielonkawy kawałek materiału musi jej dziś starczyć za całą elegancję.

- Wyglądasz jak facet z okładki magazynu z męską modą - powiedziała, lustrując go od stóp do głów.

- A ty jak Ingrid Bergman z „Komu bije dzwon”. Chodźmy na kolację.

Ciągle padało. Cal osłonił Megan znalezionym w pokoju olbrzymim parasolem i wybrukowaną ceglami ścieżką przeszli do jadalni.

Ośrodek stał na terenie dawnej plantacji kawy, której niemieckich właścicieli wypędzili Brytyjczycy, obejmując ten teren po pierwszej wojnie światowej. Zachowały się stare drzewa, a budynki zostały starannie odrestaurowane. Wysoki ceglany mur chronił przed zwierzętami.

Megan weszła w ten klimat dawnych czasów i poczuła się jak w bajce. Ale nie można dać się zwieść. To nie jest bajka, a Cal nie jest zaczarowanym księciem. To facet, który działa ściśle według planu.

Gideon naturalnie jadł i spał z resztą służby, ale Harris czekał na nich przy stoliku. Promieniał nad szklanką whisky i zabawiał ich bez wytchnienia, a składający się z pięciu wyszukanych dań posiłek trwał dość długo... Megan była mu nawet za to wdzięczna - nie musiała snuć rozmowy o niczym z Calem. Polubiła starego łobuza mimo jego skłonności do mocnych napitków i soczystych przekleństw. Nawet jego zaloty przyjmowała z humorem.

- Dokąd jutro jedziemy? - zapytała, gdy wstawali od stołu.

- Sama zobaczysz - odrzekł Cal. - Niespodzianki są fajne.

- W porządku, ale mogłabym się przynajmniej dowiedzieć, gdzie jesteśmy? Kompletnie straciłam orientację.

- W torbie mam mapę całego kraju, dzięki niej ją odzyskasz.

Gdy wyszli na zewnątrz, okazało się, że przestało padać. Chmury odpłynęły, odsłaniając nieprzeliczony rój gwiazd. Ostatnie krople opadały z drzew, gdy szli przez patio do swojego bungalowu.

- Jak wcześnie mamy wyruszyć? - zapytała Megan.

- Prawdopodobnie około szóstej. Wczesny poranek to najlepsza pora na podglądanie zwierząt. Harris pewnie będzie pił przez pół nocy, ale nie martw się,

stawi się pierwszy na miejscu zbiórki.

- Widać, że znasz go całkiem dobrze. Jak się poznaliście?

- Przypadkiem. Kilka lat temu chciałem pokazać nasze projekty w Afryce jednemu z najhojniejszych sponsorów. Facet był myśliwym, zażyczył sobie safari. No i trafiliśmy na Harrisa.

- Ty też polowałeś?

- Nie, tylko się z nimi przejechałem, zrobiłem kilka zdjęć. Harris pewnie wziął mnie za cieniasa. Może nadal tak myśli, ale udało nam się zaprzyjaźnić. Podesłałem mu przez te lata sporo klientów. Ale sam, po tym jak zobaczyłem odstrzał tych pięknych zwierząt, nie mam ochoty polować. Życie jest i tak krótkie. I zbyt cenne.

- Podoba mi się, że tak mówisz. Aha, i jeszcze chciałam ci podziękować, że mnie porwał na tę wycieczkę. Dotąd jest cudownie.

Czekała na odpowiedź, ale Cal milczał. No tak, przecież nie zrobił tego dla przyjemności. Liczy, że ona przestanie się pilnować i będzie mógł wyciągnąć z niej wszystkie sekrety.

Dwa lata temu Cal wszedł do gabinetu Nicka i znalazł go martwego. To musiał być szok, którego skutki wciąż w nim tkwią jak ropiejąca rana. Stara się być czarujący i życzliwy, ale przecież nawet za życia Nicka nie w pełni ją akceptował. Teraz zapewne jej nie lubi.

Czy chce ją ukarać? Można by go o to zapytać, ale chyba nie powie prawdy. Co gorsza, robi się ostrożniejszy. Ale przynajmniej będzie wiedział, że nie jest tak do końca nieświadoma istoty sytuacji.

- Myślałam, jak zorganizować to nasze spanie - odezwała się. - Ty się będziesz strasznie wiercił na sofie i oboje się nie wyśpimy. A ja jestem nieduża, świetnie się tam zmieszczę. Nie mówiąc już o tym, że życie w obozach nauczyło mnie spać w każdych warunkach. Tak więc bierzesz łóżko. I bez dyskusji.

- Okej. Ale ty wybierasz sobie poduszkę i koc.

- Załatwione. Jak długo tu zostaniemy? - zapytała, szukając po kieszeniach klucza.

- To będzie nasza baza przez kilka dni, możesz się więc spokojnie rozpakować. A potem... sama zobaczysz.

- Przykro mi, ale jestem przyzwyczajona do kierowania swoim życiem.

- Przez najbliższe dziewięć dni twoim jedynym obowiązkiem będzie wypoczynek. Kierowanie zostaw Harrisowi. Za to mu płacę.

- A co ty będziesz z tego miał?

Cal wstrzymał na chwilę oddech, co świadczyło, że pytanie trafiło w sedno.

Megan przekreśliła klucz, a on po dłuższej ciszy dotknął jej ramienia.

- Wiesz co, jest jeszcze wcześniej. Posiedźmy chwilę na tarasie. Mogę ci przynieść koc.

- Dzięki.

Noc rzeczywiście była chłodna. Megan usiadła skulona, Cal zapalił światło. Nie odpowiedział na jej pytanie, ale przynajmniej okazał chęć dalszej rozmowy.

Przyniósł lekki wełniany koc na tyle duży, by okryć ich oboje, gdy siedli obok siebie. Megan poczuła ciepło jego ciała. Pachniał deszczem. Cal zawsze ją onieśmielał, traciła przy nim pewność siebie. Po śmierci Nicka było jeszcze gorzej, bo zaczął traktować ją jak wroga. Ale teraz to się musi zmienić.

Noc była spokojna, wiał jedynie lekki wiatr. Słysząc było opadające krople i napawające dziwnym smutkiem głosy nielicznych ptaków prowadzących nocny tryb życia.

- Zadałaś mi pytanie - odezwał się Cal.

- Owszem. Nic mi nie jesteś winien, Cal. Nie musisz mnie lubić ani okazywać mi uprzejmości. O ile wiem, nadal oskarżasz mnie o śmierć Nicka. Inwestujesz swój czas i pieniądze w tę przygodę. Dlaczego? Co chcesz zyskać w zamian?

Poruszył się niespokojnie.

- Może spokój ducha? Albo odpowiedzi na kilka pytań. Nigdy nie pogodziłem się z tym, co się stało. Nick był moim najbliższym przyjacielem. Wydawało mi się, że go znam, a okazuje się, że wcale tak nie było. Ale żeby zrozumieć, co przywiodło Nicka do samobójstwa, muszę spojrzeć na niego z twojej perspektywy.

Megan z trudem przełknęła ślinę. A więc, tak jak oczekiwała, nie zapytał wprost o pieniądze. Jego słowa sprawiły jej ból. Niby sama tego chciała, ale jednak nawet po dwóch latach nie była gotowa do rozmowy o swoim małżeństwie.

- Wątpię, czy będę w stanie ci pomóc - powiedziała. - Wieść o defraudacji i o odebraniu sobie życia przez Nicka zszokowała mnie równie mocno jak ciebie.

- Ale dałaś sobie z tym radę, prawda?

Czyżby? Owszem, dała radę, ale metodą ucieczki tam, gdzie tragedie są na porządku dziennym. Przeszłość jednak ciągle w niej tkwiła jak niezaleczona rana. A teraz Cal chce tę ranę jeszcze raz rozdrapać.

- Możemy sobie pomóc - zauważył Cal. - Dla nas obojga rozmowa może być dobrym wyjściem.

- Rozmowa o Nicku? - Pokręciła głową. - Chyba fatygowałeś się na próżno. Dla mnie to ciągle zbyt bolesne.

Odwrócił się i wbił wzrok w niebo. Megan obserwowała jego ostry profil, rzymski

nos, mocno zarysowany podbródek. Ciekawe, co ten nieznoszący sprzeciwu Cal Jeffords jej odpowie.

- Skoro nie chcesz mówić o Nicku, może opowiesz mi o sobie? Wiem tylko, że z zawodu jesteś pielęgniarką. Gdzie się urodziłaś, gdzie dorastałaś, Megan?

O swoim dzieciństwie także nie lubiła mówić, ale wiedziała, że Cal nie odpuści.

- Wychowałam się w Arkansas, w małym miasteczku na wzgórzu. Nazwa nic ci nie powie.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nigdy bym nie zgadł. Nie masz południowego akcentu.

- Urodziłam się w Chicago i mieszkałam tam do skończenia sześciu lat. Potem moi rodzice zginęli w wypadku. W sylwestra zabił ich pijany kierowca.

- Współczuję. Dla dziecka to musiało być okropne.

- Babcia zgodziła się wziąć mnie do siebie i „wychować na porządnego człowieka”, jak mówiła. Była dobrą kobietą, chciała dla mnie dobrze, ale...

W pamięci Megan odżyło bicie za karę leszczynowym kijem w celu wypędzenia z niej diabła, uczenie się na pamięć, siedzenie godzinami na twardej ławce, podczas gdy kapłan straszył piekielnym ogniem i potępieniem wiecznym.

- Wyobrażam sobie - mruknął Cal. - Rygor to pigułka ciężka do przełknięcia dla dziecka świeżo po stracie rodziców, gdy mu się wmawia, że tak musiało być i że mama i tata są teraz w lepszym świecie, bez niego. Rozumiem już, dlaczego potrafisz tak nagle od wszystkiego się odciąć.

- Nie baw się w psychoanalizę, Cal. Sama ją na sobie przećwiczyłam.

- Dobra, mów dalej.

Poruszył się pod kocem, dotykając jej kolanem, co postanowiła zignorować.

- Byłyśmy strasznie biedne, nosiłam ubrania ze zbiórek kościelnych. Ale babcia była właścicielką domku i kawałka gruntu. Gdy miałam siedemnaście lat, umarła na zawał i wszystko przypadło mnie. Sprzedałam nieruchomość, opłaciłam sobie naukę w college'u i przestałam myśleć o dzieciństwie.

- I w ten sposób zostałam aniołem miłosierdzia.

Biorąc pod uwagę ekstrawaganckie i wystawne życie, jakie prowadziła u boku Nicka, trudno było zarzucić temu komentarzowi nadmierny cynizm.

- Tak, na początku miałam idealistyczne wyobrażenia na temat mojego zawodu - odparła. - Ale po dyplomie okazało się, że najlepiej płatną pracę znajdę u znanego w San Francisco chirurga plastycznego.

- Zakładam, że lekarz tej specjalności nie zatrudnia brzydkich pielęgniarek.

- Wstrętny jesteś! - Chętnie dałaby mu klapsa.

Uświadomiła sobie, że Cal zdążył już porzucić neutralny ton. On ją znowu ocenia. Jak zawsze, jak za życia Nicka. Gardzi nią, lekceważy.

- Byłam dobra w tym, co robiłam - ciągnęła z naciskiem - ale fakt, trzeba było też dbać o wizerunek w oczach klienta. Fryzura, makijaż, dopasowane stroje, te rzeczy. Nie przeszkadzało mi to. Po latach noszenia starych bezkształtnych ciuchów z darów podobało mi się, że mogę sobie kupić coś nowego i ładnego, że stać mnie na fryzjera czy manikiurzystkę. Od klientek dowiadywałam się, gdzie najlepiej robić zakupy, jak się ubierać, u kogo czesać. Niektóre z nich zapraszały mnie na gale dobroczynne. Tak poznałam Nicka. - Zamilkła na chwilę. - To wszystko. Ciąg dalszy znasz.

- Tak, to znana bajeczka. Kopciuszek przyszedł na bal, poznał przystojnego księcia, żyli długo i szczęśliwie. Czy też skończyło się to jakoś tam cholernie inaczej...

Megan ogarnął gniew. Stara się być szczerą wobec Cala, cierpliwa, a on odwdzięcza się uszczypliwością i niechęcią. Odwróciła się do niego, oczy jej płonęły.

- A teraz ja będę zadawać pytania, panie Jeffords! - rzuciła mu w twarz. - Nie ukradłam tych pieniędzy! Nie zabiłam Nicka i w ogóle nie zrobiłam nic niemoralnego ani bezprawnego! Kto ci dał prawo mnie osądzać i oceniać? Za co tak strasznie mnie nienawidzisz?

- Nienawidzę? Daj spokój, Megan. Ja tylko chcę zrozumieć, co się stało. I zrozumieć ciebie! Dlaczego mi to utrudniasz?

- To ty utrudniasz - odparowała. - Nie przyjechałeś tu dla zabawy. Ty czegoś chcesz. Dlaczego szczerze mi tego nie powiesz? W co ze mną grasz?

Zamiast przekląć, jak miał ochotę w pierwszym odruchu, objął ją i przytulił. Przez chwilę przeszywał ją wzrokiem, po czym jego usta zmiażdżyły jej wargi gwałtownym pocałunkiem.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Gorący pocałunek był dla Megan doznaniem tak silnym, że nawet nie umiała powiedzieć, czy było ono bardziej przyjemne czy przykre. Wpadła w popłoch, puls przyspieszył do granic możliwości. W przypiływie strachu zaczęła na oślep tłuc Calę pięściami.

Cal odsunął się i oparł o tył ławki. Był w szoku, na twarzy miał kilka śladów uderzeń, ale odezwał się spokojnie:

- Megan, wszystko w porządku, nikt nie ma zamiaru cię skrzywdzić.

Ton jego głosu spowodował, że opuściła ręce na kolana i zaczęła głęboko oddychać. Poczuała się bezpiecznie. Tak, Cal jej nie skrzywdzi. Największe zagrożenie tkwi w jej własnym umyśle.

Panika minęła, a ona zaczęła drżeć. Ukryła twarz w dłoniach. Boże, jak mogła do tego dopuścić?

- Wybacz mi, Megan. Powinienem był wiedzieć...

Nie próbował jej dotknąć, ale gdy zdobyła się na odwagę i podniosła wzrok, zobaczyła, że Cal się jej przygląda.

- Okej, tylko nie rób tego więcej - wyszeptała.

Cal odetchnął i wstał.

- Już dobrze, przyniosę ci coś do picia.

Wrócił z pokoju z butelką wody. Megan piła długimi łykami. Chłodna woda ją uspokajała. Serce odzyskiwało normalny rytm, zaczęła znów czuć zapach deszczu i słyszeć cykanie świerszczy w ciemnościach.

- Już lepiej? - zapytał.

Udało się jej pokiwać głową.

- Tak, dochodzę do siebie. Taka damska reakcja na pocałunek to dla ciebie pewnie niespodzianka, co? Ale nie zamierzam się tłumaczyć. Przekroczyłeś granicę. Co ty sobie właściwie myślałeś?

- Nawet nie będę próbował odpowiadać na to pytanie. - Zaśmiał się z przymusem. - Mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

- Niespecjalnie, chociaż chwila samotności na pewno by mi teraz nie zaszkodziła.

- Zgoda, pójdę do baru dotrzymać towarzystwa Harrisowi. Ale ty nigdzie nie odchodź, dobrze?

- Jeżeli już, to do łóżka. Weź klucze, mogę już spać, jak wrócisz.

Atak paniki ją wyczerpał. Z trudem dobierała słowa.

- Rozumiem. Odpoczywaj sobie - odrzekł delikatnie. - Przed nami nowy długi dzień. I przepraszam, że cię zdenerwowałem. Zapomnijmy o tym.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Szczelniej owinęła się kocem i usiłowała uporządkować myśli.

Cal jest mężczyzną na tyle doświadczonym, by rozumieć kobiece zachowania. Na pewno nie pocałowałby jej, gdyby przewidział jej reakcję. Czyżby to więc ona, w sposób dla siebie niezauważalny, wysłała mu sygnały? Może chciała, by ją pocałował? Chociaż akurat Cal, atrakcyjny skądinąd facet, nigdy nie jawił się jej w intymnym kontekście. Był zawsze w stosunku do niej taki jakiś... zimny.

Ale gdy dotknął ustami jej warg, zimny już nie był ani trochę. Pocałunek lekarza z obozu dla uchodźców nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia, a pocałunek Cala podziałał na nią tak, że sama się przeraziła.

Co to znaczy? Wraca do zdrowia czy przeciwnie - jest z nią coraz gorzej? Co się stanie, gdy pozwoli mu się pocałować jeszcze raz?

Na szczęście teraz nie ma na to szans. Cal obiecał, a ona powinna zrobić wszystko, by tej obietnicy dotrzymał. Granice, które sobie dziś wytyczyli, powinny obowiązywać do końca wspólnej podróży. To jedyna gwarancja jej bezpieczeństwa.

Jednej rzeczy nauczył ją dzisiejszy wieczór: Cal to nie problem. To ona sama jest dla siebie zagrożeniem.

Wstała, weszła do bungalowu, przekręciła klucz i zaczęła słać sobie kanapę.

Cal nie był w nastroju do siedzenia przy barze. Długimi krokami przemierzał teren ośrodka i walczył z kłębiącymi się pod czaszką myślami. Nie miał zamiaru całować Megan, ale stało się, a te kilka sekund podsyciło w nim apetyt na więcej. Nawet po jej pełnej przerażenia reakcji nie stracił ochoty na zaciągnięcie jej do łóżka.

Nie wolno mu jednak ulegać tak elementarnym podnieciom. Jego zadaniem jest stawić czoło czemuś o wiele poważniejszemu, siłom o wiele bardziej mrocznym.

Reakcja Megan uświadomiła mu, że jej problem to nie tylko wyczerpanie pracą w obozie dla uchodźców ani trauma po tym, co tam zobaczyła.

Coś musiało się jej przytrafić.

Jego komórka nie miała tu zasięgu, ale w recepcji stał jakiś zabytkowy komputer z dostępem do internetu. Zalogował się do swojej poczty mejlowej, sprawdził nowe wiadomości, po czym napisał list do dyrektora odpowiedzialnego w J-COR za wolontariat z prośbą o przesłanie mu teczki Megan i jej dokumentacji medycznej za ostatnie dwa lata. Takie dane są oczywiście poufne, ale kto odmówi szefowi

fundacji?

Megan byłaby wściekła, wiedząc o jego kroku, ale on musi poznać przyczyny jej dziwnego zachowania. Inaczej nigdy jej nie zrozumie ani nie będzie mógł pomóc. Ich dotychczasowe relacje nie były najlepsze, ale to nie znaczy, że ma być całkowicie nieczuły na jej krzywdę.

Przyjechał do Afryki w określonym celu: wytropić Megan i zmusić ją do zadośćuczynienia - za skradzione fundusze i śmierć Nicka. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana. Megan okazała się krucha, delikatna i wrażliwa, on zaś nie sądził, że to go tak bardzo wciągnie pod względem emocjonalnym.

A teraz szukał odpowiedzi, usiłował rozszyfrować coś, o istnieniu czego nie wiedział jeszcze tydzień temu. I nie spocznie, dopóki mu się to nie uda.

Słyszała, jak Cal otwiera drzwi, udawała jednak, że śpi. Nie zagrażał jej bezpieczeństwu, ale bała się, że znów może chcieć rozmawiać, a na to nie miała najmniejszej ochoty. Cal nie jest ani lekarzem, ani terapeutą. Zamęt, jaki miała w głowie, to jej prywatna sprawa i tylko ona może i musi się z nim uporać.

Po chwili spał już, a ona leżała wsłuchana w kojący dźwięk lekkiego męskiego pochrapywania. To dziwne, jak bardzo ją ono uspokajało. Gdyby jeszcze uścisk jego ramion działał na nią w ten sam sposób...

Ale nie powinna teraz komplikować sobie życia związkiem. I to z facetem, z którym prawie zawsze była na wojennej ścieżce.

Zaczęła powoli odpływać. Kanapa nie była szczególnie wygodna, ale zdarzało się jej sypiać w warunkach znacznie gorszych. Musi wypocząć i zrobić wszystko, by odzyskać zdrowie. O ile to w ogóle jest możliwe.

Przez chwilę drzemała spokojnie, ale potem z ciemności zaczęły wyłaniać się zjawy. Znów słyszała krzyk Saidy, widziała ciemne sylwetki wokół bezbronnej dziewczyny, znów w jej uszach brzmiał chamski rechot i dźwięk dartego materiału. Starła się krzyczeć, ale jakaś spocona, śmierdząca łapa zatykała jej usta...

Coś obudziło Cala. Usiadł na łóżku, wpatrując się w mrok. Od kanapy dały się słyszeć zduszone jęki i łkanie.

Zrzucił pościel, zapalił nocną lampkę i wstał. Podszedł do Megan, która sprawiała wrażenie, jakby przez sen walczyła z pościelą i moskitierą, w którą się zaplątała. Jakby chciała się wyswobodzić.

- Megan - szepnął cicho. Wolał jej teraz nie dotykać. - Megan, obudź się. Coś ci się przyśniło.



A ona dalej walczyła. Musiała to być dla niej udręka. Cal ostrożnie odsunął siatkę i skłębioną pościel. Megan przestała się gorączkowo wiercić, chociaż na jej twarzy ciągle malował się strach i napięcie. Odsunął jej z czoła spocone kosmyki włosów.

- Już dobrze - wyszeptał. - Jesteś bezpieczna. Jestem przy tobie.

Powieki jej drgnęły i otworzyła oczy.

- Cal?

- Miałaś zły sen. Wiesz, gdzie teraz jesteś? - Jej spojrzenie było niepewne. - Jesteś ze mną w bungalowu - dodał. - Wszystko jest okej.

Oddech miała urywany, jak przy czkawce. Cal przypomniał sobie, że w hotelu pozwoliła mu się przytulić i to ją uspokoiło po ataku paniki. Jednak teraz, po tym niefortunnym pocałunku, wolał tego nie robić.

- Mogę cię przytulić? - zapytał.

Wahała się przez chwilę, po czym przytaknęła ruchem głowy. Przyłgnęła do niego jak wystraszone dziecko. Jej serce gwałtownie tłukło się pod żebrami.

Megan, co cię tak przeraża? Jak mogę ci pomóc? - pomyślał. Głośne wypowiedzenie tych pytań nie miało teraz sensu. Może dokumentacja medyczna coś mu podpowie? Teraz można tylko zadbać o jej komfort.

W pomieszczeniu było chłodno. Zegar wskazywał, że jest jeszcze za wcześnie, aby wstawać, ale Cal nie chciał zostawić Megan znów samej na kanapie.

- Pozwól, że przeniosę cię na łóżko - powiedział. - Obiecuję, będziesz bezpieczna. Okej?

Milczała. Wziął ją na ręce, a ona zarzuciła mu dłonie na szyję. Położył ją pod moskitierą i troskliwie okrył. Nie przestawała się trząść. Obszedł łóżko i zgasił lampkę.

Czy uda mu się, leżąc obok, pamiętać o obietnicy? Trzeba spróbować. Delikatnie uniósł koc i wśliznął się pod niego, zostawiając jedną warstwę pościeli jako przegrodę oddzielającą go od Megan. Nigdy dotąd nie kładł się do łóżka z kobietą bez zamiaru kochania się z nią. Cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz...

Leżała skulona, zachowując dystans, ale on i tak czuł, jak drży. Pewnie nie mogła zasnąć.

- W porządku? - zapytał.

- Tak, zaraz będzie.

- Co ci się śniło? - zapytał, nie mając pewności, czy nie posuwa się za daleko.

- W Darfurze pomagała mi młoda dziewczyna. Piętnaście lat, piękne dziecko. Oddaliła się z obozu w nocy na schadzki z chłopakiem. Poszłam za nią, ale było już za późno.

- Zabili ją?
- Zabili chłopaka, a ją... zgwałcili. Nigdy jej potem nie odnaleziono.
- Dżandżawidzi?
- Tak.
- Na twoich oczach?
- Nic nie mogłam zrobić.
- Tak mi przykro, Megan.

Odruchowo położył jej rękę na plecach, oczywiście przez warstwę pościeli. Myślał, że go odepchnie, ale widocznie ciężar ręki ją uspokajał. Wzmocnił uścisk, a ona z sennym pomrukiem przysunęła się do niego.

- Zaśnij. Jestem przy tobie.

Zaczęła oddychać rytmicznie, pewnie przysnęła. Cal podziwiał ochotników pracujących w obozach dla uchodźców. Musieli mieć odwagę, współczucie i siłę, by czasem spojrzeć śmierci w twarz. Aż do raportu Harlana Crandalla nie uwierzyłby, że Megan może być zdolna do czegoś takiego. Ale drogo za to płaciła. Dzisiejsza noc uświadomiła mu, jak wysoka była to cena.

Wiedział oczywiście o dżandżawidach - najemnikach zwanych Diabelskimi Jeźdźcami, używanymi niegdyś przez rząd sudański do rozprawy z mieszkańcami za pomocą napaści, morderstw, grabieży i gwałtów. Gdy zrealizowali swój krwawy polityczny cel, zmienili się w hordy pospolitych bandytów. Potrafili nawet napadać na konwoje ONZ z pomocą humanitarną. Uchodźcy nie mieli na ogół nic, co można by zrabować, ale nie daj Boże samotnej kobiecie wpaść w łapy maruderów...

Cal opiekuńczym gestem objął drżące ciało Megan. Jaką odwagą musiała się wykazać, by w ciemnościach udać się na poszukiwania młodej asystentki i jej chłopca! Dobrze, że chociaż zdołała wyjść cało z tej opresji. To, że zaczęła o tym mówić, może stanowić dobry znak. Zazwyczaj jest to przełomowy moment terapii wszelkich urazów.

Wierciła się przez chwilę, po czym znieruchomiła i chyba na powrót zasnęła. Cal wzruszony patrzył na jej szlachetny profil rysujący się na tle białej poduszki. Gdzie się podziała tamta zimna królowa salonów San Francisco? Żona, której ekstrawaganckie zachcianki doprowadziły jego przyjaciela do samobójstwa?

Przecież na własne oczy widział czek od hojnego darczyńcy potwierdzony podpisem Megan, rezultat jednej z organizowanych przez nią imprez dobroczynnych. Te pieniądze nigdy nie trafiły na konto fundacji, znalazły się natomiast na koncie w innym banku, założonym na nazwisko jej i Nicka. Gdy kradzież została wykryta, konto było już opróżnione.

Jak ma uwierzyć, że nie maczała w tym palców? Przecież logowała się do domowego komputera, na który przesyłano informacje o wpływach na ich małżeńskie konto. A może ta historia kryje w sobie jeszcze coś?

Cal chciał wierzyć w niewinność przyjaciela. A jeśli nawet Nick miał coś za uszami, to dopuścił się wykroczenia, by zadowolić wymagającą żonę. Ale teraz ta kobieta leży tuż obok. I nie wygląda na taką, która by nakłaniała męża do kradzieży. Tym bardziej że skradzione pieniądze miały służyć tym, którym poświęciła dwa lata swojego życia.

Czy mogła tak się zmienić? A może mylił się co do niej od początku?

Nie, nie może jej jednak ślepo zaufać. Trzeba poznać prawdę, jakkolwiek paskudna może się okazać.

Megan obudziła się. Było ciemno, a ona leżała w łóżku sama. Z łazienki dochodził szum wody.

Usiadła, zapaliła lampkę i wszystko się jej przypomniało: sen, kojący głos Cala i jego opiekuńcze ramię. Po tym, jak przeniósł ją z kanapy na łóżko, nic złego już się jej nie przyśniło.

Cal stanął w drzwiach łazienki umyty, ogolony, ubrany i szeroko uśmiechnięty.

- Witaj, śpiochu. Już miałem cię budzić.

- Która godzina? - spytała, ziewając.

- Wpół do szóstej. Harris chce wyjechać za pół godziny, więc ruszaj się. Koło recepcji jest kawa i coś na śniadanie.

- Dokąd jedziemy?

- Zobaczysz. To niespodzianka.

- Dlaczego obaj traktujecie mnie jak pięciolatkę?

Umyła się i zjadła śniadanie. Gideon podstawił w tym czasie land-rovera pod bramę ośrodka. Ptaki śpiewały, różowawy wschód słońca zapowiadał piękny dzień. Cieszyła się na myśl o przygodzie. Było jej to potrzebne.

Omiotła wzrokiem sylwetkę Cala pogrążonego w rozmowie z Harrisem. Tak, ten facet to prawdziwy mężczyzna, ale ostatnia noc dowiodła, że ona nie jest gotowa na żaden związek w sensie fizycznym. I może już nigdy nie będzie. On na szczęście chyba to rozumie. Po niefortunnym pocałunku zaczął ją traktować jak młodszą siostrę. Nawet dzielenie łóżka nie zmieniło ich relacji. Dla Cala to pewnie nowość...

- Zapraszam panią na pokład - zawołał Harris, puszczając do niej oko. - Wygląda pani dziś całkiem rześko, panno Megan. Gotowa na niespodziankę?

- Już nie mogę się doczekać - powiedziała, rzucając torbę z rzeczami obok

pokażnej bryły betonu spoczywającej blisko tylnych drzwi. – Czy to jest tajna broń na wypadek nagłego ataku nieprzyjaciela? – zapytała żartobliwie.

– Nie, to blokada koła – odparł Harris. – Nie będziemy musieli szukać kamieni, kiedy przyjdzie nam zatrzymać się na pochyłości. Nigdy tego nie używałem i mam nadzieję, że nie będę musiał, ale strzeżonego...

– Dzień dobry, Gideon. Fajnie, że z nami jesteś – odezwała się Megan do kierowcy.

– Dziękuję pani – odparł sztywno, ale mina świadczyła, że powitanie sprawiło mu satysfakcję.

Zapowiadał się przyjemny dzień.

Cal z zadowoleniem przyglądał się twarzy Megan, na której malowało się przejęcie, gdy pięli się w górę ku krawędzi krateru Ngorongoro. Rozpoznała miejsce, które wczoraj widziała z lotu ptaka. Jej nastrój nie budził już obaw – była rozpromieniona, śmiała się. Ten widok wart był pieniędzy wydanych na safari. Co więcej, gdyby dziś Cal ujrzał ją po raz pierwszy w życiu, z pewnością nie oparłby się jej urokowi.

Zrozumiał teraz, co Nick widział w tej kobiecie i dlaczego tak bardzo ją pokochał. Przestał mieć mu to za złe. Nick był kochliwy. Cal przeciwnie – znał mnóstwo kobiet, ale niełatwo było mu zawrócić w głowie. Zawsze uważał, że góruje pod tym względem nad przyjacielem. Ale w tym momencie czuł, że ta rzekoma przewaga stopniała do zera.

Cały czas musi jednak pamiętać, że Megan jest wprawdzie atrakcyjna, ale nie wolno mu dopuścić, by uniknęła sprawiedliwej kary. Sprawdził rano swoją skrzynkę mejlową. Dokumentacja Megan jeszcze nie nadeszła. Będzie musiał może jeszcze długo czekać, a cierpliwość nie należała do jego naczelnych zalet.

Przypomniał sobie, jak całował jej usta i do czego to doprowadziło. Na co zareagowała tak gwałtownie?

– Jakie to piękne – wyszeptała Megan, zachwycona widokiem stadka gołębic opuszczających w pośpiechu koronę kwitnącego drzewa.

Samochód wspiął się na krawędź krateru i zaczął powolny zjazd w dół. Cal zaproponował Megan lornetkę, może dzięki niej uda się jej dostrzec jakieś zwierzęta.

– Wszędzie tylko trawa i zarośla – powiedziała po chwili obserwowania terenu.

– W dole zobaczysz więcej. Ostatnio widziałem tam czarnego nosorożca – pochwalił się Harris. – To znikający gatunek, często pada ofiarą kłusowników. Z ich rogów Arabowie robią rękojeści sztyletów, a Chińczycy, po sproszkowaniu, coś

w rodzaju viagry. Nie wiem, czy to działa, mnie to nie jest potrzebne. - Rzucił Megan i Calowi łobuzerskie spojrzenie.

- Można tu spotkać kłusowników? - spytała Megan.

- Podobno przekradają się do krateru nocą. Strażnicy przyrody mają prawo strzelać do nich bez ostrzeżenia. Ja sam zabiłbym takiego drania na miejscu, gdybym go spotkał.

- Ale ty przecież pracujesz dla myśliwych, prawda?

- Nie na terenie parku narodowego. Legalne polowania to co innego. Myśliwi płacą krocie za prawo do odstrzału. Część tych pieniędzy idzie na ochronę przyrody.

- Coś widzę - ożywił się Cal. - Na dole, z prawej strony.

Harris pokiwał głową.

- Bawoły afrykańskie. Możemy do nich podjechać bliżej, ale nie daj Boże, żebyście wysiadali. Ja dostałem nauczkę. Widzicie? - Pokazał pusty rękaw. - Największy byk, jakiego w życiu widziałem. Omal mnie nie zabił.

Cal znacząco spojrzał na Megan. Odwzajemniła mu się filuternym uśmiechem, który nie pozostawił go obojętnym. Nagle poczuł, że stąpa po kruchym lodzie i wolałby, żeby się pod nim nie załamał.

Bo wtedy zaczną się kłopoty.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Megan złapała aparat i zawahała się, czy jego użycie nie zaniepokoi zwierząt. Wiedziała, że mogą być niebezpieczne, to akurat stado robiło jednak wrażenie przyzwyczajonego do widoku pojazdów. Bawoły nawet nie uniosły swych majestatycznych głów, gdy land-rover podjechał bliżej.

- Wyglądają na spokojne - szepnęła do Cala. - I zobacz, tam jest małe czarne cielątko. I jeszcze jedno!

- Tym bardziej trzeba uważać. To rodzinne zwierzęta, bardzo dbają o swoje małe.

- Masz dzieci, Harris? - zapytała Megan.

- Syna, z drugą żoną. Zabrała go po rozwodzie do Anglii. Podobno został baristą czy kimś takim. Ale nie utrzymujemy kontaktów.

- Przykro mi.

- Nie szkodzi, takie jest życie, dziewczyno. Trzeba czerpać z niego, co się da.

Mądre słowa, pomyślała Megan. Ona też usiłowała brać z życia to, co najlepsze. Ale cóż, zdarzają się niespodzianki. Na przykład taka jak Cal, który nagle zjawia się i przewraca wszystko do góry nogami.

- A ty, Gideon? - zwróciła się do szofera. - Masz rodzinę?

Jego długą twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Tak, panienko. Trzech fajnych chłopaków i dwie dziewczynki. Moja żona ma z nimi mnóstwo roboty.

- Musisz być z nich bardzo dumny.

- Tak, panienko. Dobre dzieci to błogosławieństwo od Boga.

Widoczne w pobliżu stadko gazeli nagle czymś się spłoszyło. Zwierzęta uniosły głowy i ogonki i zaczęły bieg w długich wspaniałych podskokach, jak uskrzydłone. Nawet młode dotrzymywały kroku stadu, które wkrótce znikło za wzniesieniem. Gideon niespokojnie spojrzał na Harrisa, który pokiwał głową.

- To może być lew - powiedział. - Tylko spokojnie.

Lew. Serce Megan zamarło. Spędziła w Afryce już dwa lata, ale tam, gdzie przebywała, niewiele zostało dzikich zwierząt. Lwa widziała tylko w zoo.

W otwartym samochodzie byli narażeni na potencjalne ataki. Harris oparł o drzwi wozu potężny karabin, ale nie wyglądał na bardzo przejętego.

Megan spojrzała na Cala. Widząc jej niepokój, położył dłoń na jej plecach. Przysunęła się do niego. Jego silne ciało dawało poczucie bezpieczeństwa.

Nagle je ujrzeli: dwie lwice wylegiwały się pośród traw. Starsza badawczo, ale spokojnie przyglądała się samochodowi i jego pasażerom. Ziewnęła lekceważąco, ukazując długie żółte zęby.

- Matka i córka - wyszeptał Harris. - Starsza jest kotna. Szybko, zrób im zdjęcie, one ci pozują.

Megan wybrała ujęcie i drżącą ręką nacisnęła spust migawki. Gideon drgnął, gdy Harris dotknął jego ramienia.

- Oto mamy i tatusia.

Megan też zauważyła pewne zamieszanie. Trawy poruszyły się jak pod wpływem wiatru. Wstrzymała oddech, gdy ukazał się majestatyczny lew samiec. Z królewskim spokojem zignorował samochód i jego zawartość. Nie było wątpliwości, kto tu rządzi.

Przejęta Megan zrobiła jeszcze kilka zdjęć, po czym Gideon odjechał, zostawiając lwią rodzinę w spokoju.

- To dopiero życie! - uśmiechnął się Harris. - Kobita wychowuje dzieciaki i dostarcza żarcia, a stary tylko od czasu do czasu z kimś powalczy. No i kopuluje.

- Niezupełnie - sprostował Cal. - Musi bronić terytorium i rodziny przed gangami rywali. Na śmierć i życie.

- Zobacz! - krzyknęła Megan. - Tam są zebry. I jeszcze coś ciemnego...

- Guźce - wyjaśnił Harris. - Cała rodzina. Ryją w ziemi w poszukiwaniu śniadania.

- One też mają dzieci! - Megan uniosła się i robiła zdjęcie za zdjęciem. - Spójrz! Takie malutkie i śliczne.

- Ich też musi bronić samiec. Jest nieduży, ale jego kły są w stanie rozplatać brzuch nawet lwu - mówił Cal.

- A ty? Dlaczego nie fotografujesz?

- Mam już całą kolekcję takich zdjęć. A teraz wolę patrzeć na ciebie.

Nie kłamał. Była tak naturalna i wdzięczna w swym podnieceniu jak mała dziewczynka zwiedzająca Disneyland. Każda minuta z nią to rozkosz.

Kobiety są zmienne, a Megan w szczególności. Teraz ani trochę nie przypominała zimnej lalki, zawsze umalowanej i uczesanej żony Nicka. Która z nich jest prawdziwa? A może to nie chodziło o pieniądze? Może chciała uciec od siebie takiej, jaką nie lubiła być?

W każdym razie istocie tak zmiennej nie można zaufać w ciemno.

W nocy była załamana, a teraz zachowuje się jakby nigdy nic. Może udawała, by wzbudzić w nim współczucie? Nie, to niemożliwe. Ale co jest możliwe? Trzeba

czekać na dokumenty, wtedy może coś się wyjaśni.

Przekomarzając się, kończyli drugie śniadanie na ogrodzonym miejscu piknikowym z widokiem na trawiasty obszar rozpościerający się poniżej.

- Dlaczego żaden z tych lwów nie chciał wskoczyć nam do samochodu? - mówiła Megan. - Co byś zrobił, Harris, w takim wypadku?

- Strzeliłbym w powietrze, żeby go odstraszyć. Ale przede wszystkim trzeba znać ich język ciała. Kiedy wyglądają na niezadowolone, trzeba się oddalić. Te które widzieliśmy, były łagodne jak kociaki.

- Miałeś kiedyś do czynienia z atakiem zwierzęcia?

- Raz. Biały nosorożec. Zmiażdżył mi ramię - odrzekł Harris, wskazując na pusty rękaw.

Megan uśmiechnęła się do Cala, ukazując lśniaco białe zęby. Pomyślał, że jako żona Nicka była piękna. Dziś jest zjawiskowa.

Wiał coraz chłodniejszy wiatr. Daleko nad kraterem ukazały się pierwsze chmury.

- Wycofamy się i pojedziemy boczną drogą. Może zobaczymy coś nowego - zdecydował Harris.

Megan usadowiła się obok Cala na tylnym siedzeniu. Dzień był wspaniały, ale godziny spędzone w trzęsącym się na wybojach pojeździe i w pełnym słońcu zrobiły swoje. Zaczęła słabnąć.

W obozie pracowała od świtu do późnej nocy. I tak w kółko, dzień w dzień. Dopiero luksus wakacji uświadomił jej, jak bardzo była wyczerpana. Poza tym brakowało jej poczucia, że jest komuś potrzebna. Postanowiła, że po powrocie do bungalowu napisze listy do znajomych z obozu dla uchodźców. Zapewni, że do nich wróci. To powinno ją wzmocnić.

A przed snem coś poczyta, może romans, może kryminał. Coś, co ją zajmie i odwróci myśli od nocnych koszmarów.

Odległy grzmot przywrócił ją do rzeczywistości. Cal przyglądał się jej uważnie.

- Już myślałem, że przysnęłaś.

- Pozwoliłbyś mi?

- Czemu nie? Moje ramię to niezła poduszka. Jak będzie coś, co chciałabyś zobaczyć, obudzę cię.

- Nie, dzięki. Nie chciałabym niczego przeoczyć.

Nie należy kusić losu. Już wystarczy, że był świadkiem jej załamania po złym śnie. Poza tym Harris i Gideon nie powinni widzieć ich w czulej pozie.

Deszczowe chmury zasłoniły słońce. Land-rover mknął przez równinę porośniętą



ciernistymi krzewami. W oddali biegły stada zebra i antylop gnu. W zasięgu wzroku nie było żadnych pojazdów.

- To tu gdzieś spotkałem czarnego nosorożca. Rozglądajcie się, może będziecie mieli szczęście - powiedział Harris.

Ledwie wybrzmiały jego słowa, z nieba lunął taki deszcz, jakby ktoś przekłuł nad nimi gigantyczny napełniony wodą balon. Grzmiało na potęgę, droga zmieniała się w błotne grzęzawisko.

Megan była przemoczona, zapomniała bowiem o pelerynie. Nie można też było rozwinąć bocznych osłon, bo właśnie wjechali w stado bawołów.

Ciężkie czarne bestie były rozdrażnione, pewnie z powodu piorunów. Stado było liczniejsze niż to widziane wcześniej. Zwierzęta kłębiły się i parskały. Wyglądało to dość groźnie.

Gideon przyśpieszył, by minąć stado, zanim bawoły się jeszcze bardziej rozzłoszczą. Megan spostrzegła, że cała się trzęsie, nie tylko z zimna, ale też ze strachu.

Cal otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Poczowała się bezpieczniej.

Dalsze wydarzenia potoczyły się błyskawicznie - jeden z byków wyskoczył przed maskę samochodu, Gideon zahamował gwałtownie, autem zarzuciło i jedno z kół utknęło w wypełnionym wodą rowie. Kierowca kilkakrotnie bezskutecznie usiłował wyjść z tej sytuacji, zwiększając obroty silnika. Ale koła tylko buksowały, wzniesając istne gejzery wody i błota.

Zapadło pełne napięcia milczenie. Megan domyślała się, nad czym zastanawiają się mężczyźni. Deszcz może padać jeszcze godzinami i stan drogi będzie się dramatycznie pogarszał. Nawet gdyby mogli wezwać pomoc drogą radiową, wątpliwe, czy komukolwiek udałoby się tu dotrzeć przed końcem burzy.

Gideon, jako najbardziej doświadczony, powinien pozostać za kierownicą. Jednoręki Harris nie mógłby ani pchać samochodu, ani go prowadzić. Tylko Cal, najbardziej krzepki z obecnych panów, może spróbować wydobyć auto z błota. Gdy wysiadł, bawoły jak na komendę odwróciły głowy w jego stronę. Stały w odległości niecałych pięćdziesięciu metrów - taki dystans rozjuszony zwierzę pokonuje w mgnieniu oka.

Harris wycelował karabin, zapewniając Cala, że będzie go osłaniał i odstraszy ewentualnego napastnika wystrzałem. Mężczyźni spojrzeli po sobie znacząco. Dobrze wiedzieli, że jeden strzał, nawet celny, nie powali bawołu, a ranny zwierzę jest jeszcze groźniejszy.

- Nie można ich po prostu odstraszyć? - zapytała Megan.

- To ryzykowne. Dla nas lepiej, żeby były spokojne.

- Mogę jakoś pomóc?

- Módl się - zgasił ją Harris. - A ty - zwrócił się do Cala - nie podnoś głowy i nie oddalaj się od samochodu. W otwartym terenie nie masz szans. Gotów?

Cał wysiadł i skulony przeszedł do tyłu. Megan patrzyła na to ze ściśniętym gardłem. Wiele by dała, by móc go zatrzymać, ale pozostała jej wyłącznie rola biernego świadka, bo nawet modlić by się w tym momencie nie potrafiła.

Pierwsza próba uniesienia koła nie powiodła się. Cał zaklął pod nosem.

- Możesz dać wsteczny?

- Już próbowałem, nic z tego - odkrzyknął Gideon.

- Widziałem w bagażniku łopatę. Może zacznę kopać?

- Nawet nie próbuj, dodatkowa aktywność wzburzy bawoły - odrzekł Harris. Cały czas obserwował stado, które w miarę pojawiania się nowych grzmotów i błyskawic stawało się coraz bardziej niespokojne.

- Okej, spróbujemy jeszcze raz - zawołał Cał.

Silnik zawył po raz drugi, Cał napiął mięśnie, jednak koło po wznieceniu chwilowej błotnej fontanny znów opadło.

- Musimy je czymś podeprzeć - powiedział Cał zmęczonym głosem. - Może jakimś kamieniem.

Kamień! No jasne! Megan przypomniała sobie betonowy bloczek spoczywający koło bagaży. Ale Cał nie będzie w stanie sam go stamtąd wyjąć. Będzie potrzebował pomocy. Jej pomocy.

Bawoły zaczęły się gromadzić za plecami swego przywódcy, ogromnego byka o niesamowicie szeroko rozłożonych skręconych rogach. Megan wśliznęła się na tył samochodu w poszukiwaniu betonowego bloku. Dostrzegł to tylko Cał, bo Harris i Gideon jak zaczarowani obserwowali zachowanie stada.

- Co ty, u licha, robisz?

Uniosła kloc, cięższy, niż na to wyglądał, i podała mu.

- Trzymaj - syknęła i nie wyglądało, żeby zamierzała wracać na miejsce.

- Co ty wyprawiasz?

- Jestem ci potrzebna.

Zeskoczyła na ziemię obok auta. Wzięła od Cala ciężar, przyklęła i umieściła go z tyłu uwięzionego koła. Starła się nie myśleć, jak blisko niej stoi potężny byk. Przemoczona do nitki nie czuła chłodu.

- Powiedz Gideonowi, żeby teraz spróbował - powiedziała w nadziei, że Cał dysponuje jakąś resztką sił.

Ustawił się za zderzakiem, patrząc jej w oczy.

- Uważaj, to może polecieć do tyłu i zmiażdżyć ci rękę - mruknął. - W razie ataku wpełnij pod samochód, rozumiesz?

Skinęła głową. Woląла nawet nie patrzeć w stronę zwierząt.

Na dany znak Gideon zapuścił silnik. Cał pchnął i lekko uniósł zderzak. Uwięzione koło drgnęło na tyle, że Megan udało się umieścić kawał betonu w zagłębieniu. Gideon znów zapalił silnik. Mając punkt oparcia, koło lekko ruszyło do przodu.

Cał pchał samochód z całych sił, teraz już z pomocą Megan, która nie dysponowała ani masą ciała, ani szczególną mocą, ale zawsze to było coś.

Centymetr po centymetrze land-rover ruszał do przodu. Wydobył się już z najgorszego błota i wjeżdżał na główny trakt, powoli nabierając prędkości przy akompaniamencie okrzyków Harrisa.

Cał podsadził Megan, która weszła do auta przez otwarte tylne drzwi, i sam wkrótce do niej dołączył. Wskazał palcem na byka, który doprowadzony do ostateczności usiłował chyba natrzeć na auto, ale szybko z tego zrezygnował. Prychał i potrząsał rogami, jakby w tańcu zwycięstwa. Cóż, w końcu intruzi umykają jak niepyszni.

Obejmując Megan, Cał uważnie badał, czy nie odniosła jakichś obrażeń. W akcji utracił kapelusz i był teraz pokryty błotem aż po czubek głowy. Megan uświadomiła sobie, że sama musi wyglądać podobnie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją.

- Jak nigdy w życiu! Zobacz, daliśmy radę!

- Szalona kobieto! Trzeba cię będzie zastrzelić! - Przyciągnął ją i mocno uściskał. Nie przeszkadzało jej to, czuła się wolna, nieujarzmiona i beztroska. - Dzielna piękna wariatko! - przemawiał do niej ze śmiechem, tuląc ją i kołysząc. Teraz chciała, by ją pocałował.

Ale on tego nie robi, nie ma mowy. Po wczorajszym? Jeśli ona chce pocałunku, ma tylko jedno wyjście.

I ogarnięta euforią zarzuciła mu rękę na szyję, nachyliła ku sobie i przycisnęła swoje rozchyłone wargi do jego ust. Zaskoczony Cał początkowo zeszytywniał, ale szybko odpowiedział na wyzwanie. Przywarł do jej ust wargami, zrobił również użytek z języka. Było to zabawne i zmysłowe zarazem.

Megan dała się bez reszty porwać temu pocałunkowi. Przez chwilę poczuła słodycz, którą już uznała za definitywnie utraconą.

- Mamy widownię - szepnął Cał.

Istotnie, Harris patrzył na nich, w ogóle się z tym nie kryjąc.

- No proszę, wiedziałem, że do tego dojdzie - mrugnął uśmiechnięty. - Wystarczyła burza, blokada koła i stado bawołów.

Serce Megan waliło jak oszalałe, bo dopiero teraz dotarło do niej, jakie ryzyko podjęła. Czy to oznacza przełom w jej chorobie? Czy teraz będzie już tylko lepiej?

Bardzo by chciała odzyskać równowagę emocjonalną, pokochać kogoś, nawet powtórnie wyjść za mąż i mieć dzieci. Straciła już nadzieję, że to możliwe. Jakiś czas temu zagnieździło się w niej przerażające, mrozące każde uczucie monstrum. Odbierało odwagę, której wymagał powrót do normalnego życia.

W Ameryce mogłaby liczyć na profesjonalną terapię, tu niestety nie. A powrót do domu oznaczałby z kolei zmierzenie się z demonami: śmiercią Nicka i wszystkim, co się z nią wiązało.

Po raz pierwszy poczuła iskierkę nadziei. Cal jest atrakcyjnym facetem i nie ma sensu opierać się temu odczuciu. Jego siła daje jej poczucie bezpieczeństwa. Czy warto pójść dalej? Zwłaszcza gdy zna się cel, dla którego tu przybył? Czy jej nie wykorzysta, nie zmanipuluje? Czy można mu zaufać? A sobie?

Cal nie jest facetem, który wiąże się z kobietą na dłużej. Ale jest taki seksowny... Może warto zaryzykować? Już czas stawić czoło lękowi.

Przemoczony i przemarznięty do szpiku kości Cal tęsknił za prysznicem, suchym ubraniem, dobrą kolacją - i być może za czymś więcej.

Skulone ciało Megan u jego boku było jedynym źródłem ciepła. Zdumiała go dziś jej odwaga. Niewiele kobiet, i mężczyzn również, byłoby zdolnych do takiego czynu. Bo nie tylko cała operacja z kołem wymagała odwagi. Pocałunek był także jej wyrazem. Tym bardziej dziwnym, jeśli się pamiętało paniczną reakcję z wczorajszego wieczoru.

Cal pomyślał, że tylko cierpliwość może mu pomóc wyjaśnić liczne sprzeczności, w jakie uwikłana jest Megan. Nic na siłę...

Opuścili krawędź krateru i skierowali się do ośrodka. Ciągle lało. Gdy dotarli na miejsce, Harris wysiadł pierwszy, najwidoczniej nie mógł się doczekać rozgrzewającej whisky. Megan i Cal, ubłoceni i przemarznięci, udali się do bungalowu. Zostawili buty przed progiem. Megan otworzyła drzwi.

Ubrania ociekały błotem. Nie było sensu zdejmować ich w pokoju. Najlepszym do tego miejscem była obszerna łazienka, gdzie przynajmniej można było od razu zmyć najgorszy brud.

Megan weszła tam pierwsza, nie zamykając za sobą drzwi. Stała pod prysznicem i zaczęła zdejmować zabłoconą bluzę. Zdrętwiałe palce walczyły

z guzikami.

- Pomogę ci - powiedział Cal, zdejmując pasek od spodni, zegarek i wyjmując z kieszeni portfel.

Zaczął odpinać jej guziki. Słyszał, jak wstrzymuje oddech, gdy jego palce dotykają jej piersi. Tylko powoli, napominał siebie. Otworzyła się, nie wolno pozwolić, by znów przywdziała swój pancerz.

Rozpięta bluza ujawniła elegancki biustonosz z czarnej koronki, zapewne relikty życia w San Francisco. Cal stłumił jęk pożądania. Zaczęło go uwierać nabrzmiałe przyrodzenie. Teraz chciał tylko jednego: zerwać z niej resztę ubrań, zanieść na łóżko i utonąć w niej.

Ale pośpiech to zły doradca. Megan podjęła jakąś próbę, ale przeżyta przez nią trauma sprawia, że jeden pochopny krok może wszystko zniszczyć. Trzeba być cierpliwym. O ile to w ogóle możliwe...

Koszula Cala była rozpięta na piersiach. Megan powoli wyciągała jej brzeg ze spodni. Nie ma się czego bać, mówiła sobie. Była przecież długo mężatką. Nagi mężczyzna, seks, to dla niej nic nowego. Potrzebuje tego, chce. Dlaczego więc jej serce wali jak szalone?

Wiedziała, że się jej przygląda. Kiedyś, po śmierci Nicka, te szare oczy patrzyły na nią ze wzdargą. Co by w nich wyczytała teraz, gdyby miała odwagę w nie spojrzeć?

A może on zabawia się jej kosztem? Niby dlaczego miałyby chcieć kochać się z kobietą, której nigdy nie lubił?

- Spójrz na mnie, Megan - powiedział, unosząc kciukiem jej podbródek. Spojrzenie, które zapamiętała jako lodowato zimne, pełne było teraz gorącego pożądania.

- Pocałuj mnie, Cal - wyszeptwała.

Spełnił jej prośbę. Całe jej ciało ogarnęła fala gorąca. Zrozumiała, że pragnie go aż do bólu. Przyciągnął ją bliżej, jego wargi wędrowały, delikatnie skubiąc i drażniąc jej policzki i szyję, po czym wracały do ust. Odpiął jej stanik, a potem jego ręka powędrowała do zapięcia luźnych sportowych spodni, które wkrótce, wraz ze stanikiem i majteczkami, wylądowały na podłodze. Stała naga, odrobinę wstydząc się swojej szczupłości, która jednak Calowi wcale nie przeszkadzała.

Namydlił sobie dłonie i znów ją objął. Smugi piany spływały po jej plecach, znaczyły bruzdę w okolicy kręgosłupa. Czuła słodczy podobną do tej, jaką daje gorąca polewa karmelowa na waniliowych lodach. Pozbyła się napięcia, wzdychała

z ulgą. Prawie mruzczała, jak kotka wyginając grzbiet. Z przymkniętymi oczami rejestrowała, jak Cal zaciska dłonie na jej pośladkach i przyciąga je do swoich bioder. Przez mokre bokserki czuła jego męskość.

Pragnęła go, chciała się z nim kochać. Musi teraz przewalczyć swój lęk.

Znów ją całował, długo i delikatnie.

- Chcę cię dotykać - wyszeptał, odwracając ją plecami do siebie. Szerokimi namydlonymi dłońmi pieścił jej piersi, drażnił je palcami, aż Megan zaczęła jęczeć.

- Jesteś piękna, Megan. Stworzona do miłości.

Drugą ręką zszedł niżej, dotykając owłosionego trójkąta. I wtedy strach powrócił. Ciało Megan zastygło jak porażone lodowatą strzałą. Poczowała, że przegrywa.

Może wszystko stało się za szybko? Zesztywniała i odwróciła do niego twarz.

- Ty też musisz się umyć - powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. - Daj, namydlę ci plecy.

Nie zwracając uwagi na jego dezorientację, ściągnęła mu z pleców zabłoconą koszulę. Miał wspaniale wyrzeźbione ciało, szerokie barki, opaloną skórę, która rozgrzewała się pod jej dotykiem. Zamaszystymi ruchami mydliła jego ciało i czuła, że jej lęk słabnie. To się musi wydarzyć, mówiła sobie. Trzeba się tylko odprężyć, a natura sama dokończy za nas swoje dzieło.

Zawahała się, zbliżając dłoń do bokserek. Cal ze śmiechem pomógł jej je ściągnąć.

- Nie przestawaj, mnie się to bardzo podoba.

Nie zwracając uwagi na swoje rosnące zakłopotanie, Megan mydliła mu pośladki. Miał wspaniałe ciało, idealne proporcje. Każda kobieta chciałaby mieć kogoś takiego w łóżku. Gładziła kości jego miednicy i czuła rosnące napięcie. Jego oddech rwał się, a jej puls przyśpieszał. Z pożądania czy też z tajemniczego strachu, który nie opuszczał jej od tej nocy, gdy poszła za Saidą?

Cal odchrząknął znacząco.

- Moje plecy są już chyba czyste. Jak chcesz umyć mi resztę, proszę bardzo. A jeśli nie, po prostu powiedz. Wezmę ręczniki. Mam wielką ochotę trochę cię powycierać.

Spojrzała na swoje namydłone ręce. Wyobraziła sobie, jak obejmuje dłonią członek Cala. Chciała tego, Bóg jej świadkiem, że chciała. Ale wewnątrz niej były już tylko chłód i pustka. Znieruchomiała.

- Co jest, Megan? O co chodzi?

Zaczęła się trząść. Kurczowo skrzyżowanymi rękami obejmowała biodra.

- Przepraszam - wykrztusiła. - Myślałam, że dam radę, ale nie mogę. Ze mną jest

coś nie tak, nie umiem nad tym zapanować.

Spuściła głowę i patrzyła na spływającą wodę. Najchętniej by się w niej rozpuściła.

- Zmarzniesz - powiedział i podał jej jeden z białych płaszczy kąpielowych. Otulił jej plecy, starając się nie okazywać rozczarowania.

Przewiązała się paskiem. Serce powoli wracało do normalnego rytmu.

- Powinnam była przewidzieć - powiedziała - ale miałam nadzieję... Wyszłam na idiotkę.

- Przynajmniej dziękuję za szczerość. Wolałbym się nie kochać z kobietą, która tego nie chce.

- Myślisz, że nie chcę? Że lubię te ataki paniki, ilekroć dochodzi do sytuacji intymnej? Chcę być normalną kobietą, ale mi nie wychodzi. Nawet z tobą.

Aha, więc nie jest dla niej pierwszym z brzegu facetem, pomyślał. Coś dla niej znaczy, choć ona chyba nie do końca wie co. Łączy ich trudna przeszłość, ale w jego sile i stanowczości upatrywała być może nadziei na własne wyzdrowienie.

- Chodź - powiedział, kierując ją w stronę kanapy. Gdy usiedli, przykrył ich stopy jednym kocem. Deszcz bił o dach i strugami spływał po okiennych szybach. - Byłaś dziś wspaniała.

- Cóż, przytrafiła się nam przygoda. Trzeba było pomóc.

- Jesteś dzielna, Megan - ciągnął, obejmując jej ramiona. - I bardzo silna. Dziś pokazałaś, jak bardzo. Ale coś cię gnębi. Kiedy zaczęły się te twoje napady paniki?

- Pan się stara mnie analizować, doktorze Freud? - zażartowała nieśmiało.

- Nie, staram się tylko cię zrozumieć. I pomóc, jeśli to możliwe. Kiedy uświadomiłaś sobie, że coś jest nie tak?

- Nie jestem pewna.

Nie chciała mu opowiadać o katastrofie na randce z lekarzem. To nie było źródło jej problemów, tylko ich przejaw.

- Ten incydent, o którym opowiadałaś, jak widziałaś napaść na młodą dziewczynę i jej chłopaka... Kiedy to było?

- Pięć, może sześć miesięcy temu. - Wzruszyła ramionami, niezadowolona, że o to zapytał. - Tu się tak nie liczy czasu. Pamiętam, że była to pora suszy.

- Bałaś się im pomóc?

- Nie, próbowałam im pomóc, miałam nawet broń. Ale ktoś złapał mnie z tyłu, zatkał mi usta. Nic nie mogłam zrobić, tylko patrzeć. - Megan czuła narastający strach. - Proszę, nie każ mi o tym mówić, Cal.

- Okej, jeszcze tylko jedno pytanie. Jak udało ci się stamtąd wydostać?

- Nie wiem. Może mnie puścili, bo jestem Amerykanką? Może ktoś ich spłoszył?

Nie pamiętam, obudziłam się w izbie chorych.

- I nie wiesz, co się stało?

- Pewnie mnie uderzyli, straciłam przytomność i ktoś mnie potem znalazł. Ale proszę, nie pytaj już więcej. - Najwidoczniej poruszona wstała z kanapy. - Dwójka niewinnych dzieci straciła wtedy życie. Nigdy tego nie zapomnę, ale to nie znaczy, że lubię o tym opowiadać.

Podeszła do szafy i gorączkowo zaczęła przerzucać rzeczy na wieszakach.

- Chyba już pora na kolację. Zgłodniałam, pozwolisz, że się przebiorę. Tam pod prysznicem to była porażka. Nie chcę więcej o tym słyszeć.

Cał patrzył, jak po drugiej stronie stołu Megan prowadzi ożywioną konwersację z Harrisem. Do niego zaś prawie się nie odzywa. Niepotrzebnie zapytał o incydent sprzed kilku miesięcy. Ale to sygnał, że sprawę należy drażnić, tylko bardziej subtelnie.

Główny cel jego przyjazdu do Tanzanii pozostawał aktualny. Jednak bardziej frapowało go teraz rozwikłanie zagadki osobowości samej Megan. Bo na razie elementy układanki nie dawały się złożyć w sensowną całość.

Przywłaszczyła sobie fortunę, a wybrała życie i pracę w jednym z najstraszliwszych miejsc na świecie. Raz była elegantką otoczoną produktami światowych marek, innym razem ubłoconą po czubek głowy miłośniczką męskiej przygody. Całowała go śmiało, by wkrótce potem martwieć pod jego dotykiem. Dzielna, a jednocześnie zalękniona. Żarliwa, a zarazem wycofana. Teraz czaruje Harrisa, a godzinę temu trzęsła się ze strachu.

Im więcej o niej wiedział, tym mniej rozumiał. I tym bardziej chciał odkryć jej sekret, uwolnić ją od demonów.

„Nawet z tobą”, powiedziała. A więc pragnęła go, zależało jej na nim. Tym bardziej jemu zależy, by dotrzeć do sedna sprawy, pomóc jej przezwyciężyć lęk. I kochać się z nią, bo ona zasługuje na miłość.

Nagle przypomniało mu się, że dziś nie sprawdził swojej skrzynki. Po kolacji musi się jakoś wymknąć do recepcji. Jeśli dokumentacja Megan jeszcze nie nadeszła, poprosi po raz drugi, tym razem bardziej stanowczo.

Z ulgą stwierdził, że Megan przyjęła zaproszenie Harrisa do baru na drinka. Obiecał, że do nich dołączy. Znalazł wolny komputer i zalogował się do poczty.

Teczka osobowa Megan dotarła, była bardzo obszerna. Nie chciał jej czytać wśród otaczających go ludzi. Wydrukował i poszukał spokojniejszego miejsca. Jedne



z drzwi korytarza prowadziły do małej biblioteki zawałonej głównie nieaktualnymi wydaniem magazynów pozostawionych tu przez poprzednich gości. W pomieszczeniu nie było nikogo.

Cal zapalił lampę i zagłębił się w jeden z dwóch starych skórzanych foteli.

Pierwsze strony raportu zawierały dane o zatrudnieniu, oceny jej pracy, zawsze bardzo pozytywne. Dopiero w połowie dokumentu dotarł do tego, czego szukał – do historii choroby, łącznie ze sprawozdaniem lekarza z nocy, o której Megan mu opowiedziała.

Czytał, ściskając kartki tak kurczowo, że aż zbieleły mu palce. O Boże. Megan... Megan...

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czytał z rosnącym przerażeniem. Rano znaleziono ją nieprzytomną, zakrwawioną, w podartym ubraniu. Badanie potwierdziło gwałt, i to wielokrotny.

Przez cztery dni leżała w odrętwieniu. Dożylnie podawano jej antybiotyki, środki nasenne i zapobiegające ciąży oraz chorobom wenerycznym.

Chcieli ją przetransportować do szpitala, ale nie było samolotu. Piątego dnia Megan otworzyła oczy i usiadła. Powiedziała, że nigdzie nie poleci i że chce wracać do pracy. Wydawała się zdrowa, z jednym wszakże wyjątkiem: z całej nocy nie pamiętała nic poza napaścią na młodą Sudanke. W konkluzji raportu medycznego lekarz stwierdzał, że „odstąpił od poinformowania panny Cardstone o mającym miejsce gwałcie”.

A więc Megan nie wie. Jej umysł zablokował tę informację, ale ciało ją zapamiętało. Stąd strach przed intymnymi kontaktami, napady paniki.

Boże, jakim błędem było przepytywanie jej o tamto wydarzenie, nie mówiąc już o nakłanianiu jej do seksu. To idiotyczne przekonanie, że szybki numerek jest dobry na wszystko...

Kartki papieru wysliznęły mu się z rąk. Nie czuł się na siłach iść teraz do baru i spojrzeć Megan w oczy. Nie może też dopuścić, by te dokumenty trafiły do jej rąk. Musi je ukryć gdzieś głęboko w swoich rzeczach.

Spacer dobrze mu teraz robi. Był wstrząśnięty, ale nie może mieć o to do nikogo pretensji. Sam chciał dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

- Jeszcze po jednym? - spytał Harris z szatańskim uśmiechem.

Megan pokręciła głową. Facet jest bezczelny, ale nic nie poradzi na to, że go polubiła. On ma dobre serce.

- Dzięki, od alkoholu boli mnie głowa. Ty też powinieneś przystopować.

- Nie praw mi kazań, moja droga. Taki stary dziad jak ja ma w życiu niewiele przyjemności: wschód słońca nad Serengeti, czasem drink z wystrzałową laską i trochę whisky na koszt klienta. A w łóżku i tak zawsze ląduję sam. A jak wam się śpi w tym bungalowie?

- W porządku. Trochę go... przemeblowaliśmy.

- Przepraszam za to zamieszanie, ale jak Cal powiedział mi, że przyjedzie z przyjaciółką, zakładałem...

- Źle zakładałeś. Ale trudno.

- Dziś widziałem ten pocałunek. Ho, ho, ho, może jednak miałem rację?

- To było tylko dla uczczenia udanej akcji ratowniczej. - Megan zaśmiała się nieszczerze.

- A gdzie to umknął nasz Cal? Chyba już nie lubi mojego towarzystwa.

- Mówił, że idzie sprawdzić pocztę w komputerze. Może go poszukamy? - Megan podniosła się. Miała ochotę na spacer.

- Ja tu zostanę. Jak nie wrócisz, uznam, że znalazłaś inną rozrywkę. A tak poza wszystkim, jemu na tobie zależy. Widzę, jak na ciebie patrzy.

Oj, Harris chyba przeciąga strunę. Podziękowała mu niewyraźnie i wyszła.

Przy komputerach nie znalazła Cala. Recepcjonista poinformował ją, że Cal przed wyjściem coś drukował. To dziwne. Dlaczego nie wrócił do baru? Może dostał złe wiadomości? Może musi nagle wyjechać i już się pakuje? To przecież bardzo zajęty człowiek, ma wiele zobowiązań na całym świecie. Jeśli musi wyjechać, nie powinna brać tego do siebie. Nie zmienia to faktu, że nie przestanie się zastanawiać, co też by się wydarzyło, gdyby został.

Czy doszliby do porozumienia? A może jeszcze bardziej się rozczarowali?

Gdy wyszła na zewnątrz, deszcz właśnie przestał padać. Na niebie czarnym jak skóra pantery świeciło mnóstwo gwiazd. Cal jest dużym chłopcem, mówiła sobie, nie trzeba go szukać. Jednak jej ciekawość, dlaczego nie wrócił do niej i do Harrisa do baru, okazała się silniejsza.

Cal wsunął raport do złożonej mapy, którą zamknął w wewnętrznej kieszeni swej podróźnej torby. Teraz siedział na ławce pod oknem i zastanawiał się, co dalej.

Nie może powiedzieć Megan, czego się dowiedział. Wściekłąby się na myśl, że sięgnął do poufnych informacji. Ale to jeszcze by zniósł. Jaka mogłaby być jej reakcja na wieść, że została wtedy zgwałcona?

Załamanie czy wręcz przeciwnie, oczyszczenie? Tak czy owak, nie od niego powinna się tego dowiedzieć. Ona potrzebuje profesjonalnej pomocy. A tu, w dzikiej Afryce, bardzo o taką trudno.

Co on ma w tej sytuacji zrobić? Wyjechać? A może jednak porozmawiać z nią? Dać jej się wygadać? Nie, jedna nieostrożność i można tylko pogorszyć sprawę.

Musi się teraz zachowywać, jakby nic się nie zmieniło. Megan jest mądra i dumna. Nie wolno okazywać jej litości. Dobrze byłoby znaleźć jakiś solidny mur i walić w niego tak długo, aż zbieleją nadgarstki. Tylko to pomogłoby mu rozładować frustrację.

Ona nie prosiła o ingerencję w swoje życie. Zrobił to na własne życzenie i nie

może teraz, ot tak, sobie pójść.

Po raz pierwszy błysnęła mu myśl, że Megan, niezależnie od tego, czy jest winna defraudacji, czy nie, została już dostatecznie ukarana. Mógłby wycofać oskarżenie prywatne, które wniósł zaraz po jej ucieczce...

Ale o czym on u licha myśli? Pieniądze zniknęły, a jego najlepszy przyjaciel nie żyje. Nie można tego tak zostawić. Trzeba przynajmniej dowiedzieć się, co naprawdę zaszło. Teczka osobowa Megan to jedno. Ale jakim ona poza tym jest człowiekiem?

Z zadumy wyrwał go jej niski głos:

- Cal? Co ty tu robisz? Wszystko w porządku?

- Tak - skłamał gładko. - Pewnie się zdrzemnąłem. Wybacz, potrzebowałem świeżego powietrza. Jutro przeproszę Harrisa, że nie wróciłem do baru.

Stanęła nad nim, przyglądając mu się. Wyglądała tak ładnie i świeżo, z gwiazdami w tle i nocną mgłą spowijającą włosy. Dzielna kochana Megan, jak te łotry mogły cię tak skrzywdzić?

- Na pewno wszystko dobrze? Recepcjonista mówił, że musiałeś coś wydrukować.

- Sprawy biznesowe. - Kolejne kłamstwo. - Usiądź, jest jeszcze wcześniej, a noc taka piękna.

Usiadła, zachowując dystans, a on tak bardzo chciałby ją wziąć w ramiona. Ale nie wolno mu, musi na nowo otoczyć się emocjonalnym kokonem, który zawsze pomagał mu zachować spokój i jasność umysłu.

- Harris nie miał ci za złe, że go zostawiłaś? - zapytał, żeby pogadać o niczym.

- Raczej nie. Powiedział, że póki może pić na twój rachunek, życie jest dla niego piękne. On chyba jest lepszym człowiekiem, niż udaje.

- Masz rację. Można na nim polegać. Skądinąd wiem, że łoży na edukację dzieci Gideona.

- To mnie jakoś nie dziwi. A wiesz może, jak naprawdę stracił tę rękę?

- Nie mam pojęcia. On tymi różnymi opowieściami buduje legendę wymierającego gatunku, białego człowieka prowadzącego safari. Teraz robią to już głównie Afrykanie.

- Wiem, wiem, taki John Wayne czy Clark Gable...

Spostrzegł, że zadrżała z zimna. Ubrana była jak do kolacji, a noc robiła się chłodna.

- Poczekaj, przyniosę koc. Lepiej? - zapytał, gdy ją nim opatulił.

- Jasne. Wiesz, zawsze chciałam, żeby Nick zabrał mnie do Afryki, w jedną z tych swoich podróży w sprawach fundacji. A on mówił, że by mi się tu nie spodobało.

Uwierzyłybyś?

- Że ci się nie spodoba? W życiu! Zwłaszcza po dzisiejszym.

Ale wtedy, w kalifornijskich czasach, pewnie zgodziłby się z Nickiem, że jego wymagająca małżonka na widok warunków życia w dziczy dostałaby mdłości. Czy Nick zadał sobie trud, by naprawdę poznać swoją żonę?

- Fakt, dzisiaj było cudownie. Ale mnie się podoba nie tylko dzika przyroda. Także ludzie. Na przykład ci w Darfurze. Tyle wycierpieli, utracili domy i bliskich, byli świadkami, jak gwałcono ich żony. A jednak są tacy bezinteresowni, wszystkim się dzielą, pomagają sobie nawzajem. Ja tam chcę i muszę wrócić, Cal.

Boże, jak po tym, co ją spotkało, może chceć tam wrócić?

- Jesteś wspaniałą kobietą, Megan - oświadczył.

- Tu nie chodzi o mnie, ale o nich. Dzięki nim jestem takim człowiekiem, jakim zawsze chciałam być. Może dla takiego faceta jak ty to brzmi ckliwie, ale to prawda.

- Takiego jak ja? - Uniósł brwi.

- Nie zrozum mnie źle, ale jesteś taki konkretny, konstruktywny, nie bawisz się w sentymenty.

- Zimny cynik, tak?

- Tego nie powiedziałam.

Odwróciła wzrok i zaczęła uważnie obserwować spadającą gwiazdę. W Kalifornii też tak często robiła w czasie rozmowy - nagle okazywała, że interesuje ją coś innego. Co chciała przez to ukryć? Niezadowolenie z luksusowego, ale pustego życia? Czy może plan skoku na kasę organizacji, w której teraz pracuje?

Czy Megan naprawdę się zmieniła? Może jako wolontariuszka chciała tylko odkupić swoje winy, zmylić pogoń, a po jakimś czasie spokojnie skorzysta z odłożonych gdzieś tam skradzionych pieniędzy?

Z jej teczki osobowej wynikało, że swoje obowiązki wykonywała bez zarzutu. Taka była prawda. Ale zniknięcie pieniędzy to też prawda.

Długo siedzieli w milczeniu.

- Nick mnie chyba w ogóle nie znał - odezwała się znienacka - ale to dlatego, że sama siebie nie znałam. Byłam taka, jaką chciał mnie widzieć. A skończyło się, jak się skończyło...

Czyżby czytała mu w myślach?

- Uważam, że byliście świetnym małżeństwem - zauważył. - Przynajmniej tak to wyglądało.

Spojrzała w niebo.

- Perfekcyjne przedstawienie. Ale oboje wiedzieliśmy, jak jest naprawdę.

- Byłabyś z nim do dziś?

- Gdyby się nie zabił? Sama sobie zadaję to pytanie. Z jednej strony wychowano mnie w przekonaniu, że przysięga małżeńska to rzecz święta. Ale jeśli trafiło się na oszusta, który zdradza i rani? Może gdybym nie straciła dziecka... - Jej głos zaczął drżeć.

A więc Nick ją zdradzał. To odkrycie spowodowało ucisk w trzewiach. Z Nickiem przyjaźnił się na śmierć i życie, ale skoro on nie potrafił dochować wierności swojej pięknej żonie, do czego jeszcze był zdolny?

- Jak to było z tym dzieckiem, Megan? Nick niewiele mi mówił.

- Nie dziwi mnie to. Miałam nadzieję, że dziecko uratuje nasz związek, że on zacznie mnie traktować bardziej serio, ale cóż. Poroniłam. Widać nie było mi pisane urodzić. A teraz to już w ogóle... - Wzruszyła ramionami.

Cal obserwował jej profil. Jak można było zdradzać taką kobietę? Nick zawsze był podrywaczem, lubił flirtować, ale żeby zdrada? Stale wynosił Megan pod niebiosa. Czyżby tylko na pokaz?

Fakt, Megan robiła w tamtym czasie wrażenie zrezygnowanej. Cal przypomniał sobie nagle, że także obowiązki służbowe Nick traktował lekko. Niepojawienie się na zebraniu kwitował uśmiechem i wzruszeniem ramion, jakby można było to załatwić samym wdziękiem. W stosunku do Megan popełniał pewnie jeszcze cięższe przewinienia. Gdyby nie zaszłości między nimi, Cal z chęcią pokazałby jej, jak prawdziwy mężczyzna traktuje kobietę, na której mu zależy.

Ale cóż, to widać nie jest mu pisane.

Megan ściślej owinęła się kocem, zostawiając jednak spory kawałek dla Cala. Nad odległymi wierzchołkami wzgórz unosił się księżyc, wyglądał jak dojrzała brzoskwinia z sadu jej babci. A już myślała, że przeszłość udało się raz na zawsze przekreślić. Niestety, obecność Cala przypomniła jej wszystko co najgorsze.

- Może w obozie dla uchodźców znalazłaś miejsce na realizację swojego instynktu macierzyńskiego?

- Znowu próbujesz mnie analizować?

Nie lubiła tego, a w wykonaniu Cala tym bardziej.

- Nie śmiałbym. Ale skoro już o tym mowa, może przydałaby ci się jakaś profesjonalna terapia w kwestii tych napadów paniki i koszmarów?

- Kto wie? - Zaśmiała się z przymusem. - Może znalazłby się jakiś dobry szaman z kościaną grzechotką?

- Tu nie znajdziesz pomocy. - Przeszył ją wzrokiem. - Widzę, jak cierpisz. Wróc ze mną do domu, będziesz mogła się leczyć. Zrobię wszystko, żeby ci zapewnić najlepszych specjalistów.

Spuściła wzrok. W jej mózgu zapaliła się czerwona lampka. Aha, więc po to przyjechał. Chce ją zwabić do Stanów, by postawić przed sądem. Nie spodziewała się tylko, że chwyci się takiego pretekstu. A już zaczęła mu ufać. Idiotka!

Spojrzała mu w oczy i potrząsnęła głową.

- Cal, wiem, że chcesz dla mnie dobrze. - Ale kłamstwo... Niestety niezbędne. - Ja jednak nie opuszczę Afryki. Jeśli pojedę do kraju, pewnie nigdy już tu nie wrócę.

- Nawet jeśli obiecuję ci tu przysłać?

- Nie mogę się uzależnić od twoich obietnic. A zresztą, nic mi nie jest.

- Ale jak wrócisz tam, gdzie... - Jeszcze trochę, a powiedziała by za dużo.

- Nie rozumiesz? Właśnie tam powinnam wrócić, stawić czoło temu, co się stało. Jeśli to zrobię i wszystko zrozumie, przestanę się bać.

- Ale posłuchaj...

- Skończ z tymi naciskami. Nie jestem dzieckiem.

- Jestem twoim pracodawcą. Mam prawo skierować cię na leczenie.

- To ja rezygnuję. Wierz mi, jest tyle organizacji, które tylko czekają, żeby zatrudnić doświadczoną pielęgniarkę. - Wstała i odrzuciła koc. - Nie mam sił się kłócić. Pozwól, że się wyłącze, okej?

- Zgoda. - Wstał, wzdychając ciężko. - Pójdę trochę posiedzieć z Harrisem, a ty się ogarnij. Jutro rano znów ruszamy. Megan, i jeszcze...

Zwróciła ku niemu zaciekawione spojrzenie.

- Połóż się do łóżka, na swojej połowie. Obiecuję być dżentelmenem.

Dżentelmen? Czy tak można nazwać faceta, który prześladowa kobietę, ugania się za nią po całym świecie tylko dlatego, że ma jakąś chorą wizję sprawiedliwości? Sądzi, że ona nie wie o jego prywatnym oskarżeniu i że jak tylko przekroczy granicę Stanów, zostanie aresztowana? I jeszcze udaje, że to dla jej dobra?

Jakim człowiekiem trzeba być, żeby coś takiego wymyślić? Była wściekła na siebie za to, że go w ogóle wysłuchiwała, nie mówiąc o tym, że zaczęła mu ufać. No i że pocałowała go i że pod prysznicem...

Dlaczego ten facet nie może po prostu zniknąć?

Po dwóch godzinach spędzonych w barze z Harrisem Cal wracał do bungalowu. Zauważył, że światła są pogaszone, a więc Megan pewnie śpi. Może nie powinien był proponować jej powrotu do Stanów? Z drugiej strony on wie coś, czego ona nie

wie. Brak terapii może źle się dla niej skończyć.

Położyła się do łóżka. A więc może jednak mu ufa. A może woli go mieć przy sobie dla obrony przed koszmarami?

Zwinięta w kłębek spała słodko jak niemowlę. Calowi ścisnęło się serce. Znając siebie, wiedział, że nie zawsze będzie dla niej tak opiekuńczy jak teraz. Ale póki co, wzruszony, postanowił jej bronić.

Starając się jej nie budzić, uniósł koc i się pod niego wśliznął. Materac nie był zbyt szeroki, ot taki, na jakich sypiali nasi dziadkowie w swych małżeńskich łóżach. Megan zajęła więcej niż połowę jego przestrzeni. Przenieść się na kanapę czy położyć się obok w pozycji „na łyżeczkę”? To drugie wydało mu się bardziej pociągające.

I było, ale niestety tak nie dało się zasnąć. Czuł jej ciepło, zapach skóry i lawendowego mydła przypominał mu scenę pod prysznicem. Tak, to będzie długa noc.

Megan poruszyła się i otworzyła oczy. Było ciemno. Usłyszała czyjś oddech i poczuła ciepło na plecach. A więc Cal położył się obok tak, że była w niego wtulona. Może dlatego tej nocy nie miała złych snów.

Przesunęła się bliżej brzegu materaca i wtedy zauważyła, że on nie śpi.

- Cześć - szepnęła. - Obudziłam cię?

Pokręcił głową.

- Kiedy wróciłeś?

- Jakies dwie godziny temu. Spałeś jak mały kociak.

- I zajęłam całe łóżko! Trzeba było mnie odsunąć.

- Nie miałem serca.

- Przysuń się, zrobiłam ci miejsce. Nie bój się, ja nie gryzę. - Z ulgą rozprostował nogi. - A teraz śpij - nakazała. - I nie pozwól, żebym znów cię spychała.

To zabawne. Przez środek łóżka zbudowano niewidzialny murek. Było w tym coś... wiktoriańskiego, skromnego, cnotliwego. Ale żadna - prawdziwa czy wyimaginowana - bariera nie zmieniała dla Megan faktu, że leży obok niej stuprocentowy facet, którego męskość nie daje o sobie zapomnieć.

Zawsze tak było. W porównaniu z Cal'em jej mąż, uroczy lecz płytki Nick, wypadł blado. Cal był jak ten lew, którego dziś widzieli na kraterze: władczy, majestatyczny, wyrazisty, pewny siebie. I tak jak lwu, jemu też nie można zanadto zaufać.

- Wszystko w porządku, Megan? - Jego szept przeciął ciszę.



- Zdaje się, że kazałam ci spać.

- Może chcesz porozmawiać?

Porozmawiać? Znowu chce ją zepchnąć do narożnika i przesłuchać. Może na temat Nicka i pieniędzy, a może na temat nocnych wydarzeń w Darfurze. Albo dzisiejszego incydentu pod prysznicem? Dlaczego tylko ona ma odpowiadać na pytania?

- Ja już mówiłam - odrzekła - teraz chętnie posłucham. Powiedz mi coś o sobie.

- W porównaniu z twoim moje życie jest nieciekawe. Na pewno Nick ci o mnie opowiadał.

- Niewiele. Zresztą nie mówmy o Nicku. Gdzie dorastałeś?

- Fresno. Biały domek z ogródkiem, co tydzień grill, kombi na podjeździe. Już śpisz od tej nudy?

- Nie licz na to. Mów dalej, słucham.

W naprędcie naszkicowanym uroczym obrazku rodzinnego domu Cal pominął krzyki, dzikie awantury i bezustanne kłótnie między rodzicami, przez które często wychodził z domu, by snuć się godzinami po okolicy. Postanowił jednak, że winien jest Megan szczerłość.

- Jestem jedynakiem. Matka odeszła, kiedy miałem jedenaście lat - powiedział. - Ojciec nie oszczędził mi wiedzy, że związała się z innym facetem, który nie życzył sobie, by ciągała za sobą takiego smarkacza jak ja.

- Nie wróciła?

- Po latach dowiedzieliśmy się, że umarła na raka. Nie mam żalu, że odeszła, ojciec okropnie ją traktował. Ale mogła chociaż się pożegnać, zostawić list...

- Och, Cal...

- Nie lituj się nade mną - uciął. - Dawałem sobie radę. Stary popijał z kumplami, a ja po szkole pracowałem. Kupiłem sobie samochód, jakieś ciuchy. Chodziłem na randki, nieźle się uczyłem. Dałem radę.

- To wtedy poznałeś Nicka?

- Tak, resztę już znasz.

Dwaj chłopcy z dwóch światów. Jeden wielki, niezręczny, z kiepskim rodowodem. Drugi smukły, wygadany, który miał wszystko - kochających rodziców, wielki dom i długiego czarnego pontiaca, którym zajeżdżał pod szkołę. Tę przyjaźń dwa lata temu skończył jeden strzał.

- Nick miał swoje zalety - stwierdziła Megan - ale skrzywdził nas oboje. Ja mu wybaczyłam i poszłam dalej. Mam nadzieję, że ty też potrafisz.

- Śpij już, Megan - powiedział Cal ze ściśniętym gardłem.

Nie, on nie wybaczy i nie pójdzie dalej. Najpierw musi poznać całą prawdę.

Megan leżała spokojnie, kołysana biciem serca i oddechem Cala. Oto przed chwilą po raz kolejny przekonała się, że Nick w sumie niewiele jej mówił. Nie podzielił się wiedzą o młodości najlepszego przyjaciela. Może uznał, że jej to nie zainteresuje?

Wyobraziała sobie Cala, młodego chłopca odrzuconego przez matkę i ignorowanego przez ojca. Nic dziwnego, że jest taki chłodny, że nie potrafi zaufać żadnej kobiecie...

Ufał tylko Nickowi, ale i ten go zdradził. Musi cierpieć tak jak ona. Może to jest inne cierpienie, ale trwa równie długo. Uświadomiła sobie, że nie jest w swoich trudnych doświadczeniach osamotniona. Poczwała się bezpieczniej. Powoli zaczęła odpływać w sen.

Czyżby zdrowiała?

Może za wcześnie na taką konkluzję. Ostatnie trzy dni upłynęły im na obserwacji słoń, krokodyli, hipopotamów. Udało im się nawet wysledzić przepięknego cętkowanego lamparta. Megan zapamiętywała kartę pamięci aparatu oraz własne serce obrazami, których nie zapomina się do końca życia. Ale czy to wystarcza, by wrócić do zdrowia?

Czuła się odprężona i ożywiona. Ale przecież safari kiedyś się skończy. Jak się będzie czuła po powrocie do życia, od którego zrobiła sobie krótki urlop? Do Darfuru?

Cal traktował ją po przyjacielsku, na dystans. Czuła się przy nim bezpieczna.

Dotknął jej ramienia, przerywając rozmyślenia. Sto metrów przed nimi z ciernistych zarośli wyłonił się ciemny kształt. Cal bezgłośnie poruszył ustami, starając się szepnąć:

- Czarny nosorożec.

Zwierzę było ogromne. Nie tak wysokie jak słoń, ale równie masywne. Stało na drodze, a Megan wstrzymała oddech. Byli bardzo blisko. Te nosorożce znane są z porywczego charakteru. Są w stanie zmiążdżyć wszystko i każdego, kto wejdzie im w drogę.

Bestia prychnęła i potrząsnęła głową. Małe brązowe ptaszki zerwały się z jej grzbietu, wszczynając rwetes. Zły znak.

Gideon zaczął cofać auto. Pasażerowie siedzieli nieporuszeni, pocąc się ze

strachu.

Ale nosorożec najwidoczniej uznał, że intruzi sami znikną i nie ma co się fatygować. Potruchtął w krzaki.

Harris roześmiał się.

- No przecież mówiłem, że chcę wam pokazać czarnego nosorożca.

- No i pokazałeś - odparł Cal, ciągle kurczowo ściskając ramię Megan.

- Zapomniałam zrobić zdjęcie! Może wrócimy?- zażartowała.

Nadciągała ulewa. Śpiesznie wracali do ośrodka, który jutro opuszczą, by się przenieść na północ, do obozowiska namiotów na równinie Serengeti. Popołudnie muszą więc przeznaczyć na odpoczynek i spakowanie rzeczy.

Przy kolacji Harris przedstawił pokrótce, co ich czeka.

- Będziemy świadkami wielkich wędrówek, jedynych takich na całym świecie. Antylopy gnu, zebry i inne zwierzęta stadami ruszają teraz na południe w poszukiwaniu świeżej trawy, wyrosłej na skutek pory deszczowej. No i towarzyszą im drapieżniki. Niemiły widok, ale jak ktoś był w Darfurze...

Megan pochwyciła zaniepokojone spojrzenie Cala. Martwi się, że komentarz Harrisa sprawił jej przykrość? Chyba tak. Ten wyjazd nauczył ją czegoś ważnego o Calu - jest uważny i odpowiedzialny za wszystkich w pobliżu, za ich dobre samopoczucie. Włączając w to ją, często ku jej utrapieniu.

Po deserze udała się do bungalowu, a Cal towarzyszył Harrisowi przy barze. W ten sposób mogła mieć trochę prywatności, a oboje zyskiwali pewność, że stary przewodnik nie wypije za dużo i nazajutrz będzie w stanie znów poprowadzić wyprawę.

Megan wzięła prysznic, po czym położyła się na kanapie z książką. Szybko skończyła niezbyt ciekawy kryminał i zaczęła się zastanawiać nad jutrzejszą podróżą. Czy to daleko? Trzeba by spojrzeć na mapę.

Cal ma jakieś mapy w torbie, mówił jej o tym.

Podeszła do szafy, odnalazła jego sportowy worek i sięgnęła do wewnętrznej kieszeni. Wyjęła z niej złożoną mapę, która była grubsza, niż można się było spodziewać.

Gdy chciała ją rozłożyć, na podłogę wypadł plik kartek. Na pierwszej z nich widniało nazwisko.

Jej nazwisko.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Wybrukowaną ścieżką Cal wracał z baru. Dobrze, że Harris zdecydował się wcześniej skończyć wieczorne posiedzenie, bo za chwilę znów lunie. Chmury zasłoniły już księżyc i gwiazdy, w oddali słychać było pomruki wyładowań.

To był dobry dzień. Spotkanie z groźnym nosorożcem uświadomiło mu, że najważniejszą dla niego rzeczą jest ochrona Megan, że w razie niebezpieczeństwa to o niej pomyślałby w pierwszej kolejności.

Czyżby się zakochał? To niemożliwe, zaszłości między nimi wykluczają miłość.

Ale to nie takie proste. Zawsze była piękna, a teraz jeszcze wykazała się odwagą i innymi zaletami ducha. Nocami, oddzielony od niej tylko cienkim prześcieradłem, marzył o tym, by tę pościel odrzucić, wziąć ją w ramiona i zagłębić nabrzmiałą męskość w jej ciepłe ciało. Potrzebował tego jak tonący potrzebuje powietrza.

Ale to byłaby najgłupsza i najbardziej nikczemna rzecz, jaką mógłby zrobić.

Przez zasłonięte okno bungalowu przenikało światło lampy. Pewnie Megan czyta te magazyny, które znalazła w recepcji. Cal zapukał, przez uprzejmość uprzedzając o swoim nadejściu, po czym przekręcił klucz.

Megan siedziała na kanapie owinięta kocem. Zaciśnięte pięści i groźny wyraz twarzy nie pozostawiały wątpliwości: wydarzyło się coś strasznego. Najgorsze przeczucia potwierdziły się, gdy Cal dojrzał rozrzucone po podłodze kartki.

- Od kiedy wiesz? - zapytała z bólem.

- Od niedawna. Wiem, co myślisz, ale ja tylko chciałem ci pomóc.

- Pomóc? Za moimi plecami? To poufne informacje, nie miałeś prawa! - wykrzyczała.

- Nieprawda. Jako szef fundacji mam wgląd w dokumentację wolontariuszy.

Patrzyła na niego z nieskrywaną wściekłością. Boże, co on jej zrobił?

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? Jak długo zamierzałeś ukrywać, że zostałam... zgwałcona? - Przy ostatnim słowie wzdrygnęła się.

- Czytałaś raport, więc znasz opinię lekarza, że na razie nie powinnaś wiedzieć. Dopóki nie otrzymasz fachowej pomocy.

- Ten lekarz się mylił! - Poderwała się i wpatrywała w niego błyszczącymi oczami.

- Ty też! Nie jestem dzieckiem, nie trzeba przede mną ukrywać takich rzeczy! Jak miałabym wyzdrowieć bez zrozumienia, co naprawdę mi się przydarzyło?

- Przepraszam cię. Zawierzyłem lekarzowi, nie znam się na tych sprawach.

Brzmiało to cholernie defensywnie. Ona teraz pewnie uważa go za najgorszą

miernotę i łajdaka.

- Powinieneś być mi powiedzieć, Cal. Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Wtedy, pod prysznicem... Wiedziałeś już?

- Nie. Gdybym wiedział, nigdy bym do tego nie dopuścił. - Podeszedł do niej. - Usiądź, Megan, porozmawiamy.

- Niby dlaczego mam z tobą rozmawiać? Oszukałeś mnie!

W bezsilnej złości zaczęła okładać jego pierś zaciśniętymi dłońmi. Stał nieporuszony. Zasłużył na jej wściekłość. A przecież tak bardzo starał się nie zrobić jej krzywdy...

Siły z wolna ją opuszczały, drżała. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła cicho szlochać. Cal za jedną ze swych głównych zalet uważał zachowywanie zimnej krwi w sytuacjach kryzysowych, co ułatwiało ich rozwiązywanie. Teraz jednak czuł się bezradny. Żadne racjonalne argumenty nie nadawały się do użytku. Mógł zrobić tylko jedno. I zrobił.

Bez słowa wziął ją w ramiona i przytulił.

Na dworze szalała burza. Deszcz bębnił o dach, jak echo targających Megan emocji.

Nie miała najmniejszej ochoty uwalniać się teraz z uścisku. Była wciąż zła, ale potrzebowała wsparcia. Gdy tu na niego czekała, zaczęła wspominać tamtą tragiczną noc. Nie miała pojęcia, że przytrafiło jej się to co Saidzie.

Była wtedy nieprzytomna czy też jej pamięć okazała taką błogosławioną wybiórczość? A fizyczne ślady napaści? Pewnie wskutek szybko otrzymanej pomocy znikły, zanim odzyskała pełną świadomość. Gdyby tak samo sprawnie dało się zaleczyć rany zadane duszy...

Trudno było jej przyjąć do wiadomości fakt gwałtu, choć wszystko na niego wskazywało. Czuła, że wpada w czarną dziurę. I że nie ma żadnego punktu zaczepienia. Z wyjątkiem Cala.

- W porządku, Megan - szeptał, muskając wargami jej włosy. - Wszystko będzie dobrze. Jesteś bezpieczna.

Kłamca, pomyślała. Nic nie jest w porządku. Ale dobrze, że ma obok siebie kogoś. Wtuliła twarz w jego koszulę, która natychmiast zrobiła się w tym miejscu mokra i słona od łez. Bo Megan naprawdę płakała. Po raz pierwszy od tamtej okropnej nocy.

- Popłacz sobie - mruknął. - Nie musisz być cały czas silna, zwarta i gotowa. Od tego masz mnie.

Dotarło do niej, że chciał dobrze. I że jest dla niej jedynym człowiekiem, od którego może oczekiwać pomocy. Zaczęła słabnąć. Cal wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko. Otulił kocem, opiekował się nią jak przestraszonym dzieckiem.

- Mam wyjść? - zapytał.

- Nie, chcę, żebyś został.

Zrzucił buty i położył się obok niej na kocu. Razem przysłuchiwali się odgłosom nawałnicy. Jego obecność działała na nią kojąco.

- Ciągle nic nie pamiętam - poskarżyła się.

- Może to i dobrze.

- W obozie w Darfurze spotkałam wiele kobiet i dziewcząt zgwałconych przez dżandzawidów. To jedna z metod prowadzenia przez nich wojny: upokarzanie przeciwnika. Trudno mi było pojąć, jak one były w stanie to znieść. Ale jakoś były. Nie miały wyboru, musiały żyć dalej. Ja nie mogę okazać się gorsza od nich. Też muszę dalej żyć, teraz wiem to już na pewno.

- Dasz radę, Megan - rzekł łagodnie. - Jesteś silną kobietą.

- One też są silne. I wszystko pamiętają. Nie mają jednak dokąd pójść, nie mają gwarancji, że ich to nie spotka po raz kolejny.

Nie odpowiedział, tylko przyciągnął ją mocniej do siebie. Dotyk jej bioder spowodował znaną reakcję ze strony jego ciała. Czują ją nie po raz pierwszy, ale tym razem przyjęła to inaczej. Wtuliła się w niego mocniej, a jego przyspieszony oddech spowodował, że ogarnęło ją pożądanie. Pragnęła go, a jednocześnie bała się, że znów nie podoła.

- Cal? - zagadnęła. - Pokochałbyś się ze mną?

Nie poruszył się, tylko delikatny błysk w jego oczach zdradzał, że usłyszał pytanie. A jeśli odmówi? Chyba spaliłaby się ze wstydu.

- Jesteś pewna? - zapytał, unosząc brwi.

- Taak... - wyjąkała.

- W takim razie mam propozycję. Ty zaczynasz.

Popatrzyła na niego. Powoli docierało do niej, dlaczego on to robi. Chce, żeby była panią sytuacji, żeby mogła się wycofać, gdy tylko poczuje się mniej komfortowo.

Czy znajdzie w sobie odwagę?

Uniosła się na łokciach i pocałowała go. Najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Gdy językiem dotykała jego warg od wewnątrz, poczuła, jak zadrżał. Pewnie niełatwo mu tak leżeć jak kłoda.

Wędrowała ustami w dół, smakując sól na jego skórze. Serce jej waliło, ale

świadomość, że w każdej chwili może przerwać, dodawała jej otuchy. Nie chciała jednak kończyć. Teraz chciała tylko Cala, jego ramion, jego gorącego ciała. Zrzuciła szlafrok, przyklękła nad nim i niezdarnie zaczęła rozpinać mu koszulę. Cholera, po co komu tyle guzików?

- Pozwól. - Usiadł na łóżku i kilkoma szybkimi ruchami rozebrał się do bielizny. Z szuflady wyjął mały pakunek. Znała jego zawartość, więc jej puls zaczął galopować. Zdjęła górę od pizamy. Jego spojrzenie mówiło jej, że jest piękna. I że jej pragnie.

Podniósł kołdrę i wśliznął się do łóżka.

- Już nie mogę się doczekać - mruknął z łobuzerskim uśmiechem. - Na czym to skończyliśmy?

Wyciągnęła się obok niego. Chciała go dotykać, smakować, czuć dreszcz emocji, żyć, znowu żyć! I cieszyć się razem z tym facetem. A to wszystko przy akompaniamencie szalejącej burzy.

Jego chłodne wargi smakowały jak dobra szkocka, którą pił z Harrisem. Jej sutki ocierały się o jego pierś, gdy całowała go niżej i niżej.

Przestrzegał reguł gry, ręce położył nieruchomo wzdłuż ciała. Ale zachowanie innych jego fragmentów było wiele mówiące. Jęczał, wił się, a ona nie mogła przestać. Wygiął biodra i wtedy poczuła jego wznoszący się członek. Rozsunęła nogi i jej pulsujący czuły punkcik wszedł w kontakt, na razie przez tkaninę, z twardym przyrodzeniem.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - mruknął.

- Wiem, ale to nie wszystko.

Władza upaja, odzyskana odwaga również. Megan zdjęła dół od pizamy i sięgnęła ręką do jego majtek. Objęła jego penis. Był duży, twardy, a jednocześnie aksamitny w dotyku. Podobało się jej, że go trzyma, ale nie chciała przeciągać struny. Tym bardziej, że i w niej narastał słodki głód. Już chciała go mieć w sobie. Bez strachu, bez wahania, których tak się obawiała.

Sięgnęła po prezerwatywę, którą Cal schował pod poduszką. Z rozbawieniem przyglądał się, jak Megan „ubiera” jego maluszka.

- Wszystko okej, Megan? - upewnił się.

- Jak nigdy dotąd - potwierdziła.

- To się świetnie składa, bo ja już nie mogę się doczekać.

No i dobrze, wystarczy. Nie trzeba wielkich słów o miłości, czcnych komplementów. Między nimi nie ma nic poza tym, że on jej pragnie. A ona jego.

Dosiadła go. Wypełnił ją bez reszty. Gdy zaczęła się ruszać, jęknął i dopuścił do

głosu swoje ręce. Obejmowały i pieściły jej biodra, aż osiągnęła spełnienie.

- Nie przestawaj - poprosił.

Wkrótce do niej dołączył, eksplodując z cichym okrzykiem, który przeszedł w długie westchnienie, by skończyć jako stłumiony, pełen zadowolenia śmiech.

Ciągle pulsując wewnątrz, Megan opadła na niego wyczerpana, ale wolna i szczęśliwa jak nigdy dotąd. Z pomocą Cala pokonała barierę lęku. On dał jej nadzieję. I jeszcze o wiele więcej.

- Dziękuję - wyszeptała ze łzami ulgi i wdzięczności w oczach. Musnęła ustami jego uśmiechnięte wargi.

Świtało. Cal obudził się wtulony w Megan, z ręką na jej biodrze. Oddychała tak spokojnie, że pewnie spała głęboko. Tej nocy kochali się ponownie, tym razem w bardziej tradycyjny sposób. I było równie wspaniale, jak za pierwszym razem.

Była piękna, namiętna, ale najbardziej cieszyło go jej zaufanie. Mimo przeżytej traumy potrafiła oddać mu się bez reszty. Dostał podarunek, na który chyba nie zasługiwał.

Po tej nocy na pewno nie pozwoli jej odejść. Musi ją chronić przed okropnościami tego świata, koić jej lęk, widzieć, jak się uśmiecha.

Ale ona jest zdeterminowana, by wrócić do Darfuru... A jeśli okaże się, że jednak maczała palce w defraudacji funduszy? Nie, nie wolno ufać. Zaufał już w życiu kilku osobom: matce, Nickowi. Nie może dopuścić, by znów zdradził go ktoś, na kim mu zależy.

Musi powściągnąć emocje i nie zapominać, po co przyjechał do Afryki.

Odgłosy z łazienki obudziły Megan. Leżała nieruchomo i oswajała się z myślą o zmianach, jakie zaszły w jej życiu w ciągu ostatnich godzin. Dowiedziała się prawdy o gwałcie w Darfurze. A potem kochała się z Calem, i to z niespotykaną żarliwością.

Przeciągnęła się, rozkoszując się dawno zapomnianym bólem zmęczonego miłością ciała. Znów czuła się w pełni kobietą. Zawdzięcza to Calowi.

Nie to, żeby w pełni wyzdrowiała. Pewnie jeszcze potrzebuje terapii, ale przynajmniej nastąpił jakiś przełom. Przyjęła do wiadomości, co się stało. Przewyciężyła paralizujący strach.

Prysznic ucichł. Jak to będzie spotkać Cala w nowych okolicznościach? W nocy zostali kochankami. A co teraz? Co dalej?

To nie miłość, co do tego nie miała złudzeń. Dla takiego faceta jak Cal seks to



tylko seks. A i ona nie powinna pozwalać sobie na więcej, jeśli nie chce znowu cierpieć.

Czeka ich jeszcze kilka dni safari. Będą z sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jak to będzie? I co później? Czy dla dwojga ludzi, których tak przytłacza wspólna przeszłość, może istnieć jakaś przyszłość?

- Pobudka - uśmiechnął się wychodzący z łazienki Cal. - Harris za pół godziny chce nas widzieć gotowych.

A więc dzień jak co dzień, i dobrze, pomyślała Megan. Weszła pod prysznic, wysmarowała się kremem z filtrem i ułożyła włosy palcami. Cal w tym czasie ubrał się i wystawił za drzwi swoją torbę.

Jasny przekaz: teraz będzie zachowywał dystans.

A może powiedziała lub zrobiła coś nie tak? Może miłosa noc go rozczarowała? A może daje jej do zrozumienia, że nie zamierza się angażować? Okej, ona też będzie się zachowywać, jakby nic nie zaszło.

Rozejrzała się po kątach, czy nic nie zostało, po czym postawiła swój bagaż obok torby Cala.

Stał za progiem uśmiechnięty, z dwoma kubkami kawy w rękach.

- Po takiej nocy przyda się nam - powiedział.

Serce Megan rosło jak urodzinowy balon, gdy postawił kawy na stole przed budynkiem, odwrócił się i wziął ją w ramiona.

- Jesteś cudowna - szepnął, całując ją.

- Ty też jesteś całkiem, całkiem - odrzekła, opierając czoło o jego szczękę.

Z kubkami w dłoniach przyglądali się, jak nad Afryką wschodzi słońce.

- Tylko nie dajmy nic poznać Harrisowi, dobrze? - poprosiła. - Będziemy mieć jeszcze lepszy ubaw.

- Zgoda - zachichotał. - Będę grzeczny. Ale musisz wiedzieć, że spać będziemy w tym samym namiocie.

- Nawet lepiej. Strasznie się boję hien.

- Nie to miałem na myśli, ale niech ci będzie.

Dobrze wiedzieć, że on wciąż jej pragnie. Czyżby się w nim zakochała? Dlaczego w takim razie w jej umyśle ciągle pali się czerwona lampka alarmowa? Cal Jeffords jest fascynującym mężczyzną, ale trzeba pamiętać, że w jego życiu ona wciąż występuje w roli podejrzaney. A zemsta plasuje się wysoko na liście jego celów do zrealizowania. Ona teraz ma swoje pięć minut, tańczy jak Kopciuszek na balu, ale powinna pamiętać, że wskazówki zegara nieuchronnie zbliżają się do północy.

Zjedli jeszcze szybkie śniadanie z Harrisem i Gideonem, zapakowali rzeczy do samochodu i ruszyli.

Kierowali się na północ, gdzie blisko kenijskiej granicy na rozległym płaskowyżu Serengeti znajduje się jeden z największych na świecie parków narodowych. Zgodnie z obietnicą Harrisa mieli tam obserwować spektakl przemieszczania się setek i tysięcy stad dzikich zwierząt.

Gdy jechali, Cal spojrzął na Megan. Siedziała odprężona, wiatr rozwiewał jej zawiązany na szyi zielony szal. Zgodnie z umową nie dawała po sobie poznać, że cokolwiek między nimi się zmieniło.

On jednak nie potrafił myśleć o niczym innym niż wczorajsza noc, gdy jęcząc, siedziała na nim z odchyłoną głową, a on w niej eksplodował. I nie potrafił pragnąć niczego innego niż powtórki. I to jak najszybciej.

Chciał ją uwieść, a oto sam został uwiedziony. A przecież to wdowa po Nicku, nie można wykluczyć jej związku z defraudacją.

Z drugiej strony zaufała mu, pozwoliła, aby pomógł jej wrócić znad piekielnej otchłani. Nie może teraz wykorzystać tego zaufania i zaskoczyć ją niewygodnymi dla niej pytaniami. Ale też nie może z nich zrezygnować. W końcu już od dwóch lat szuka odpowiedzi.

Wjechali w pagórkowatą okolicę zabudowaną okrągłymi glinianymi chatami ze strzechami na spiczastych dachach. Młodzi chłopcy doglądali pasącego się bydła.

- To Masajowie - wyjaśnił Harris. - Żyją jak przed wiekami, hodując krowy i kozy. Nie dali się ucywilizować, uszczęśliwić na siłę, łobuzy jedne - ironizował.

- *Jambo!* - pozdrowiła Megan w suahili młodego czarnoskórego pastuszka, który im pomachał.

Widać, że uwielbia dzieci. Szkoda, że nie ma własnych. Poronienie musiało być dla niej wielkim dramatem.

- Piękny chłopiec - zachwyciła się.

- Tak, oni są cholernie przystojni - parsknął Harris. - Kobiety pracują, a faceci poza robieniem dzieci nie mają wiele do roboty. Paradują więc z tymi swoimi włóczyniami i dobrze się prezentują.

- Czy to prawda, że młody Masaj musi zabić lwa, żeby zostać uznanym za mężczyznę? - zapytał Cal.

- Teraz lwy są pod ochroną, ale znając Masajów, nie byłbym pewny, czy porzucili ten zwyczaj. Raz uratowałem takiego. Włócznia mu się złamała i lew omal nie rozszarpał go na kawałki. Wtedy to się stało. - Kiwnął głową w kierunku swojego pustego rękawa.

Megan spojrzała na Cala, przewróciła oczami i uśmiechnęła się porozumiewawczo. Wyglądała tak słodko, że Cal najchętniej pożarłby ją na miejscu. Jak ten lew.

Dotarli do obozowiska późnym popołudniem. Znowu zanosiło się na deszcz.

Megan myślała, że będą sami rozstawiać namioty, ale Harris o wszystkim pomyślał. Jego pracownicy przygotowali miejsca do spania i czekali na nich z kolacją złożoną z ryżu z szafranem, warzyw i kurczaków upieczonych na ognisku.

Megan ze zdumieniem spostrzegła, że namiot, w którym ma spać z Caliem, jest wyposażony w łazienkę ze spłukiwanym sedesem oraz prymitywnym, lecz działającym prysznicem.

- To nie czary! - śmiał się Harris. - Nie możemy pozwolić, żeby nasi klienci chodzili za potrzebą w krzaki. Moglibyśmy ich więcej nie zobaczyć!

Po długiej jeździe wertepami miło było sięść pod dachem otwartej jadalni i patrzeć, jak deszcz kapie z płótna. Dzień był pełen wrażeń. Widzieli słonie, żyrafy, strusie i lwy pożywiające się upolowanymi zebami. Wokół krążyły białogłowe sępy i marabuty.

Megan widziała samicę geparda polującą na gazelę, którą powaliła jednym susem. W trawie czekała na to dwójka jej młodych, które natychmiast dołączyły do uczy. Okrutna śmierć, częste zjawisko w Serengeti, stanowi pożywkę dla nowego życia.

Siedzieli, napawając się odgłosami afrykańskiej nocy: dalekim rykiem lwa, chichotem hieny, pokrzykiwaniem ptaków. Harris sączył burbona. W słabym świetle wiszącej lampy wyglądał na starego i zmęczonego człowieka.

- Cal już to wie, ale powtórzę też tobie - rzekł do Megan. - Wchodźcie do namiotu, zamykacie go szczelnie na suwak i nie otwieracie, aż rano usłyszycie kręcących się chłopaków. Żadnego włóczenia się po nocy, zrozumiano?

- Możesz się nie obawiać - roześmiała się Megan. - Mnie żadna siła nie zmusi do opuszczenia namiotu w środku nocy.

- A skoro już mowa o namiocie - zaczął Cal - to ja idę spać. Tobie radzę to samo, Harris. To był męczący dzień.

Spojrzał na Megan, która w lot pojęła, o co chodzi, i wstała. Też była zmęczona, ale jeśli Cal ma na myśli seks, ona zgłasza się na ochotnika.

- Idź spać, Harris. - Ucałowała go w szorstki policzek, bo zrobiło się jej go żal. - Nie chcemy cię rano stąd wynosić.

- Dzięki za troskę o starego człowieka. Opiekuj się nią, to dobra dziewczyna -

zwrócił się Harris do Cala.

Ten rozpostarł parasol i razem z Megan udał się w stronę namiotu. Wokół nich rozbrzmiewało coś, co przypominało mu ścieżki dźwiękowe starych filmów o Tarzanie.

- Czy tu naprawdę jest tak niebezpiecznie? - wątpiła Megan.

- Możesz wierzyć Harrisowi. Załoga będzie przez całą noc palić ogień, żeby odstraszyć drapieżniki, ale nic nie poradzą, jak wyjdiesz z namiotu i nadepniesz na węza.

- Dobra, w takim razie się podporządkuję.

- I kto to mówi? Zobaczmy - droczył się z nią Cal.

Potem sprawdził wszystkie zakamarki namiotu, oświetlając je latarką.

- Możesz wejść. Cały dzień czekałem na ten moment - dodał, otwierając ramiona, gdy ona zamykała namiot na suwak.

Przytulił ją i pocałował. Zdejmowane naprędce ubrania błyskawicznie lądowały na ziemi. Megan została w majtkach i staniku. Objęła go w pasie ugiętą w kolanie nogą, dzięki czemu jego członek wszedł w kontakt z jej stęsknioną łechtaczką.

- Kto by pomyślał, że tak lubisz poswawolić - przekomarzał się z nią, rozpinając biustonosz i wsuwając rękę pod jej figi. - Boże, już chciałbym być w środku.

- Wyobraź sobie, że ja też o niczym innym nie myślę.

Zdjęła majteczki i sięgnęła do jego bokserek. Łóżka polowe były wąskie, ale to im nie przeszkadzało. Rzucił ją na to, które stało bliżej, nałożył zabezpieczenie. Ona objęła go w pasie nogami, by mógł wypełnić ją szczelniej. Uwielbiała to. Przyjmowała kolejne pchnięcia, odczuwając je coraz mocniej, by na koniec połączyć się z nim w obezwładniającej eksplozji.

- Nie połamaliśmy niczego? - zażartował, gdy oboje odetchnęli.

- W każdym razie nam udało się wyjść z tego bez szwanku - odrzekła, siadając na łóżku i zanurzając palce w wilgotne włosy. Czuła się cudownie zaspokojona.

- Jesteś wspaniała. Zadziwiająca. - Musnął jej usta wargami.

- Nie musisz mi mówić. Czasami zadziwiam samą siebie.

Leżeli w ciemnościach pod moskitierą, oddzieleni wąskim przejściem między polowymi łóżkami. Na zewnątrz namiotu mieszanina dźwięków układała się w symfonię dzikiej dziewiczej przyrody.

Mieli za sobą wspaniały dzień i jeszcze bardziej wspaniałą noc. Megan zdawała sobie sprawę, że już wkrótce zostaną jej po tym wszystkim jedynie wspomnienia.

- Wiesz, chciałabym nagrać te odgłosy - odezwała się. - Szum deszczu,

zwierzęta. Kołysałyby mnie do snu, gdziekolwiek bym się znalazła, także w Darfurze.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz tam wracać? - odpowiedział po dłuższym milczeniu.

- Dlaczego nie? Czuję się już o wiele lepiej. Ci ludzie mnie potrzebują, nie mogę odwrócić się do nich plecami.

- Do tego cię nie namawiam - stwierdził, siadając na łóżku - powinnaś jednak dać sobie trochę więcej wolnego. Odpocząć, wzmocnić się.

- Tyle masz mi do powiedzenia? - Słowa wymknęły się jej, zanim zdążyła je powstrzymać. Nie chciała wypaść w jego oczach jak zrzędliva baba, która chce skłonić faceta do jakichś deklaracji.

- Nie - odparł. - Chcę ci jeszcze powiedzieć, że ostatnie dni były cudowne i że mi na tobie zależy. Zanim pójdziesz dalej swoją drogą, chcę się dowiedzieć, dokąd nas to wszystko zaprowadziło. Tak trudno ci się z tym pogodzić?

Megan poczuła suchość w gardle. Gdy jego słowa padły, uświadomiła sobie, jak bardzo ich oczekiwała. Chciała, by mu na niej zależało. Chciała spędzić z nim więcej czasu, ale nie mogła dopuścić, żeby złamał jej serce. On tu przyjechał po to, by sprawiedliwości stało się zadość. I przed niczym się nie cofnie.

- Nie wiedziałam, że ma to nas gdzieś zaprowadzić - usłyszała swój, ale jakby nieswój głos. - Ty tu przecież przyjechałeś, bo podejrzewasz mnie o kradzież, prawda?

- Z początku przynajmniej częściowo tak - przyznał po chwili wahania, ważąc słowa - ale teraz, gdy cię lepiej poznałem, jestem przekonany, że niczego nie ukrywasz. Jesteś jak kryształ, Megan. I to właśnie... - przerwał, jakby szukał odpowiednich słów - to właśnie tak mnie w tobie pociąga i fascynuje. I teraz jestem tu z powodu ciebie, a nie jakichś głupich pieniędzy.

Chciała usłyszeć takie słowa. Chciałaby również móc w nie uwierzyć. Ale czy naprawdę może? Czy on nią znowu nie manipuluje?

- To jak będzie? - spytał, kładąc się na łóżku, które zaskrzypiało pod ciężarem jego ciała. - Dasz mi trochę więcej czasu, zanim na dobre znikniesz znów z mojego życia?

Megan wpatrywała się w ciemność. Pragnie tego mężczyzny. Ale czy jest gotowa zaryzykować, że on ją oszuka czy porzuci?

- Nie mogę teraz podjąć decyzji - powiedziała. - Daj mi kilka dni. Może odpowiem ci po powrocie do Aruszy, dobrze?

- Okej - burknął. - Ale uprzedzam: będą z mojej strony naciski. Ja nie uznaję

odmowy.

- Wiem. - Przełknęła samotną łzę. - A teraz śpijmy. Harris każe nam ruszać bardzo wcześnie.

W odpowiedzi usłyszała niewyraźny pomruk.

O świcie poderwał ją hałas. Ktoś biegał i krzyczał wokół namiotu.

- Zostań, ja zobaczę, co się dzieje - powiedział Cal.

Zaczął wkładać spodnie, gdy przy wejściu do namiotu usłyszeli okrzyk Gideona.

- Otwórzcie, potrzebujemy was!

- Co się stało? - spytał Cal, rozsuwając suwak.

Twarz Gideona miała kolor popiołu.

- Szybciej! Pan Harris chyba miał atak serca!

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Megan wybiegła na dwór w piżamie. Harris leżał z szarą twarzą na płóciennej płachcie przed namiotem. Nie oddychał, nie było sensu sprawdzać pulsu. Tak, to pewnie zawał. Megan uklękła przy nim, położyła mu rękę na mostku i zaczęła go rytmicznie uciskać.

Starła się zachować profesjonalny spokój, ale chciało jej się płakać. Pokochała tego starszego pana, nie chciała go stracić.

Dlaczego nie zbadala go wieczorem? Wyglądał naprawdę źle.

- Wyszedł przed namiot i upadł - tłumaczył rozgorączkowany Gideon. - Czy on umrze?

- Może da się go uratować. Kiedy to się stało?

- Tuż przed tym, jak panią zawołałem. On był dla mnie jak ojciec... - Głos mu się załamał.

- Połącz się przez radio z Aruszą. Każ przysłać samolot ze sprzętem medycznym. Szybko! - poleciła Megan.

- Tylko nie Arusza. Ja wiem, gdzie zadzwonić - powiedział Gideon, biegnąc do wyposażonego w nadajnik radiowy land-rovera.

- Mogę cię zastąpić - zaproponował Cal, klękając.

- Dzięki.

Przez chwilę razem wykonywali masaż serca. Gdy Cal złapał odpowiedni rytm, Megan wstała, by dogonić Gideona.

- Latający lekarze - wyjaśnił jej kierowca, który właśnie skończył jakąś rozmowę.

- Mamy podpisaną z nimi umowę. Będą za pół godziny i wezmą go do szpitala w Nairobi. Utrzyma go pani przy życiu w tym czasie?

- Będę próbować.

- Przynajmniej jest nadzieja - stwierdził Cal, gdy przekazała mu wieści. - Idź się ubierz. Będziemy się wymieniać aż do przylotu pogotowia.

Spojrzał na nią wzrokiem, w którym dojrzała niewypowiedziany strach. Żadne z nich nie wiedziało, czy masaż serca wystarczy, by Harris dotrwał do przybycia pomocy.

Megan pobiegła do namiotu i się ubrała. Do kieszeni wsunęła paszport z wielokrotną wizą kenijską. Jeśli znajdzie się dla niej miejsce w samolocie, będzie chciała być przy Harrisie. Poprosi Gideona, by poszukał też paszportu Harrisa.

Po chwili usłyszała wołanie Cala. Wybiegła i z przerażeniem zauważyła, że Cal

zaprzeszał masażu, jednak na jego twarzy dostrzegła ulgę.

- Wyczułem puls - powiedział. - Chyba do nas wraca.

- Bogu niech będą dzięki! - zawołała.

Rzut oka na twarz Harrisa wystarczył, by stwierdzić, że wracają mu rumieńce.

Dotknęła aorty szyjnej - serce rzeczywiście biło, choć słabo, puls był nitkowaty.

- Wody! - zawołała. - Dajcie jeszcze poduszkę i koc!

Zwilżyła wodą twarz chorego. Harris sapnął, wdychając ożywczy tlen. Otworzył oczy, a jego usta poruszyły się, jakby chciał coś powiedzieć.

- Co jest, do jasnej cholery...? - wymamrotał.

- Cicho, miałeś atak serca. Leż spokojnie. Samolot zaraz tu będzie.

- Czuję się, jakby kopnął mnie słoń. - Usiłował się unieść.

- Leż, staruszkule. - Cal pchnął go delikatnie. - Już prawie nam uciekłeś, a my chcemy mieć cię przy sobie.

Stary łowca był słabiutki. Samolot pewnie przywiezie tlen i defibrylator, ale zanim wylądjuje, atak serca może się powtórzyć. Megan zwilżała usta pacjenta, a potem przyniosła mu aspirynę.

- Woda i aspiryna? - zaprotestował gwałtownie. - Nalej mi burbona, a będę jak nowo narodzony.

Megan znacząco zerknęła na Cala. Stary wyga odzyskuje wigor. Ale to nie oznacza, że niebezpieczeństwo minęło. Jak długo jeszcze przyjdzie im czekać?

Na szczęście wkrótce usłyszeli warkot silnika. Mała cessna wylądowała na skrawku płaskiego gruntu, tuż pod obozowiskiem. W ciągu kilku minut Harris dostał tlen i na noszach przeniesiono go na pokład.

Megan pozwolono lecieć. Z torebką na ramieniu zajęła wolne miejsce w samolocie, rzucając ostatnie spojrzenie na Cala. Nie mieli czasu na pożegnanie. Pewnie spotkają się w Nairobi, ale ich wytchnienie w afrykańskim raju dobiegło końca.

Wróciły stresy i napięcia codzienności.

Cal odprowadził wzrokiem samolot wzlatujący we wschodzące słońce. Wiedział, że Harris jest w dobrych rękach. Szpital w Nairobi to jeden z najlepszych na całym kontynencie.

Megan dobrze zrobiła, że z nim poleciała, ale nie przypuszczał, że będą się musieli rozstać tak szybko i gwałtownie. Pozostało mu po niej dojmujące odczucie pustki.

Pewnie zobaczą się w szpitalu, ale to już nie będzie to samo. Zajmą się przede



wszystkim Harrisem, nie znajdą czasu dla siebie, ani ustronnego miejsca, gdzie mogliby porozmawiać na temat ich rodzącego się obiecującego związku.

Obiecującego? Naprawdę? Cóż, spędził z Megan zaledwie tydzień, a już czuje się opuszczony i porzucony. Co to ma znaczyć?

Teraz musi jednak przestać o tym myśleć i zająć się wraz z Gideonem land-roverem, którego trzeba odprowadzić do Aruszy, a stamtąd polecieć prywatnym odrzutowcem do Nairobi. Weźmie z sobą Gideona, który jest dla Harrisa jak najbliższa rodzina. Trzeba go będzie wyposażyć w fundusze na opiekę nad starym przyjacielem. Przynajmniej w ten sposób pomóc.

W Nairobi będzie też mógł ostatecznie rozmówić się z Megan. Ona wciąż, jak się wydaje, jest zdecydowana wrócić do Darfuru. Jeśli chce ją przekonać, by zmieniła zamiar i dała mu szansę, musi działać szybko. Może nawet otworzyć się przed nią i powiedzieć, co naprawdę czuje. Inaczej straci ją na zawsze. A na to nie jest gotowy.

- Cześć, kochanie.

Harris w pozycji pólężącej spoczywał na łóżku. Z nosa wystawała mu rurka dostarczająca tlen, a nad głową szumiały i pikały rozliczne monitory i inne urządzenia.

- Cześć, stary łobuzie. - Megan musnęła jego czoło w krótkim pocałunku.

Wyglądał nieporównanie lepiej, ale jeszcze nie wyszedł na prostą. Kilka godzin temu przeszedł zabieg angioplastyki, oczyszczono mu zatkaną arterię. Lekarz dyżurny powiedział, że Harris może wyzdrowieć pod warunkiem, że będzie bardziej dbał o siebie.

- Cal i Gideon pojechali do Aruszy, a stamtąd przylecą do nas samolotem. Powinni być przed wieczorem.

- Gideon też? Świetnie!

- Sam chciał. Mówił, że jesteś dla niego jak ojciec.

- Bo pewnie myślał, że umrę - parsknął Harris lekceważąco, ale wyraz jego twarzy świadczył, że jest autentycznie wzruszony.

- Zaraz przyjdzie lekarz i wygłosi ci prelekcję. - Megan usiadła na krześle obok łóżka. - Jeśli nie chcesz znów wylądować w szpitalu, musisz zmienić tryb życia. Rzucić palenie, mocno ograniczyć alkohol i czerwone mięso.

- Coś takiego! Może mam też przepędzić te wszystkie laski, co się za mną uganiają?

- Jesteś niepoprawny.

- A ty jesteś najśladszą istotą, jaką spotkałem... od wielu lat. Gdybym był trzydzieści lat młodszy albo gdyby Cal cię sobie nie zaklepał...

- On mnie zaklepał? Może powinien mi o tym powiedzieć?

- Miał zamiar to zrobić, ale wyjechałaś. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Boże, dziewczyno! Przysięgłbym, że się zarumieniłaś!

- Nie zdarza mi się to, odkąd skończyłam piętnaście lat. Zmieńmy lepiej temat.

- No cóż - spoważniał. - Chyba powinienem ci podziękować za uratowanie życia.

- Ale to Cal robił ci masaż serca, a Gideon wezwał pomoc.

- Ale ty byłaś przy mnie i mówiłaś, żebym nie odpłynął, a więc tobie muszę się teraz zwierzyć. - Jego bladoniebieskie oczy rozbłyły tajemniczo. - Wpakowałem ci do tej pięknej główki wiele historii na temat tego, jak straciłem rękę. A teraz powiem ci prawdę, ale musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz.

- Obiecuję.

- To się wydarzyło w Anglii - zaczął. - Pochodzę z bardzo biednej rodziny, miałem pięcioro rodzeństwa. W wieku piętnastu lat porzuciłem szkołę i poszedłem pracować do kopalni. To było piekło. Pewnego dnia bryła węgla oderwała się od sufitu i zmiażdżyła mi rękę. Nie mieliśmy pieniędzy na lekarza, wdała się gangrena. I wtedy miejscowy rzeźnik upił mnie do nieprzytomności i odrąbał mi rękę, ratując życie.

- Boże... - Megan patrzyła na niego przerażona. Nic dziwnego, że powymyślał tyle wersji utraty ręki. Prawda była po prostu zbyt przygnębiająca, by sprzedawać ją klientom. - I co potem zrobiłeś? Jak udało ci się przeżyć?

- Zawsze dobrze strzelałem. Nauczyłem się to robić bez ręki. Zacząłem kłusować. Jelenie, głuszce, kuropatwy, nie byłem wybredny. Złapano mnie, uciekłem. Zaokrętowałem się na frachtowiec i tak znalazłem się w Afryce. Bez dokumentów, ale wtedy to się tak bardzo nie liczyło.

- A to dopiero historia, Harris! - W drzwiach stał Cal, zmęczony, w nieświeżym ubraniu. - Megan potrafi zauroczyć i wyciągnąć z człowieka prawdę.

Spojrzała na niego. Nie widzieli się zaledwie kilka godzin, a już zdążyła się za nim stęsknić.

- Harris powiedział mi to w tajemnicy. Skoro podsłuchiwałaś, też musisz obiecać dyskrecję.

- Zrobione, nie puszczę pary z ust.

Cal dotknął jej ramienia, a ją przeniknęła fala gorąca. Po pełnym nerwowych przeżyć dniu aż do bólu pragnęła znów znaleźć się w jego ramionach.

- Napędziłeś nam stracha, staruszkę - rzekł Cal do Harrisa.

- Nic mi nie będzie. - Myśliwy puścił oko. - Muszę się jednak niestety wyzbycić dawnych nawyków. A gdzie Gideon?

- Na dole, w bufecie. Usiłuje załapać się na kanapkę. Ma siedzieć przy tobie w nocy, więc poradziłem mu, żeby coś zjadł. Nie masz nic przeciwko temu, żebym, jak już on przyjdzie, zabrał Megan na kolację i spokojną noc do hotelu?

- Możecie już sobie iść! - Harris zamachał ręką. - Mam tu na dyżurze bardzo ładną pielęgniarkę. Chętnie zostanę z nią sam na sam.

- Tylko nie przesadz z tym, stary zbereźniku.

Megan cmoknęła go na pożegnanie i wyszła z pokoju razem z Calem, który, trzymając rękę na jej plecach, przeprowadził ją przez płataninę szpitalnych korytarzy. Windą zjechali na dół.

- Zarezerwowałem pokój w Crowne Plaza. Twoje rzeczy już tam dotarły. Zamówiłem też stół, pomyślałem, że możesz być głodna.

- Umieram z głodu, ale raczej zjem coś na szybko w jakimś barze. Muszę wyglądać przerażająco, a nie mam siły się przebierać.

Luksusowy hotel leżał niedaleko szpitala, ale korki były tak duże, że jazda taksówką trwała dość długo. Megan była zbyt zmęczona, by rozmawiać. Przyglądała się zatłoczonym ulicom. Nie po raz pierwszy była w Nairobi. Tu znajdował się punkt rozdzielczy dla wolontariuszy wyjeżdżających do obozów w północnej Kenii i Sudanie. Gdyby chciała stąd pojechać do Darfuru, bez trudu mogłaby znaleźć transport.

Ciągle jednak była rozdarta. Tam jest potrzebna. Poza tym powrót pomógłby jej zmierzyć się z wypartą dotychczas traumą. Ale z drugiej strony bycie z Calem jest ekscytujące i daje tyle ciepła. Czegoś takiego szukała przez całe życie, chociaż przecież nadal nie ma pewności, czy on jest zdolny do trwałych związków. A może chce tylko zrealizować swój pierwotny cel?

Taksówka powoli sunęła hotelowym podjazdem. W czasie swoich poprzednich pobytów Megan poruszała się po Nairobi miejskimi autobusami i nocowała w najtańszych pensjonatach. A teraz? Nowoczesny luksusowy kompleks. Jak za dobrych czasów...

Dawna Megan czułaby się tu u siebie. Tak, tyle że tamtej kobiety już nie ma.

A którą z nich widzi w niej Cal? Dawną czy nową?

W hotelowym barze szybkiej obsługi był zbyt duży hałas, nie dało się tu porozmawiać. Megan kończyła swoją porcję kurczaka z ryżem, popijając wodą mineralną. Cal zaplanował romantyczny wieczór w miejscu, gdzie mógłby spokojnie

wyłożyć karty na stół i podać jej serce na dłoni. Ale teraz pomyślał, że to może nie był dobry pomysł. Po tak ciężkim dniu Megan powinna odpoczywać, a nie romansować.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział, gdy winda wiozła ich do pokoju. - Twoja torba stoi na ławie pod ścianą. I oczywiście czeka łazienka.

- To świetnie. Muszę wziąć prysznic.

Pogrzebała w torbie, wyjęła parę przedmiotów i zniknęła za drzwiami toalety.

Cal podłączył swój laptop i zaczął sprawdzać skrzynkę. Miał nadzieję, że może Harlan Crandall dowiedział się, jak przepadły pieniądze. Taka wiedza pomogłaby ustalić, co jest grane, jeśli chodzi o relacje z Megan. Nie było jednak żadnego mejla od detektywa.

Zniecierpliwiony wystukał pytanie: „Co nowego?” I w tym momencie z łazienki wyszła Megan. Owinięta ogromnym prześcieradłem z frotté, w obłoku pary, z mokrymi włosami wyglądała tak pięknie, że musiał wstrzymać oddech.

- Lepiej? - zapytał.

- Tak, to był ciężki dzień. Mam dość. - Zaczęła wycierać włosy ręcznikiem, skręcając i układając palcami poszczególne kosmyki. Już miał ochotę pochwycić ją w ramiona, gdy dotarło do niego, że też ma za sobą ciężki dzień i z pewnością nie pachnie różami. Udał się do łazienki.

Gdy po kilkunastu minutach wyszedł z niej z ręcznikiem wokół bioder, Megan leżała po „swojej” stronie łóżka, pogrążona w głębokiej drzemce.

Zaczęła się wiercić i otworzyła oczy. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, było to, że Cal jest w łazience, a ona czeka na niego w łóżku. Będą się kochać albo poważnie rozmawiać, nieważne. Ale była tak śpiąca, że usnęła, nie wiedząc nawet, kiedy on wrócił spod prysznic.

Było już jasno i ani śladu Cala. Jedyne jego wielka torba na stojaku do bagaży świadczyła, że nie wyjechał. Pod budzik na nocnym stoliku wetknięta była kartka z hotelowej papeterii.

„Dzień dobry, śpiochu. Nie miałem serca Cię budzić, więc sam pojechałem do szpitala. Gideon nie dzwonił w nocy, więc z Harrisem na pewno wszystko okej. Odpoczywaj i zamów sobie coś na śniadanie. Cal”.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Przerazona, że mogła aż tak zasnąć, zerwała się zbyt gwałtownie. Zakręciło się jej od tego w głowie i wpadła na mały stolik, który się zachwiało. Zdążyła go powstrzymać przed upadkiem, ale jakiś przedmiot zsunął się z niego na podłogę.

Laptop Cala. O nie! Co będzie, jeśli go zepsuła?

Żeby to sprawdzić, potrząsnęła urządzeniem. Nic w nim nie gruchotało, więc chyba wszystko dobrze. W dodatku automatycznie włączył się monitor. Na ekranie widniała skrzynka odbiorcza poczty elektronicznej.

Jej wzrok przykuł temat nowej wiadomości. Wiedziała, że nie czyta się cudzej korespondencji, ale to był mejl od niejakiego Harlana Crandalla o tytule: „W sprawie zaginionych pieniędzy fundacji”.

Jej puls przyśpieszył. Ta wiadomość dotyczy jej i może stanowić jakiś trop. Nie może jej nie przeczytać. Mimo poczucia winy kliknęła.

„Szanowny Panie, prosił Pan o informację, co nowego w moich poszukiwaniach. Obawiam się, że niewiele mam do powiedzenia. Śledziłem działania pana Rafferty’ego w tygodniu poprzedzającym samobójstwo, ale poza potwierdzeniem znanego faktu, że wielokrotnie podejmował z konta znaczne sumy, nie znalazłem nic, co mogłoby naprowadzić nas na ślad pieniędzy.

A może Pan dowiedział się czegoś od wdowy po panu Raffertym? Oddany Harlan Crandall”.

Megan odłożyła laptop z powrotem. Ogarnęło ją dziwne odrętwienie. A więc Cal nie zmienił priorytetów. Ciągłe węszy. Chce dowieść jej winy, a jego udawana troska, cierpliwość i czułość to tylko metody, za pomocą których chce zyskać jej zaufanie.

Dobrze wiedzieć. Teraz nie ma już wątpliwości, co robić.

Wytrząsnęła całą zawartość torby na łóżko i zaczęła się od nowa pakować. Czeka ją długa i trudna podróż.

*Drogi Calu, gdy będziesz to czytał, ja będę w drodze do Darfuru. Podjęłam taką decyzję, nie mam ochoty na długie pożegnania ani na tłumaczenie Ci jej powodów. Zresztą przypuszczam, że je znasz.*

Cal czytał tę kartkę ze ściśniętym gardłem. Litery były nierówne, chwiejne. Autorka listu pisała go z widoczną udręką. Owszem, znał przyczyny jej kroku. Właśnie na ekranie laptopa zobaczył wiadomość od Crandalla. Boże, wyobrażał sobie, co Megan musi teraz o nim sądzić.

*Nie fatyguj się, nie jedź za mną. W ten sposób nie dotrzesz do pieniędzy, których szukasz. Powiedziałam Ci prawdę: potwierdziłam czek i przekazałam go Nickowi.*

*On na pewno wydał te pieniądze, inaczej zwróciłby je po wpadce.*

*Pozdrów ode mnie Harrisa i Gideona. Jeśli kiedyś będę w Aruszy, postaram się z nimi skontaktować.*

*Cokolwiek Tobą kierowało, Cal, muszę Ci podziękować. Dużo dla mnie zrobiłeś, ale teraz wracam tam, gdzie mnie potrzebują. Czuję się wystarczająco silna, nic mi nie będzie.*

Nie było standardowego zakończenia ani podpisu, jakby nie starczyło jej już na to sił.

W pierwszym odruchu chciał biec, jechać za nią, złapać ją, zaciągnąć tu siłą i wytłumaczyć, że źle zrozumiała całą sytuację.

Przekonać, że ją kocha!

Ale wiedział, że to niemożliwe. Przymus nie jest przejawem miłości, lecz dominacji. Ona dokonała wyboru, on musi to zaakceptować, choćby miał nie wiem jak rozdarte serce.

Wróci do San Francisco, zdobędzie dowody na to, co się stało ze skradzionymi funduszami i rzuci je Megan do stóp. Wszelkie prywatne pozwy przeciw niej stracą wówczas rację bytu, ona będzie bezpieczna, wróci do kraju i może mu wybaczyć.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Darfur, dwa miesiące później*

Megan nalała kawę do kubka i usiadła w pustej o tej porze kuchni dla wolontariuszy. Świtało, słońce jeszcze nie wzeszło, ale obóz powoli budził się do życia. Piały koguty, gdzieś płakało niemowlę, kobiety udające się po wodę gawędziły. Unosił się zapach pieczonej kisry, sudańskiego chleba z przefermentowanych ziaren sorgo.

Czuła się tu jak w domu. Niewiele się zmieniło – niektórzy wolontariusze wyjechali, w tym lekarz, który badał ją po gwałcie. Ale uchodźców pamiętała prawie wszystkich.

Dnie wypełniała pracą, której na szczęście było bardzo dużo. Tylko nocami miała trochę czasu, by wspominać Cala, mężczyznę, który zdobył jej zaufanie, bo zamierzał go nadużyć. A ona mu w tym pomagała. Wiedziała, że nie powinna o nim myśleć. Nie był tego wart. Ale nic nie mogła poradzić, że w samotne noce marzyła, by znów znaleźć się w jego ramionach. To bardzo bolało.

– Wstajesz bladym świtem. – Sam Watson, nowy lekarz, właśnie wszedł do kuchni po kawę. Afroamerykanin w średnim wieku, żonę i dzieci w wieku wczesno studenckim pozostawił w New Jersey. Megan lubiła go za ciepły i bezpośredni stosunek do ludzi.

– To moja ulubiona pora – odrzekła. – Jedyna, kiedy panuje względny spokój.

– Rozumiem. Zjesz coś? Są jajka, można podsmażyć mielonkę.

Sudański kucharz zostawiał im zawsze coś na śniadanie w elektrycznym podgrzewaczu.

– Dzięki, kawa wystarczy.

Napełnił sobie talerz i usiadł naprzeciwko. Zapach smażonego mięsa wydał się jej nagle mocno nieprzyjemny.

– Nie masz ostatnio apetytu – zauważył, słodząc kawę. – Dobrze się czujesz?

– W zupełności – odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu, choć właśnie poczuła mdłości.

– Na pewno? Masz dziś taką... zielonkawą cerę. Chętnie bym cię zbadał, zanim zaczniemy przyjmować pacjentów.

– Nie trzeba. Po prostu potrzebuję więcej... powietrza. – Wstała i wybiegła przez tylne drzwi. Poranna bryza była całkiem chłodna. Wdychała ją łapczywie.

Nieemożliwe, nie, to nie może być prawda.

Przypomniała sobie jednak, że ostatni okres miała w Aruszy, jeszcze przed przyjazdem Cala. Ponad dwa miesiące temu.

Nieemożliwe. Przecież się zabezpieczali.

Ale nagle przypomniała sobie opakowanie prezerwatyw. Jakaś miejscowa nieznaną marką. Mogły być zawodne. Powinna była go przestrzec, ale wtedy co innego miała w głowie.

- Megan?

Lekarz stał za nią.

- Wszystko dobrze, Sam. Daj mi minutę.

- Dam ci coś jeszcze - powiedział. - Znalazłem w szafie całą paczkę. Coś mi mówi, że możesz tego potrzebować.

Podał jej mały celofanowy pakunek. Serce zabiło jej gwałtownie. Test ciążowy.

Leżała na polowym łóżku z dłonią na brzuchu, w którym rosło nowe życie.

Jej dziecko. Dziecko Cala. Cud, tajemnica. Dwa tygodnie po stwierdzeniu ciąży ciągle musiała oswajać się z tą myślą. Jedno wiedziała na pewno: chce tego dziecka i zrobi wszystko, by przyszło na świat zdrowe i bezpieczne.

Zawiadomić Cala? Ale jak? Rozumiała, że on ma prawo wiedzieć, ale po tym, jak ją potraktował, nie miała pewności, czy chce go w swoim życiu. I w życiu dziecka.

Była pewna, że jeśli mu pozwoli, będzie chciał kontrolować każdy aspekt życia dziecka. I jej życia też. Cal Jeffords jest troskliwy, ale jego troska ma cechy dominacji. Ona da sobie radę bez tego Mistrza Świata Opiekuńczości.

Ale dziecko powinno mieć ojca, prawda?

Na szczęście problem z Calem znajduje się na dalekim miejscu jej listy spraw do załatwienia.

Biorąc pod uwagę, że kiedyś już poroniła, Sam nalegał, aby najbliższym transportem lotniczym dostarczającym do obozu pocztę i zaopatrzenie opuściła Darfur. Pojedzie do Aruszy, gdzie przyjmie ją tamtejszy szpital.

Wiedziała, że w dalszej perspektywie czeka ją powrót do Ameryki, gdzie nie ma domu, rodziny ani pracy. Nic poza kilkoma wiernymi przyjaciółmi i stosem pozwów sądowych. Ostatnie stadium ciąży przyjdzie jej spędzić w sali rozpraw...

Na razie zostanie w Afryce tak długo, jak się da.

Poprosiła Sama, by w zleceniu na przetransportowanie jej słowo „ciąża” zastąpił określeniem „względy zdrowotne”.

Było późno. Po pracowitym dniu kleiły się jej oczy. Gdy je tylko zamknęła, zapadła



w ciężki sen.

- Panno Megan! Obudź się! - Natarczywy szept przerwał jej drzemkę. Ktoś lekko potrząsał ją za ramię. - Panno Megan, to ja.

Megan otworzyła oczy i ujrzała delikatną twarzyczkę i zawój na głowie. Nie, to chyba jeszcze sen...

- To ja, panno Megan! Saida!

Półprzytomna Megan oparła głowę na łokciu.

- To niemożliwe - wymamrotała. - Widziałam, jak dzandzawidzi...

- Tak, wprowadzili mnie. Trzymali długo, ale nic gorszego nie zrobili. Teraz pani musi iść ze mną.

Megan usiadła na łóżku. Zapaliła latarkę, z którą nie rozstawała się w nocy. Tak, to Saida, ale jakże inna od tej niewinnej dziewczyny, która wymykała się z obozu na randki. Surowy wyraz ust, zimne spojrzenie oczu, które najwyraźniej widziały już wiele. Zbyt wiele. Przez ramię miała przewieszony automatyczny karabin.

- Musisz iść - powtarzała. - Moja przyjaciółka zraniona. Postrzelili. Trzeba uratować.

- W takim razie potrzebujecie lekarza. Zaraz go zawołam.

- Nie, byle nie mężczyzna. Tylko ty.

- A gdzie jest twoja przyjaciółka? Nie możesz jej tu przywieźć?

- Za daleko. - Saida pokręciła głową. - Nasz obóz w górach. Mam konie. Pojedziemy galopem, przed wschodem słońca będziemy na miejscu.

- Saida, ja się spodziewam dziecka. Nie mogę jeździć konno.

- To pojedziemy wolniej. - Dziewczęcy głos był na granicy płaczu. - Ale ona krwawi, może umrzeć. Przysięgłam jej.

Megan zdała sobie sprawę, o jaką stawkę toczy się gra. Saida ma broń, więc albo pojedzie z własnej woli, albo z lufą w plecach. Jeśli zawiadomi Sama, ten nie pozwoli jej jechać i wówczas dojdzie do rozlewu krwi.

- Okej, daj mi się ubrać i wziąć jakieś narzędzia i leki.

- Czekam przy koniach. Mogę ci zaufać?

- Możesz - odpowiedziała Megan szczerze.

Z tą dziewczyną połączyły ją doświadczenia tamtej upiornej nocy. Na dobre i złe.

Było dwadzieścia po pierwszej, a więc za jakieś pięć godzin wszędzie słońce.

Wyjęła z szafy bandaże, środki odkażające, skalpel, szczypce, antybiotyki. Napisała do Sama, że rusza na pomoc pacjentowi w pobliskich górach i robi to z własnej woli. Może mieć tylko nadzieję, że Saida odstawi ją z powrotem, zanim przyleci samolot, który ma ją zabrać z Dafuru.

Z grubsza wiedziała, jak postępować z ranami postrzałowymi, ale przecież nie miała pojęcia, jakiego rodzaju obrażenia odniosła przyjaciółka Saidy. Wolała nie myśleć, co się stanie, jeśli dziewczyny nie uda się uratować.

Delikatnie, ciągle myśląc o dziecku, usiadła w siodle, pod które Saida włożyła jeszcze złożony koc. To świadczyło o jej dobrych intencjach.

- Widziałam, co ci zrobili tamtej nocy - odezwała się dziewczyna, gdy oddaliły się od obozu. - Dżandżawidzi kazali mi na to patrzeć, a potem mnie zabrali. Obiecałam im, że zrobię, co mi każą, jeśli pozostawią cię przy życiu.

- Dziękuję ci - rzekła Megan, gdy odzyskała głos po wstrząsie, jaki stanowiła dla niej ta wiadomość. Saida uratowała jej życie. - Nie wiedziałam o tym.

- Mnie było wszystko jedno. Jak umarł Gamal, to tak jakbym ja sama umarła.

- Jak ci się udało przeżyć? - spytała Megan.

- Uratował mnie oddział złożony z kobiet, które uciekły dżandżawidom. Teraz razem z nimi pomagam innym kobietom.

Megan patrzyła na Saidę zdumiona. Gdy ona nie potrafiła przezwyciężyć złych snów, ta młoda dziewczyna, która ucierpiała znacznie bardziej, zmieniła się w prawdziwą wojowniczkę. Nigdy więcej nie stanę się zakładniczką własnego strachu, przysięgła sobie Megan.

Saida omiotła wzrokiem jej jeszcze szczupłą sylwetkę.

- Nie nosisz dziecka dżandżawida? - chciała się upewnić.

- Nie.

- A gdzie jest jego ojciec?

- W Ameryce, o ile mi wiadomo. Żyjemy... w separacji.

Te słowa jakoś dziwnie ją zabolaly. Rozpacz, z jaką Saida mówiła o śmierci swojego młodego kochanka, uświadomiła jej, że może w Nairobi podjęła niewłaściwą decyzję. Może niepotrzebnie dała się ponieść zranionej dumie? Może gdyby już wtedy wiedziała, że nosi jego dziecko...

- Kochałaś go - stwierdziła krótko Saida.

- Kochałam.

I ciągle go kocha, właśnie to do niej dotarło. Kocha, ale uciekła pod byle pretekstem, nie dając mu szans, by się wytłumaczył. Znowu dała nad sobą zapanować strachowi. Bała się, że Cal zrani ją tak samo, jak ranił Nick.

Ale była głupia! Teraz już za późno. Cal Jeffords to dumny facet. Gdyby dowiedział się o ciąży, pewnie zainteresowałby się dzieckiem, ale jej już by nie zaufał.

Droga zwięzła się, musiały teraz jechać gęsiego. Krążyły wśród nieurodzajnych

pagórków, kamiennych osuwisk i skalnych krawędzi. Megan pomyślała, że wprawdzie zawdzięcza Saidzie życie i musi się jej odwdzińczyć, ale misja jest niebezpieczna. I ona, i dziecko mogą za to zapłacić najwyższą cenę.

Co by powiedziała Calowi, gdyby go teraz spotkała? Przeprosiłaby go czy po prostu wyznała miłość?

Zresztą to bez znaczenia. Uraziła go, opuściła bez słowa, zupełnie jak kiedyś jego matka.

Na pewno nigdy jej nie wybaczy.

### *Genewa, Szwajcaria*

Trzydniowa konferencja na temat głodu na świecie to okazja do nawiązania kontaktów. I nic więcej. Cal przyłapał się, że na posiedzeniach wypełnionych nudnymi referatami myśli tylko o jednym. O Megan.

Już trzy miesiące minęły od tamtego ranka w Nairobi, gdy po powrocie do hotelu zorientował się, że Megan wyjechała. Jeszcze dziś, gdy o tym myślał, czuł się, jakby niespodziewanie dostał mocnego kopniaka w brzuch. Był wtedy gotów otworzyć przed nią serce, a ona tak go zaskoczyła.

A najgorsze, że nie mógł mieć jej tego za złe.

Ona przecież nie dbała o opinię. Chciała tylko, żeby jej zaufał. A on jej tego odmówił. Co więcej, dopuścił do tego, żeby przez głupie nieporozumienie odeszła. Nie zdziwiłby się, gdyby nie chciała go więcej widzieć.

Konferencja się skończyła. Jadąc taksówką, przymknął zmęczone oczy. Z grafiku przydziałów wolontariuszy wynikało, że Megan jest w Darfurze. Coś jednak z nią musiało być nie tak, bo z raportu koordynatora dowiedział się, że z powodów zdrowotnych ma zostać przewieziona do Aruszy. Zaraziła się czymś w obozie? A może znów ma ataki paniki i senne koszmary? Im więcej o tym myślał, tym bardziej był niespokojny.

Jego służbowy odrzutowiec stał pełen paliwa na lotnisku, czekając na start do San Francisco.

Ale Cal nagle podjął inną decyzję.

Następnego ranka Halima, szesnastoletnia pacjentka Megan, obudziła się i zażądała śniadania. Dwa dni wcześniej została ranna w potyczce z dżandżawidami. Megan wyjęła pocisk, opatrzyła ranę i naszpikowała dziewczynę antybiotykami.

Całą noc czuwała przy pacjentce, więc gdy rano podniosła się z wyliniałego

chodnika, nogi się pod nią ugiwały. Wyszła z namiotu za Saidą.

Mały dziewczęcy oddział partyzancki rozbił swój obóz na polanie w pobliżu źródła. Bojowniczkę uzbrojone były w noże i automaty AK-47.

Saida wyjaśniła jej, że broń, konie i żywność zdobywają, napadając na dzandzawidów albo przyjmując dary od wdzięcznej ludności. Niektóre uratowane dziewczęta wracają do domów. Saida nie ma już rodziny, zostaje więc w oddziale.

- Skoro Halima ma się dobrze, to ja wracam - rzekła Megan. - Dziś po południu ma mnie zabrać samolot.

Saida pokręciła głową.

- Nie możemy jechać w dzień. Dzandzawidzi mają wszędzie szpiegów. Po naszych śladach mogliby dotrzeć do obozu.

- Ale ja się spóźnię na samolot. - Megan ścisnęło się serce.

- Wiem, bardzo mi przykro. - Saida wzięła ją za rękę. - Potrzebujesz być w bezpiecznym miejscu z powodu dziecka. I tęsknisz za jego ojcem. Ale uwierz mi, jeśli ten mężczyzna jest ciebie wart, odnajdzie cię.

Megan ścisnęła drobną brązową dłoń. Gdyby jeszcze te słowa mogły być prawdą...

Z powodu złych warunków lot Cala się opóźnił. W Nairobi wylądował dopiero późnym wieczorem.

Po bezsennej nocy w najbliższym hotelu udał się na lotnisko, szukając jakiegoś małego samolotu, który mógłby zabrać go do Darfuru. Niestety dostawcza maszyna, która latała dwa razy w miesiącu, właśnie stamtąd wróciła. Pilot znał Megan z widzenia, ale tym razem nie widział jej w obozie.

Niejasne złe przeczucia zmieniły się w śmiertelny strach. Mógłby próbować kontaktu drogą radiową, ale wiedział, że jedynie ujrzanie Megan na własne oczy mogłoby go uspokoić co do jej losów.

Postanowił zapłacić za dodatkowy kurs, ale wtedy zerwała się taka nawałnica, że lot trzeba było odłożyć do następnego rana.

Dlaczego pozwolił jej odejść? Wmawiał sobie, że ona ma prawo do decydowania o swoim życiu, ale gdy jej się coś stanie, on nigdy sobie tego nie wybaczy.

Jeśli ją znajdzie... Nie, kiedy ją znajdzie, już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Jazda przez pagórkowaty teren trwała dłużej, niż Megan się spodziewała. Wiedziała już, że nie zdąży na samolot. Trudno, niech przynajmniej nikt ich nie napadnie w drodze do obozu uchodźców.

Gdy zaczęło świtać, Saida zeszywniała i zatrzymała swojego konia.

- Dżandżawidzi - szepnęła. - Słyszę ich, są niedaleko. Musimy jechać inną, dłuższą drogą.

Megan modliła się w duchu o bezpieczny powrót. Chciała żyć, tulić swoje dziecko. No i jeszcze raz spotkać się z Calem. Może jej wybaczy? Może jeszcze nie jest za późno, żeby naprawić to, co zepsuła?

Gdy tylko wysiadł z samolotu, jego najgorsze obawy się potwierdziły. Naprzeciw wyszedł mu doktor Sam Watson, którego znał ze zdjęć. Oświadczył, że Megan zaginęła.

- Zostawiła liścik, ale strasznie się o nią boję. Tym bardziej, że jest w ciąży.

- W ciąży? - wydusił Cal przez ściśnięte gardło.

- Trzeci miesiąc. O, widzę, że jest pan nawet bardziej zaskoczony niż ona. - Spojrzał na Cala znacząco. - Nie chciałbym być bezczelny, ale czy to pan jest ojcem?

Ojciec. Nie miał czasu zastanawiać się nad tym, co usłyszał. Ważne, że Megan zaginęła, a wokół czyha wiele niebezpieczeństw. I że nosi jego dziecko.

- Nie ruszę się stąd bez niej - oświadczył.

- Pewnie nie będzie pan musiał. Proszę popatrzeć - powiedział Sam, wpatrzony w coś za jego plecami.

Cal odwrócił się. W oddali dojrzał dwie figurki, jedną drobniejszą, w tubylczej szacie i drugą w koszuli khaki, z jasnobrązowymi rozwianymi włosami.

Megan zauważyła samolot, który powinien odlecieć już wczoraj. Obok Sama Watsona stał ktoś wysoki i barczysty. Serce jej zabiło szybciej.

Tęskniła za Calem, ale teraz nagle ogarnął ją strach. Może znalazł albo sfabrykował jakieś „dowody” i teraz każe jej za wszystko zapłacić, jak groził w czasie pogrzebu Nicka?

Zsunęła się z siodła. W pierwszym odruchu chciała do niego biec, ale bała się tego, co może usłyszeć. Spokojnym krokiem szła naprzód, starając się odzyskać odwagę.

Cal patrzył na nią, ale też powstrzymał się od gwałtownych ruchów. Gdy się spotkali, nie wykonał najmniejszego gestu.

Megan spojrzała mu w twarz. Wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku, Megan?

- Sama się dopiero dowiedziałam.

- Miałaś w ogóle zamiar mi powiedzieć?

- Jasne, przecież to twoje dziecko.

Łza spłynęła jej po policzku, a w nim coś się przełamało.

- A niech cię, Megan! - mruknął i przytulił ją do siebie. - Dobrze się czujesz?

- Tak dobrze jak nigdy dotąd. - Zarzuciła mu ręce na szyję i oparła czoło o szorstki zarost na jego policzku.

- A nasze dziecko?

- Też. Powinnam była cię ostrzec przed tymi prezerwatywami - szepnęła konfidencko.

- W takim razie czas, żeby uczynić cię uczciwą kobietą.

To mają być oświadczenia czy głupi żart? Nie ma co się teraz nad tym zastanawiać.

- Przepraszam, że wtedy wyjechałam bez słowa.

- A ja, że pozwoliłem ci wyjechać. - Tulił ją coraz mocniej. - Ale widocznie tak musiało być. Dwoje uparciuchów musiało przejść przez coś takiego, żeby być w końcu razem. Przyznaję, początkowo chodziło mi o te pieniądze, ale potem już tylko o ciebie.

- A więc nie odkryłeś, co Nick z nimi zrobił?

- Nie, i mam to gdzieś. Było, minęło.

Wtuliła głowę w zagłębienie na jego ramieniu.

- A co miało znaczyć to o „uczciwej kobiecie”?

- Na pewno nic związanego z tamtymi pieniędzmi - roześmiał się. - Kocham cię, Megan i chcę spędzić życie z tobą i naszym dzieckiem. Może nawet dziećmi - dodał. - Jestem gotów na ślub, wystarczy tylko znaleźć księdza.

- Doprawdy? - Uśmiechnęła się szelmowsko.

- Bezwzględnie.

- Jesteś pewien?

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Bo może nie wiesz, ale Sam Watson jest nie tylko lekarzem, lecz także pełnoprawnym wyświęconym pastorem.

Pobrali się następnego dnia. Skromną ceremonię poprowadził Sam. Uczestniczyła w niej Saida, kilkoro wolontariuszy i pilot samolotu. Bez kwiatów, bez wspaniałej sukni, muzyki, obrączek. Ślub był jednak taki, jaki każda kobieta może sobie wymarzyć. Czuły i romantyczny, niósł z sobą głęboki sens.

Dostawczym samolotem polecili do Nairobi, a stamtąd odrzutowcem Cala do

Ameryki, z międzyrządowaniem w Aruszy. Harris był tak przejęty wieścią o ślubie i dziecku, że Megan obawiała się, czy jego serce to wytrzyma.

On jednak zadziwiająco wiernie przestrzegał zaleceń lekarza: ograniczył alkohol, nie pracował już tak ciężko, przekazał funkcję głównego przewodnika Gideonowi. Przyznał się też, mrugając filuternie, że spotyka się z pewną seksowną wdówką.

W drodze do kraju Cal, jak na ironię, otrzymał mejla od Harlana Crandalla. Właściciel kasyna w Las Vegas rozpoznał na zdjęciu Nicka jako uzależnionego od hazardu gracza, który zostawiał przy stolikach grube miliony. Obstawiał również gonitwy konne i inne zakłady sportowe. To był ostateczny dowód na to, że Nick jest winien defraudacji i że pieniądze zniknęły bezpowrotnie.

Przez dwa kolejne lata Megan nie odwiedzała Afryki. Wychowywała synka, drugie dziecko było w drodze. Upragniona rodzina pochłonęła ją bez reszty.

Niemniej częśćka jej serca pozostała w Darfurze. Pomagała Calowi zorganizować w fundacji sekcję zajmującą się edukacją dzieci uchodźców.

Tego wieczoru stała w oknie swojego domu w San Francisco, przyglądając się spływającym z dachu kroplom. Szmer deszczu zawsze przypominał jej Afrykę. Dziś jeszcze bardziej, bo w rękę trzymała kartkę przejmującej treści.

- Co tam masz? - spytał Cal, całując ją w nasadę karku i obejmując jej zaokrąglony brzusek.

- List od Saidy.

Rok temu, gdy ostatni raz miała od niej jakieś wieści, dziewczyna zastanawiała się nad wyjazdem do szkoły w Nairobi. Jej oddział partyzancki zmałał. Dwie dziewczyny zginęły, kilka założyło rodziny, inne rozpoczęły naukę. Saida była jedną z ostatnich niezłomnych. Ale i ona w końcu postanowiła pomagać ludziom w inny sposób.

- Co u niej?

- Wszystko dobrze. Lubi naukę, ma dobre stopnie. Pisze, że chce zostać lekarzem.

- To inteligentna dziewczyna. Na pewno jej się uda.

- Pomyślałam sobie, że moglibyśmy jej opłacić studia i sprowadzić ją tu do nas - powiedziała Megan, przymykając oczy i napawając się bliskością męża.

- Saida w Berkeley? - Cal się roześmiał. - Mam nadzieję, że nie przywiedzie ze sobą tego swojego AK-47?

- Skończ z tymi żartami! - Megan odwróciła się i złożyła na ustach męża swawolny pocałunek.

Cal pocałował ją goręcej.

- Czy nie pora iść spać?

- Wiesz, że mnie to samo przyszło na myśl? - odparła.

Ze śmiechem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, zostawiając list od Saidy na parapecie.



Tytuł oryginału: A Sinful Seduction  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2014 by Elizabeth Lane  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-1887-0

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o.